

QUI TOLLIS

PECCATA MUNDI



Adres do korespondencji:
Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:
Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:
Anna Małgorzata Gawlik (z-ca redaktora naczelnego ds. organizacji i zarządzania), Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji)
Piotr Ulrich (sekretarz miesięcznika)
Michał Gójski, Dk. Mateusz Kopa, Kamil Mańka, Konrad Myszkowski, Michał Sadowski (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Władysław Sudoł,
Współpracownicy:
Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Wojciech Gałek, Nina Małgorzata Kogut, Szymon Kozieja, Marta Kozłowska, Piotr Krajski, Tomasz Kumiega, Mateusz Rezler, Bartłomiej Witeszczyk i inni

Grafik główny i skład gazety: Tomasz Łukasik – tomasz.lukasik@adeste.eu
Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub: Maciej Andrzej Łaskowski - maciej.laskowski@adeste.eu
Webmasterzy strony www.adeste.eu: Tomasz Leszczyński, Tomasz Łukasik - it@adeste.eu
Wsparcie serwerowe: Norbert Bryłka
Rysownik i art-designer: Marcin Kozłowski
Media consulting: Mateusz Nieścierowicz
Dział korekty:
Zuzanna Sokalska (koordynator korekty), Anna Gawlik, Anna Warzecha, Magdalena Węglarz.
Dział rozwoju i promocji:
Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu,
Norbert Bryłka, Kamil Tokarski, Tomasz Łukasik, Tomasz Leszczyński, Marcin Kozłowski
Piotr Władysław Sudoł
Ponadto beta-testerzy i post-korekta oraz konsultacja teologiczna

A także każdy, kto modliwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDG!+

Wydawca: Bartłomiej Wojnarowski, Łapiguz 73, 22-400 Zamość, Lubelskie

Spis treści

FELIETON WSTĘPNY	
Daj się skusić Piotr Sudot	4
WIARA	
Wesele mimo bólu Michał Gójski	8
Jak zostać świętym, będąc antypapieżem? Ireneusz Mercati	12
Idź, odbuduj mój Kościół Krzysztof Działlik	20
Miłosierdzie najwyższym wyrazem sprawiedliwości Piotr Bogdanowicz	24
Bóg islamu - Bóg (nie)miłosierny? Michał Lewandowicz-Bucholc	27
Niepokorny grzesznik Piotr P. Ulrich	29
Zło, które odbiera duchowy tlen Bartłomiej J. Wojnarowski	33
Bezgrzeszność na tym świecie? Tymoteusz Pyda	36
Prosto z mostu Jakub Lesner	40
Program odnowy duchowej i moralnej narodu prymasa Stefana Wyszyńskiego Antonio Akmadża	45
KULTURA	
Zmagania świętego w powieści G. Bernanona „Pod słońcem szatana” Michał Sadowski	50
Król, trubadur i kardynał Wojciech Gałek	52
„Urodziłem się 13 czerwca” - wywiad z rockmanem Bartkiem Kita Szymon Kozieja	59
Świecka apokalipsa Piotr Krajski	66
SPOŁECZEŃSTWO	
Przeszkody na drodze nawrócenia Bartłomiej Witeszczak	70
Po co katolikowi walentynki? Konrad Myszkowski	74
Kościół i rap Tomasz Leszczyński	81
Kochaj i rób co chcesz Mateusz Rezler	83



„Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników”.
(Łk 15, 18-19)

Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Adeste”!

Rozpoczęliśmy miesiąc luty, który utrzymuje nas w nurcie okresu zwykłego i rozmyślenia nad ziemskim życiem Jezusa Chrystusa oraz całością dzieła zbawczego. Jednak już za dwa tygodnie, 14 lutego Kościół wejdzie w okres Wielkiego Postu, który rozpocznie się zawołaniem kapłanów na całym świecie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!”. Będzie to czas rewizji serca, rachunku sumienia nad tym, jak wygląda nasza relacja z Bogiem i z drugim człowiekiem.

Wszystkie nasze relacje, to czym żyjemy i jak postrzegamy naszą rzeczywistość zostały zaburzone i zachwiane przez dramat grzechu. Moment, w którym pierwsi rodzice powiedzieli „nie” Bogu, Jego woli, temu co dobre i piękne był dramatycznym zwrotem. Od tego czasu grzech i chaos dotyczą nasze działanie, myślenie, wszystkie sfery życia. Jednak Bóg nie pozostawił nas samych.

W śmierci na Krzyżu swojego Syna odpowiedział na krzyk zmęczonej ludzkości, uwikłanej w zło i przez Paschę otworzył każdemu z nas drogę do wieczności.

To właśnie temat grzechu, przebaczenia i pokuty będzie poświęcony 5 numer miesięcznika Adeste. W naszym piśmie, jak zawsze znajdziecie świeże spojrzenie na sprawy wiary, ciekawe wywiady, rozmyślenia, felietony z działu kultura i społeczeństwo.

Dlatego miejmy przed oczyma obraz miłosiernego Ojca z przypowieści o synu marnotrawnym, który leczy nasze grzechy nie pustą demagogią, ale balsamem swojej Łaski i usynowienia w Jezusie Chrystusie.

Mamy nadzieję, że lektura naszego miesięcznika pomoże każdemu z Was dobrze przygotować się do czasu 40-dniowego postu. Rozdzierajmy nasze serca, a nie szaty, ponieważ jeśli przeżyjemy dobrze ten święty czas, możemy być przekonani, że na końcu tej wędrówki spotkamy uwielbionego Pana, który zniweczył wszelki grzech i niesprawiedliwość.

Z modlitwą +

Bartłomiej J. Wojnarowski
Redaktor Naczelny miesięcznika „Adeste”





źródło: unsplash.com

Daj się skusić!



Piotr Sudół

Każdy z nas miał w życiu okazję, spotkać się z jakąś pokusą i każdy bardzo dobrze, wie czym ona jest. Pokusa sama w sobie nie jest grzechem. Jest jednak pewnym poruszeniem wewnętrznym człowieka, który wbrew Bożemu porządkowi dąży do zła, które jawi mu się jako dobro. Pokusy nie uniknęli już pierwsi rodzice – Adam i Ewa. Pokusa utrudnia racjonalne myślenie, które pozwala rozróżnić człowiekowi dobro od zła. Kuszenie stanowi bezpośredni atak na naszą wolę, ma skłonić do wystąpienia przeciw Bogu. Już od Edenu pokusa dotyka każdego człowieka. Na temat kuszenia i jego rodzajach pisali m.in. święty Augustyn jak i św. Jan od Krzyża. Przybliżają oni temat istoty niektórych pokus, jak i tego, dlaczego człowiek jest zachęcany do czynienia zła. Czemu Pan Bóg dopuszcza kuszenie? Jaki jest tego cel? Odpowiedź ukryta jest (jak to często bywa) na kartach Pisma Świętego oraz w pismach Doktorów Kościoła, którzy mądrze zbadali te zagadnienia.

Kuszenie w Biblii

Z motywem pokusy w Piśmie Świętym spotykamy się bardzo szybko, bowiem już w Księdze Rodzaju, gdzie napotykamy opis

grzechu pierwotnego pierwszych ludzi. Człowiek w raju miał idealną sytuację – niczego mu nie brakowało i nie był skalany złem. Ale mimo tego, ani Adam, ani Ewa nie odrzucili

pokusy Szatana. W opisie biblijnym nietrudno zauważyć strategię działania Szatana: „Wtedy rzekł wąż do niewiasty: Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc

z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,4). Pokusa utrudnia człowiekowi racjonalne myślenie w kategoriach dobra, zła czy przykazań Boga. Szatan zwiódł ludzi obiecując im, że będą tacy jak Bóg. Widać zatem, że u podstaw ulegania pokusie leży ludzka pycha. Ulegamy pokusie, kiedy zamiast mówienia Bogu „Bądź wola Twoja”, mówimy sobie bez głębszego zastanowienia „Ja chcę”. Jako ludzie zapominamy, że to czego my chcemy, nie zawsze jest dobre ani nie zawsze tego potrzebujemy. Podobnie Adam i Ewa ulegli Szatanowi, ponieważ chcieli być tacy jak Bóg. Można to nazwać zarówno pychą, jak i nieuporządkowaną ciekawością (o tym pisał św. Augustyn). Uleganie pokusie jest wielką obrazą Boga. Pierwsi ludzie odrzucili całe dobro, które Bóg im uczynił na rzecz zła. Uczynili to mimo wielkiego zaufania jakie mieli do Boga – On sam nie zrobił im żadnej krzywdy. W grzechu i przegranej z pokusą pierwszych rodziców ukryta została prawda o nas samych – każdy człowiek jest słaby i nasza ludzka wola również jest słaba w obliczu kuszenia (jak jednak sobie z tym radzić będzie opisane później). Bardzo ważna nauka płynie z opisu upadku Adama i Ewy. Genesis wyraźnie stwierdza, że nie warto ulegać

pokusie. W Edenie wystarczył jeden upadek, aby konsekwencje tego poniosła cała ludzkość. Pokusa nie jest warta obrazu Boga. Biblijna historia upadku daje nam jeszcze jedną ważną lekcję o tym, co może Szatan. W dzisiejszych czasach, kiedy niezdrowa fascynacja tematami okultystycznymi daje się we znaki, kiedy Szatanowi przypisuje się rozliczne oddziaływania na świat ziemski, materialny zapomina o tym jednym działaniu, które najbardziej dotkliwe dotyka ludzkość – pokusie. Szatan nie rzuca krzesłami, ani nie materializuje gwoździ. Kusi człowieka i już w ten sposób czyni ogromną ilość zła. Odciąganie ludzi od jedynej Dobra i Miłości, które jest w stanie zaspokoić pragnącą duszę ludzką, stało się celem Szatana od początku dziejów ludzkości.

Kuszenie. Tak niewiele, a jednak tak wiele.

I mimo tysięcy lat człowiek wciąż nie nauczył się mówić „nie” pokusom Szatana. W Biblii, na kartach Ewangelii spotykamy jednak dwie osoby, które nie uległy pokusie. Maryję oraz jej Syna Jezusa. Tak, nawet Syn Boga był kuszony. Szatan próbował szantażować Chrystusa: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem” (Mt 4,3). Te słowa

zapisane w Ewangelii wg św. Mateusza ilustrują, na czym polega występowanie przeciw przykazaniu – Szatan próbuje wystawić Boga na próbę. My również często okazujemy swoje wątpliwości, bądź niewdzięczność w podobny sposób – „Panie Boże, jeśli istniejesz...”. Nie tak wygląda relacja z Bogiem. Boga nie wolno kusić, ani wystawiać na próbę, ponieważ jest to jest wielką obrazą dla Wszchemogącego i objawem naszego braku zaufania wobec Pana. Kuszenie Chrystusa ukazuje również człowieczeństwo Jezusa – był zwyczajnie jak każdy człowiek poddany na pustyni pragnieniom, a Szatan próbował go kusić. Jednak Chrystus daje dowód swojej boskości – opiera się pokusie. Widać zatem, że Jezus mimo całego swojego człowieczeństwa nie uległ grzechowi, wedle słów apostoła Pawła, który napisał, że Chrystus stał się podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu. Nie dając się skusić szatanowi Syn Boży ukazał, że jest nowym Adamem.

Pokusy są różne

„Wynikają one z żądzy władzy, z ciekawości i ze zmysłowości – albo z jednej z tych skłonności, albo z dwóch, albo ze wszystkich trzech naraz (Wyznania III,8) – tak o grzechach pisał w swoich „Wyznaniach”



źródło: unsplash.com

św. Augustyn z Hippony, Doktor Kościoła. Te 3 rodzaje pokus dotyczą bezpośrednio życia każdego człowieka. Przykładowa ciekawość – człowiek niejednokrotnie chce wiedzieć więcej, aż w końcu nie jest w stanie opanować swojej żądzy wiedzy. Augustyn pisze, że ciekawość ma pozory umiłowania wiedzy, jednak tylko Bóg wie najlepiej. Przykrą konsekwencją nadmiernej ludzkiej ciekawości jest, częste wśród ludzi młodych lub nieświadomych wiary, wpadanie w różnorakie nałogi, które niszczą ciało i duszę ludzką. Augustyn ma rację również z mieszanym się poszczególnych pokus.

Najprostszym przykładem jest ciekawość na gruncie seksualnym, która często wiąże się z pokusą zmysłowości, co owocuje ogromnymi problemami z szóstym przykazaniem. Co zaś samych pokus dotyczy, doktor łaski przyrównuje w taki sposób: „Ciekawość ma wszelkie pozory umiłowania wiedzy; Ty zaś wszystko najgłębiej znasz. Nawet niewiedza i głupota osłaniają się mianem prostoty i niewinności. Od Ciebie zaś niczego prostszego nie ma; a cóż mogłoby być bardziej niewinne od Ciebie, skoro wrogami złych są tylko własne ich czyny? Bezczyność podaje się za

uwielbienie spokoju; a gdzież jest spokój pewny poza Tobą, Panie? Rozpusta zwać by się pragnęła nasyceniem i obfitością; a Tyś jest pełnią i niewyczerpanym zasobem błogości niezniszczalnej” (Wyznania II,6). Co wynika z tych opisów? Zło doskonale udaje dobro. Pokusy próbują nas skłonić do zła, nieposłuszeństwa Bogu, przedstawiając nam grzech jako coś dobrego dla nas. Wiadomo jednak, że to co nas kuszeni, nigdy nie zaspokoi. Jedynym zaspokojeniem dla nieskończonych pragnień człowieka jest Bóg. Augustyn bezbłędnie ukazał pokusy i przywary ludzkie w kontraście



źródło: Metropolitan Museum of Art

do przymiotów Boga. Niewątpliwie odpowiednie pokusy niszczą w nas obraz pewnych doskonałości Pana.

Słabość człowieka wobec pokus znajduje swoje odzwierciedlenie w słowach Modlitwy Pańskiej. „Nie wódź nas na pokuszenie”. Nie do końca ma to jednak dosłowne znaczenie. W kontekstach biblijnych „kuszenie” to nie tylko dosłowne bycie kuszonym do zła, ale również wystawienie na próbę. W obu przypadkach słowa Modlitwy Pańskiej mają głęboki sens. Człowiek, będąc świadomym swojej słabości prosi Boga w modlitwie o odsunięcie

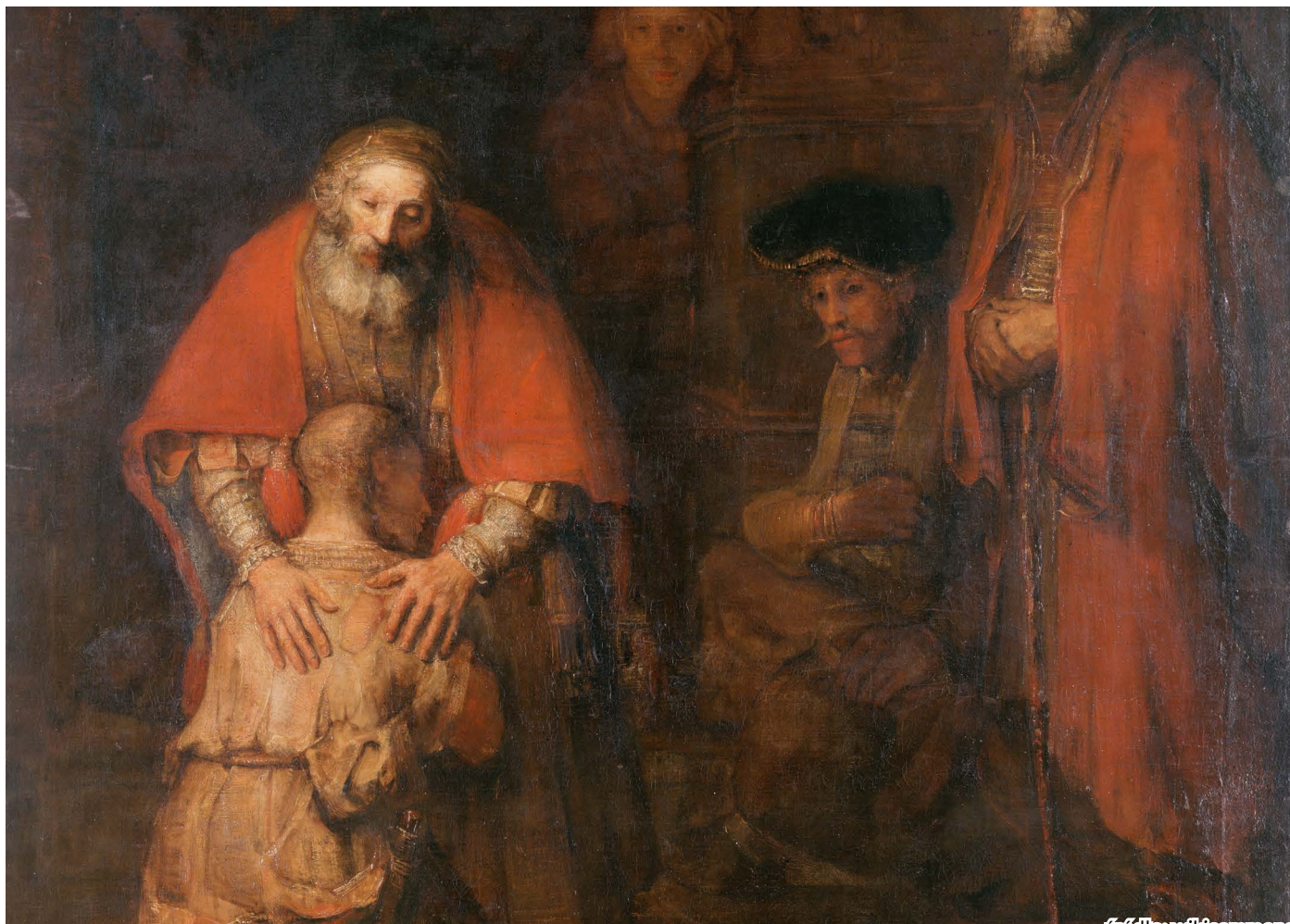
pokus. Pozornie sama prośba wydaje się być wręcz dziwną – czy Bóg może wodzić na pokuszenie? Brzmi dziwnie, czy Bóg może kusić? Ale przecież nawet ludzie mówią czasem „Boże, nie opuszczaj mnie” podobnie jak Jezus zawołał z krzyża. Bóg dopuszcza pokusy i próby. Człowiek zaś prosi o ich oddalenie, kiedy wie, że im nie podda.

Dlaczego Bóg dopuszcza pokusy?

Temat pokus i wystawiania człowieka na próbę dogłębnie opisał m.in. św. Jan od Krzyża, Doktor Kościoła. Otóż

człowiek jest poddawany próbom i kuszeniu nieprzypadkowo i nie wynika to ze złej woli Boga względem człowieka (Bóg pragnie dobra). Przykładów wystawienia człowieka na próbę nie brakuje w historii zbawienia – Abrahamowi Jahwe kazał złożyć w ofierze swojego syna Izaaka. Bóg przez dopuszczanie pokus i próbowanie doświadcza ludzi jak złoto w tyglu (por. Mdr 3,6), aby przez to stali się silniejsi w pełnieniu Jego woli. Pokusa jest zatem nieodłącznym elementem życia każdego człowieka i nie uniknął jej nawet sam Chrystus. Pokusa jest częścią codzienności. Codziennie musimy hartować swoją wolę, by nie ulec złu. Wiadomo jednak, jak to robić. Św. Augustyn pisał, że nikt nie może być powściągliwy, jeżeli Bóg mu tego nie udzieli. Sprawdzonym przez wieki środkiem opierania się pokusie jest modlitwa. Dlatego warto być silnym i wedle słów św. Pawła nieustannie trwać w modlitwie (por. 1 Tes 5,17).

„Lecz nadzieję pokładam w tym, że jesteś wierny i nie pozwolisz kusić nas ponad nasze siły, ale razem z pokusą dasz też i wyjście z niej, ab yśmy ją przetrzymać mogli” – św. Augustyn (Wyznania X,5).



źródło: wikicommons

Wesele mimo bólu

Michał Gójski

Podjmując temat Bożego przebaczenia powinniśmy odnieść się do licznych jego obrazów obecnych w Piśmie Świętym. Mamy tam do czynienia z wizerunkiem Boga kochającego. Już w Starym Testamencie On, Stwórca, zaznacza swą bezinteresowną miłość względem stworzenia, a przede wszystkim – człowieka. Ten artykuł powinien nieco odtajnić misterium zgoła odmiennej relacji: miłości człowieka względem Boga. W tym celu posłużę się przykładami nowotestamentalnych postaci, obecnych w przypowieściach Jezusa Chrystusa.

Wolność jednostki

Gdy Jezus przebywał w Jerozolimie, już po uroczystym wjeździe do miasta, spotkał się w świątyni z arcykapłanami i starszymi ludu. Opowiedział im przypowieść o dwóch synach (Mt 21, 28 – 32). Można ją

streścić tak: ojciec poprosił synów, aby poszli do pracy w winnicy. Jeden z ochotą się zgodził, ale nie poszedł, a drugi zrobił dokładnie odwrotnie.

Chrystus sam wyjaśnił sens tej przypowieści: oto celnicy i nierządnicę wchodzi przed arcykapłanami i starszymi ludu do

królestwa niebieskiego. Wspomina o Janie Chrzcicielu, który przyszedł przed Nim, a oni mu nie uwierzyli. Drastyczny obraz odrzucenia Boga, zaprezentowany za pomocą aluzji w przypowieści, odnosi się przecież do starszych ludu. To oni, którzy najlepiej znali naukę Boga

przekazaną przez Mojżesza i proroków, mogli najszybciej osiągnąć sprawiedliwość, życie wieczne. Powinni byli natychmiast rozpoznać w Jezusie Mesjasza. Tak się nie stało, ponieważ większą rolę w poznawaniu Boga odgrywało poznawanie tak naprawdę Jego prawa, a nie miłości, którą obdarza człowieka, i tej, którą on powinien Bogu zwrócić jak potrafi najlepiej. Relacja zachodząca między Żydami a Bogiem polegała w czasach Chrystusa na skrupulatnym wypełnianiu Prawa, co było jednak pozbawione ducha miłości, samego pragnienia uczestniczenia w życiu Bożym, pragnienia Boga dla samego Boga. Można zasugerować stwierdzenie, że Żydzi w czasach Jezusa wręcz bali się myśleć o Bogu jako o Ojcu, bali się twierdzić, że można Go kochać, że wreszcie można być godnym dostąpienia życia wiecznego, a jednocześnie starsi ludu i uczeni w piśmie traktowali siebie samych za lepiej przygotowanych. Inni natomiast, zwłaszcza ludzie obcej narodowości (jak Samarytanie), mieli utrudniony bądź wręcz uniemożliwiony przystęp do Boga.

W tej sytuacji Jezus prezentuje parabolę, w której jeden młodzieniec zmienia jednak zdanie. Jest gotów zrozumieć swój błąd i chce go naprawić, sądząc, że to właśnie przez czyn

najlepiej okaże posłuszeństwo, a więc i miłość, Ojcu.

W innej Ewangelii, według św. Łukasza, którą można nazwać Ewangelią miłosierdzia Bożego, Jezus prezentuje inną przypowieść. Dobrze ją znamy: o synu marnotrawnym (Łk 15, 11 – 32). Zawiera ona kilka kluczowych zdań, które wymienię niżej:

– „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”;

– „Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników”;

– „[...] ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko”;

– „A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”.

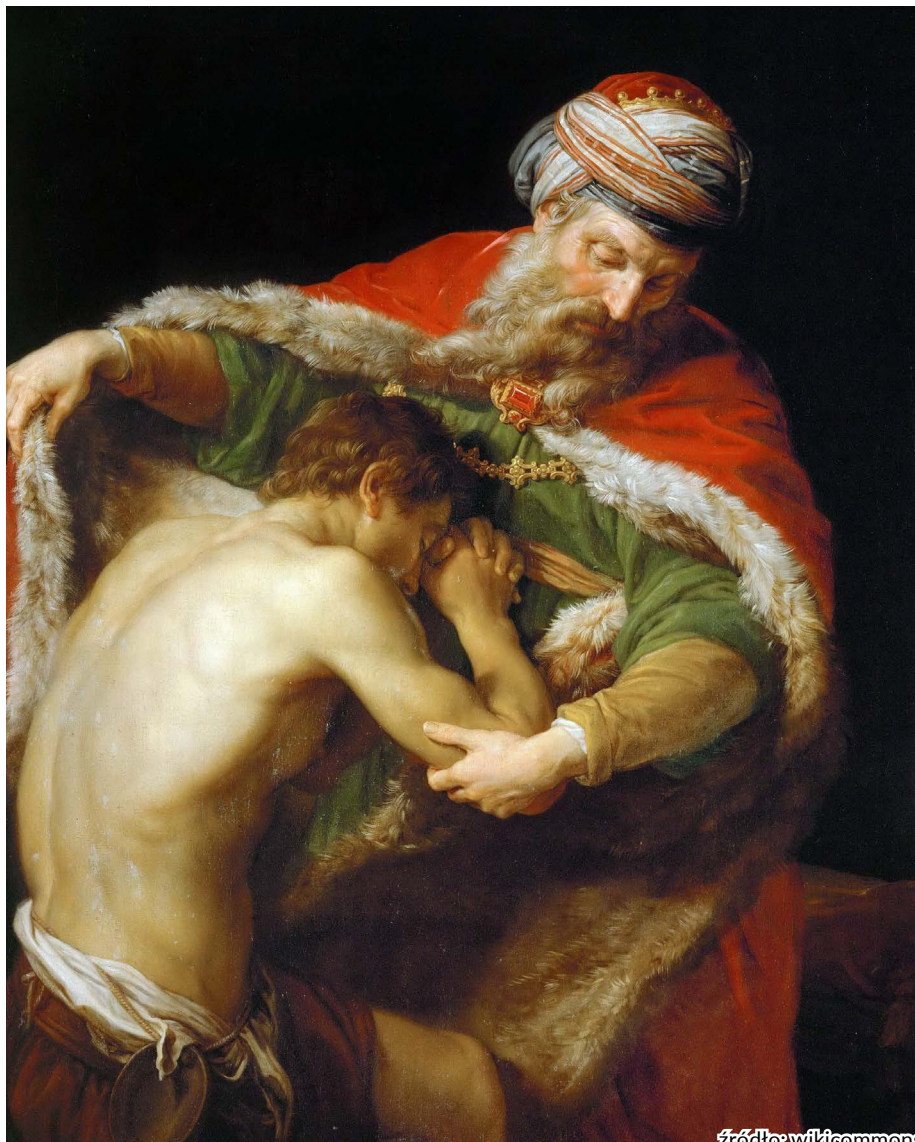
Młodszy syn, symbolizujący nierozwagę, miał prawo domagać się swojej części majątku. Ojciec spełnia jego żądanie. Młodzieniec wyrusza więc „w świat”, żyje rozrzutnie. Zmieniają się także warunki jego egzystencji. Utraciwszy wszystko, staje się pasterzem świń. Niezwykle upokarzające zajęcie prowadzi go jednak do refleksji, że w domu jego ojca taka „degradacja” nie byłaby możliwa. Tutaj ujawnia się wolność jednostki: syn podejmuje decyzję

o powrocie do domu.

Upokarza się tym po raz drugi! Przyznaje rację – niewerbalnie – ojcu, samym faktem, że chce wrócić i robi to. P. – A. Liégé OP napisał: „Wszelkiego rodzaju bogactwa mogą stać się bożyszczem, oddalając od wiary bardziej radykalnie niż warunki najgorszej nędzy”.

Dopiero w upokorzeniu, bez niczego, nawet pewności, że ojciec przyjmie syna z powrotem, młodzieniec porzuca dotychczasowe życie. Ten moment osobistej refleksji nie jest jednak całym, dokonany w pewnym momencie, nawróceniem. Jak mówi wyżej wymieniony przykład dwóch synów, słowa nie wystarczą, by dowieść posłuszeństwa, pokory, a wreszcie – miłości.

Syn wraca więc do ojca – motyw wędrówki wielokrotnie pojawiający się w Piśmie Świętym obrazuje przeżycia człowieka, który musi przejść przez pewne próby, by odnaleźć Boga. Ojciec jednak wybiega naprzeciw syna, gdy ten jest jeszcze daleko. Czy go wcześniej wyglądał? Bardzo prawdopodobne: to jeszcze bardziej zbliża go do osoby Boga. Jego dziecko, powodowane interesowną miłością, idzie, a z każdym krokiem jego niepewność... wzrasta. Czy ojciec go przyjmie? Czy mu wybaczy, zamiast odrzucić – co przecież mu się należy? Święty



Źródło: wikicommons

Łukasz nie mówi o tym wprost, ale możemy się domyślać, że w duszy młodszego syna dzieje się to samo, co w duszy dziecka, które w jakiś sposób zasmuciło rodziców. Wówczas mamy do czynienia z synowską bojaźnią: chcielibyśmy więcej rodziców nie obrazić, a popełnione zło naprawić. To samo czuje młodszy syn, bo przecież wcześniej próbował ułożyć sobie mowę do ojca.

Wyraża więc chęć odpokutowania win przez pracę. Tak naprawdę znów domaga się zaufania! Ile razy nasza droga do

Boga wygląda tak samo. Przekroczenie Bożego Prawa, czyli zaprzeczenie miłości, która łączy człowieka ze Stwórcą, domaga się zadośćuczynienia. Z tym, że nie ma zadośćuczynienia bez poprawy, ale i nie ma poprawy bez łaski. W rzeczywistości los młodszego syna skupiony jest wokół litości ojca.

Rozczulające miłosierdzie

Scena spotkania ojca i syna wzrusza każdego. Obrazuje w najdrobniejszych szczegółach relacje międzyludzkie i relacje

ludzi względem Boga i odwrotnie. Być może tak samo wzruszony był Rembrandt, który ostatni obraz poświęcił właśnie tej chwili. Ojcu, na obrazie pt. „Powrót syna marnotrawnego” dał dwie dłonie: jedną męską, a drugą kobiecą. Tym samym chciał przekazać nieśmiertelną prawdę o osobie Boga, który jest sprawiedliwy i władczy, silny, a jednocześnie litościwy, miłosierny i opiekuńczy.

Dlaczego jednak ojciec nie ukarał syna za to, że tak nierozważnie postąpił? Uznał za pewne, że on sam wymierzył sobie karę, skoro zdecydował o poniżeniu samego siebie. Jego dziecko próbuje się wytłumaczyć, prosić o przebaczenie, ale zostaje niemal... zignorowane. Ojciec nic nie pozwala mu powiedzieć, ale natychmiast rozkazuje, by dano potomkowi pierścień, najlepsze szaty i sandały, by wyprawiono ucztę. To jest właśnie chrześcijaństwo. Ono zawiera się w tej scenie miłości, najwyższej z cnót, tej, która trwa wiecznie i której nic nie jest w stanie zerwać, jeśli człowiek wyraża chęć uczestniczenia w miłości Boga.

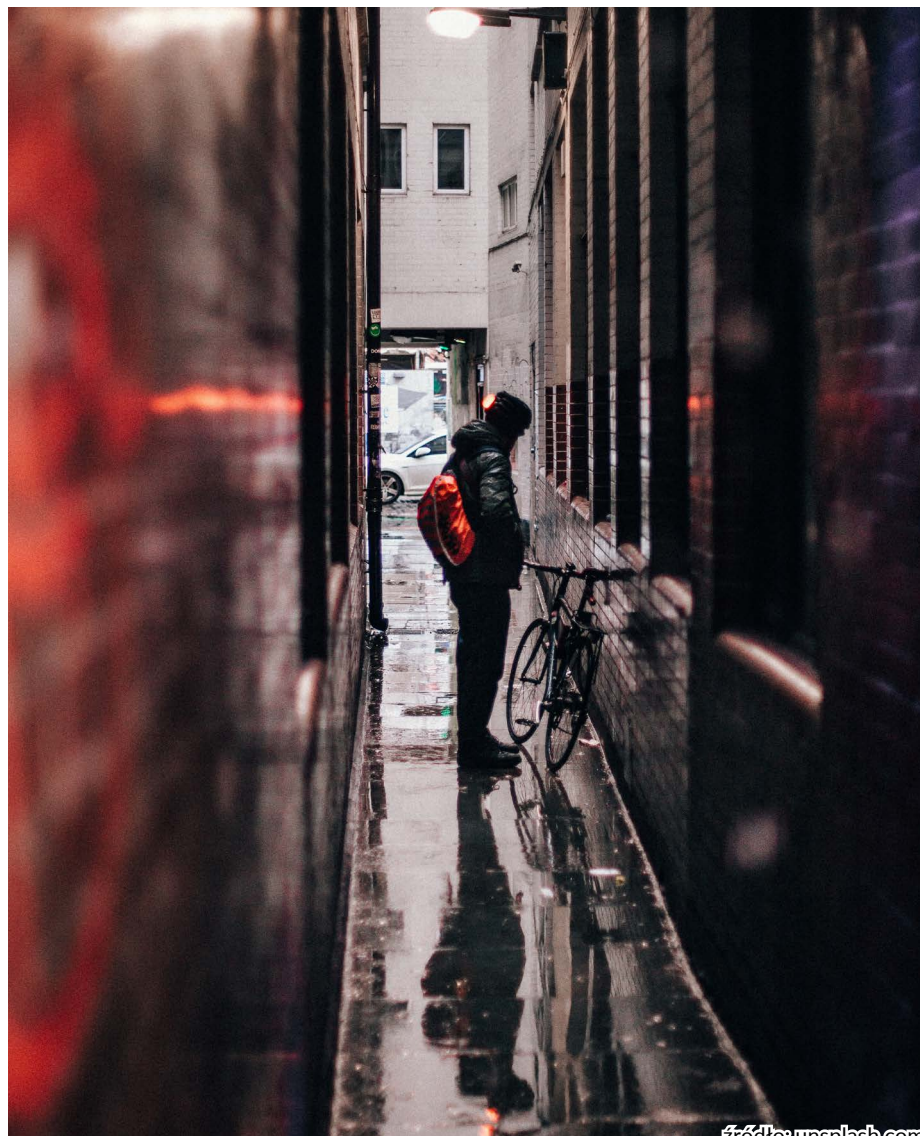
Tutaj mamy też do czynienia z osobą starszego brata. On jest tym, który nie do końca akceptuje postępowanie ojca. Wyrzuca mu takie a nie inne zachowanie, okazuje też pewną zazdrość, sądzi, że jest

pokrzywdzony. W rzeczywistości jednak nigdy ojciec nie zabronił mu postąpić tak czy inaczej, na przykład zabawić się. Bibliści mówią, że chodzi tu o sprawiedliwych, którzy mimo ukochania Boga i służenia Mu, nie do końca pojmują Jego zachowanie. Być może dzieje się tak dlatego, że postępują w Jego prawdzie, przestrzegając przykazań. Bóg nie ma więc im wiele do wybaczenia, więc nie poznają ogromu miłosierdzia, którego dostępują wielcy grzesznicy – tacy właśnie, jak młodszy syn.

Odpowiedzialność

W nawróceniu człowieka, powrocie do miłości Boga, ważna jest właśnie ta cecha. Nie da się zdecydować o poprawie życia bez odpowiedzialnego podejścia do obowiązków względem Boga i ludzi. Byłoby przecież głupstwem grzeszyć bez poprawy, bez woli doskonałego miłowania Boga. Człowiek powinien więc mieć świadomość swoich czynów. Z tym łączy się cnota bojaźni Bożej, czyli troski o to, by Stwórcy nie obrazić.

Ona nie może polegać na strachu. Zobaczmy, że młodszy syn nie chował się przed odpowiedzialnością, ale wrócił do ojca, wykazując się bojaźnią: nie chciał już sprawiać mu przykrości. Strach przecież paraliżuje



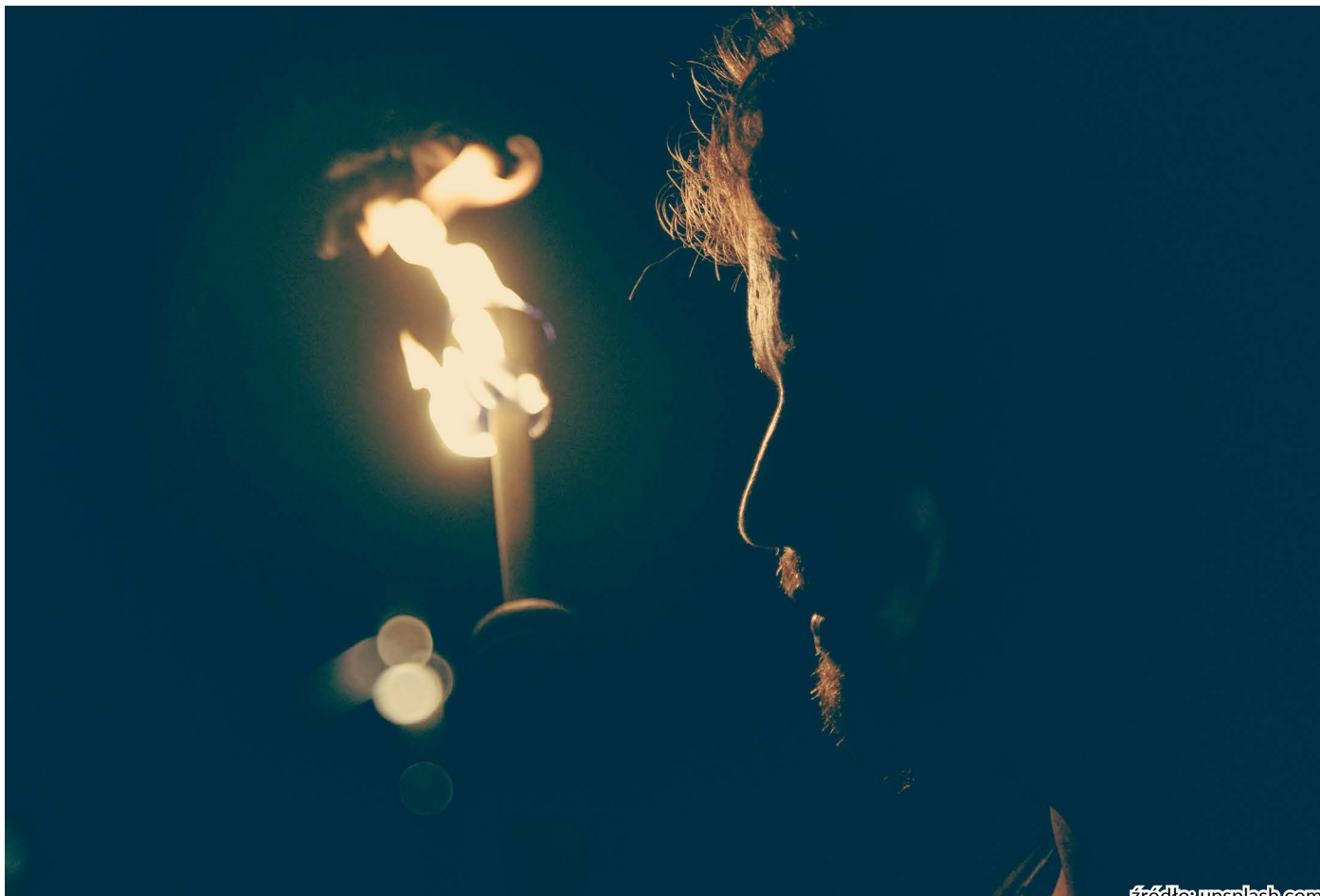
źródło: unsplash.com

i nie pochodzi od Boga. Nie chroni on także przed piekłem, ale może prowadzić do jeszcze gorszej postawy: rozpacz. Wówczas człowiek permanentnie nie wierzy w to, że jest godny Bożego przebaczenia. Dopiero odpowiedzialność za czyny buduje zdrową postawę bojaźni.

Tam, gdzie popełniono zło, należy to zło naprawić: tak czyni jeden z synów, którego poproszono o pracę w winnicy. W relacjach z ludźmi często zapominamy o zadośćuczynieniu, a jednak to jest prawie tak samo ważne, jak naprawienie szkód

wyrządzonych naszej przyjaźni z Bogiem. Postawa odpowiedzialności kształtuje więc człowieka. Przez całe życie przypomina mu, że tak naprawdę jest grzesznikiem, ale to od niego samego zależy stosunek do Boga. Obyśmy, podobnie jak syn poproszony o pracę i syn marnotrawny, umieli wykazać się odpowiedzialnością, bojaźnią i skrucą względem tych, których zawiedliśmy.





źródło: unsplash.com

Jak zostać świętym będąc antypapieżem?

Ireneusz Mercati

W bogatej historii Kościoła możemy odnaleźć różnorakie postacie świętych – mniej lub bardziej intrygujących. Z pewnością do tych drugich można zaliczyć Hipolita żyjącego na przełomie II i III wieku. Na pierwszy rzut oka święty jakich wielu w tamtym okresie, bowiem zmarł śmiercią męczeńską w czasie prześladowań chrześcijan. Jednak smaczku dodaje fakt, że prawie do końca życia pozostawał poza Kościołem i nie przez to, że był poganinem, lecz... antypapieżem! Chcesz wiedzieć więcej? Zapraszam Cię do krótkiej notki o jego życiorysie i nie tylko.

Sardynia, A.D. 235

Dźwięk przekręcanej klucza w kracie celi obudził Poncjana. Zresztą i tak nie mógł spać, bowiem lato tego roku było wyjątkowo upalne, mimo że on – stary i wycieńczony przez nieludzkie traktowanie – potrzebował snu jak chleba. Drzwi otworzyły się, a wewnątrz pomieszczenia rozświetlił blask

pochodni. Do środka wszedł wyjątkowo jeden strażnik.

– Szybko, wstawaj – powiedział półgłosem legionista.

Poncjana rozpoznał go. To Marcellus, młody chrześcijanin z Syrakuz, który podczas prześladowań za cesarza Maksymina Traka zaparł się Chrystusa. Jako jeden z nielicznych żołnierzy w obozie kopalń zna

historię życia starca. Wie, że był on przywódcą głównej grupy chrześcijan w Rzymie, a tym samym był uważany przez wielu za następcę świętego Piotra.

– O co chodzi? – zapytał sędziwy mężczyzna.

– Wstawaj, pomogę ci. Czas nagli, nie pora na pytania – odrzekł młodzieniec i pomógł wstać skazańcowi. Wziął go pod

ramię i wyszli razem z celi.

– Nie możemy zwracać na siebie uwagi, więc bądź cicho – rzekł Marcelus rozkazującym tonem.

Po chwili dołączył do nich także drugi strażnik, ale Poncjana nie rozpoznał go. Przeszli prawie cały obóz, natknąwszy się tylko raz na patrol – na szczęście podczas wczorajszego święta Herkulesa większość żołnierzy upiła się i dziś spała mocnym snem. Po półgodzinnym skradaniu się dotarli w końcu do rzędu jaskiń zamienionych na cele.

– Obym nie pomylił i to była ta – wyszeptał nieznanemu legionista otwierając drzwi do jednego z pomieszczeń.

– Wejdz sam, my poczekamy tutaj pilnując – dodał Marcellus.

Poncjana wszedł do środka, a jego oczom ukazało się kilka postaci, które czuwały przy łożu umieszczonym w kącie jaskini. Przez małe okienko wpadało wystarczająco dużo księżycowego światła, by mógł rozpoznać leżącego Hipolita. Dwie osoby natychmiast poderwały się z ziemi, by zrobić miejsce Poncjaniowi jak najbliżej swego pasterza. Ten usiadł i zaczął dokładnie przyglądać się ciału swego dawnego adwersarza. Było jeszcze bardziej wychudłe i zniszczone niż jego własne, dłonie popękane, a ramiona obdarte do samych mięśni. Trud

pracy w kamieniołomach nadwyreżał zdrowie człowieka bardzo szybko. Nic nie wskazywało na to, że leży tutaj jeden z najbardziej płomiennych mówców swego pokolenia, który jednym kazaniem rozpałał w rzeszy ludzi wiarę w Chrystusa.

Po chwili Hipolit otworzył oczy i półprzytomny zaczął mówić cichym głosem:

– Poncjanie, bracie. Niewiele czasu mi zostało, kilka godzin, może dni. Czas tutaj płynie wolniej a każda sekunda wydaje się wiecznością – czy w Raju będzie podobnie? Wiele ostatnio mogłem przemyśleć i modlić się do Pana. Wiesz, jak długo prowadziłem owce do Jedynego Pasterza, będąc skonfliktowany z połową Rzymu mającą ciągle zatwardziałe serce.

Uniósł się lekko, a wyciągnąwszy prawą dłoń rzekł:

– Czy przebaczysz mi wszystkie me przewiny Poncjanie, przyjmiesz mój gest pojednania i zaopiekujesz moimi owcami? Ty, któryś jest prawdziwym i jedynym następcą Piotra?

Poncjana zamyslił się na chwilę, wszak Hipolit od lat występował w opozycji do niego i trzech jego poprzedników, a dziś prosi o wybaczenie i pojednanie? Jednak jakżeby mógł odmówić Panie? – pomyślał kierując swą głowę w kierunku kawałka nieba wyjawiającego się z okna, po czym podał

dłoń swemu niedawnemu przeciwnikowi mówiąc:

– Niech się stanie wola Boża. Przebaczam Tobie i Twoim braciom. Odtąd są zjednoczeni z Kościołem.

Mężczyźni przytulili się do siebie, a po policzkach zaczęły im płynąć łzy. Wtedy do celi wkroczył Marcellus.

– Poncjanie, musimy już iść. Zaraz zmiana warty, która rozpocznie nowy obchód po obozie – zaalarmował przejętym głosem.

Ostatnie spotkanie Hipolita i Poncjana dobiegło końca.

Zapewne zastanawiasz się, Czytelniku, dlaczego zacząłem historię o świętym Hipolicie akurat od takiej historyjki (nawiasem mówiąc, jest ona całkowicie zmyślona, choć ma pewne odniesienie w rzeczywistości). Stało się tak, bowiem twierdzę, że właśnie ten moment życia owego męczennika był kluczowy i pozwolił mu zapisać się w historii Kościoła złotymi zgłoskami. Oto bowiem on – przez połowę swego żywota antypapię, będący poza Matką Kościołem, decyduje się wrócić na Jej łono u kresu ziemskich dni. Był pierwszy, a dodatkowo jako pierwszy i ostatni został później świętym. Jakie impulsy nim kierowały? Jaka motywacja? Czy była to modlitwa, kontemplacja, a może objawienie lub po prostu jakieś inne zdarzenie?



źródło: wikicommons

Dokładnych odpowiedzi nie udało się uzyskać ani mnie, ani prawdopodobnie nikomu przede mną. Całe szczęście możemy przyjrzeć się innym aspektom życia antypapieża Hipolita. Jednak najpierw należy zasygnalizować pojawiające się problemy.

Przede wszystkim kłopotem jest niewielka ilość źródeł bezpośrednich o Hipolicie od jemu współczesnych. Co więcej, do

XIX wieku żaden fakt z jego życia nie mógł zostać potwierdzony, ponieważ opierano się na kilku informacjach zawartych w dziełach późniejszych autorów. Jak nietrudno się domyślić, jego postać obrosła przez to legendą. Dopiero odnalezienie w 1851 roku księgi „Philosophumena” pióra Hipolita pozwoliło przyjrzeć się nieco bliżej najważniejszym związanym z nim wydarzeniom. Co kluczowe,

historia Hipolita to tak naprawdę opowieść o przeplatających się losach kilku osób, dlatego ten tekst traktować będzie także o wszystkich skonfrontowanych z nim papieżach.

Antypapiestwo – co to takiego?

Przed poważniejszymi rozważaniami należy wyjaśnić na czym polega bycie antypapieżem i jak na ten tytuł można sobie zapracować. Wiele definicji podaje, że antypapież to osoba powołana na tron papieski nieprawnie. Do dziś istnieją liczne spory co do ich liczby w historii Kościoła. Wiadomo, że pierwszym był Hipolit – choć kilka źródeł wymienia Nataliusa – a ostatnim Feliks V. We wczesnym chrześcijaństwie najczęstszymi przyczynami wyboru antypapieża bywały nieporozumienia w zakresie doktryny i karalności kościelnej, później do głosu doszły w większości powody natury politycznej.

Nie każdy jednak może zyskać takie miano. Zapewne było wiele postaci i przed samym Hipolitem, które odłączały się od Kościoła, by tworzyć własne wspólnoty, ale to właśnie jego uznano za pierwszego. Dlaczego? Z pewnością nie wystarczy samo ogłoszenie się papieżem w opozycji do legalnie wybranego, by daną osobę

nazwać antypapieżem. Przede wszystkim chodzi o poparcie, w starożytności i wczesnym średniowieczu, ludu – zazwyczaj rzymskiego, a w następnych latach części kolegium kardynalskiego. Z tego powodu, zdaniem autora, nazywanie obecnie przez niektórych Dawida Bawdena czy Clemente Domíngueza y Gómeza antypapieżami jest sporym przecenieniem ich realnych możliwości.

Niepokorny prezbiter

Jak zwykle bywa w przypadku tak odległych życiorysów, o pochodzeniu Hipolita nie wiemy prawie nic. Najprawdopodobniej urodził się około 170 roku i był Grekiem pochodzącym z Azji Mniejszej. Na podstawie źródeł można domniemywać również, że pozostawał przez jakiś czas uczniem świętego Ireneusza zarówno w Lyonie, jak i w Rzymie. W tym drugim mieście przyjął święcenia kapłańskie za pontyfikatu Wiktora I (189-199), zaś w 212 roku miał okazję głosić homilię przed wybitnym myślicielem, Orygenesem. Hipolit jako ambitny prezbiter był rygorystą w zakresie dyscypliny kościelnej. Twierdził, że Kościół winien stanowić wspólnotę świętych, a funkcje kościelne należy powierzać tym, którzy prezentują wysoki poziom moralny i odznaczają się

osobistą świętością. A jak jest, mój Czytelniku, w Twoim wypadku? Załapałbyś się choć na ostiariusza?

Jego skrajne poglądy prowadziły go wprost do odłączenia od wspólnoty Kościoła. Wszystko zaczęło się w czasach pontyfikatu Zefiryra (198-217). Papież ten dopiero co przeżył okrutne prześladowania chrześcijan za panowania cesarza Septymiusza Sewera – prześladowania tak straszne, że wielu odliczało minuty do przyjścia Antychrysta – a już musiał zmagać się na kolejnym froncie. Przyszło bowiem walczyć o zachowanie czystości wiary. Na szczęście miał do pomocy Hipolita, wprowadzonego w zwalczaniu herezji Theodotusa i alogian oraz występowaniu w opozycji do Noetusa, Epigonusa czy Cleomenesa.

Otóż w tamtym czasie doszło do ostrych sporów chrystologicznych i zaczęła się pierwsza schizma. Libijczyk Sabellius zaczął rozpowszechniać herezję zwaną modalizmem, kwestionującą Trójcę Świętą. Sugerował, że Bóg jest jedną Osobą, która objawia się w trzech aspektach (modi): w akcie stworzenia jako Ojciec, w dziele zbawienia jako Syn, a w uświęceniu jako Duch Święty. Mimo że Zefiryn zaczął akcentować w nauczaniu bóstwo Chrystusa i odrębność poszczególnych Osób Bożych,

Hipolit twierdził, że czyni to mało klarownie i niewystarczająco. On sam bezkompromisowo strzegł faktycznej różnicy pomiędzy Synem a Ojcem, przedstawiał Syna jako byt prawie w całości osobny od Boga, jednocześnie Mu podporządkowany (subordynacjonizm). Coś się nie zgadza, prawda Czytelniku? Łatwo da się zauważyć, że Hipolit broniąc stanowiska Kościoła czynił to tak mocno, że sam popadł w herezję, co ówczesnie nie było bynajmniej odosobnionym przypadkiem. Różnica więc między Zefiryrem a Hipolitem jest taka, że papież za swe wysiłki zyskał uznanie pisarzy chrześcijańskich pierwszych wieków, a jego prezbiter popadł w błędnowierstwo.

W rezultacie powyższego Hipolit nazwał Zefiryra prostym, niewykształconym i skąpym. Dodatkowo doszły względy natury osobistej – prezbiter stał się zazdrosny, nie mogąc zaakceptować faktu, że papież na swojego diakona wybrał niewolnika Kaliksta i uczynił go najbliższym współpracownikiem, dlatego też oskarżył pontifeksa o modalizm. Niestety Zefiryn nie zdążył zdyscyplinować niepokornego kapłana, ponieważ zmarł. Przez wieki historycy Kościoła uważali, że poniósł śmierć męczeńską, jednak dziś wiemy, że tak nie było.



źródło: wikicommons

Schizma time

Wobec wcześniejszych rozważań nie powinien dziwić fakt, że gdy tylko gmina rzymska obrała Kaliksta (217-222) na następcę Księcia Apostołów, Hipolit zerwał łączność z Kościołem i został wybrany papieżem przez grupę swych zwolenników. W takich oto okolicznościach rozpoczęło się oficjalne urzędowanie pierwszego antypapieża w dziejach. Zarzucał on Kalikstowi rozluźnienie dyscypliny kościelnej, pobłażliwość w traktowaniu wykluczonych z Kościoła za najcięższe grzechy oraz tolerowanie

małżeństw pomiędzy niewolnikami a kobietami wolnymi, mimo iż prawo państwowe nie przyzwalało na ich zawieranie. Co więcej, najpierw oskarżył papieża o popadnięcie w herezję Theodotusa a następnie Sabellusa.

Michał Gryczyński w swej książce „Poczet papieży” przytacza taką wypowiedź Hipolita o Kalikście: „Jako pierwszy pozwolił się ludziom na rozkosze ciała, mówiąc, że każdemu z nich sam odpuści grzechy. Gdy ktoś nieprawnie nosił przyjęte od kogoś imię chrześcijanina, to nie będą mu – jak powiada – liczone grzechy, o ile

przyłączy się do szkoły Kaliksta. Widzicie więc do jakiej bezbożności posunął się ten pozbawiony zasad mąż, nauczający w swej szkole morderstw i rozpusty. I to odważył się nazwać Kościołem katolickim”.

Wszystkie te oskarżenia możemy uznać za niesprawiedliwe. Z dostępnych materiałów wyłania się obraz Kaliksta jako człowieka pojednawczego, którego życie nie było usłane różami. Zaczynał jako niewolnik – najpierw powierzono mu prowadzenie banku, jednak po załamaniu finansowym skazano go na obracanie żaren przy kieracie a ostatecznie zesłano do kopalń

na Sardynii. Po ułaskawieniu na skutek interwencji chrześcijańskiej konkubiny cesarza Kommodusa, pozostawał w Anzio, aż papież Zefryn wezwał go do Rzymu i włączył w poczet duchowieństwa. Powierzono mu opiekę nad katakumbami, co było zadaniem niezwykle odpowiedzialnym, dlatego że wydzielenie chrześcijańskich cmentarzy stanowiło *sui generis*, formę legalizacji kultu. Został także zarządcą oficjalnego cmentarza Kościoła – nazwanego później katakumbami świętego Kaliksta (co ciekawe, sam nie został w nich pochowany). Czyż cała historia nie brzmi znajomo? Jakże często można dziś usłyszeć potwarz tylko dlatego, że jest się niewystarczającym ultrarygorystą!

Ani o jotę relacje Hipolita z Kościołem nie poprawiły się za pontyfikatu świętego Urbana (222-230). Niestety niewiele można o nich powiedzieć. Podobnie enigmatycznie jawi się postać samego papieża. Wiadomo, że już w 222 roku zwrócił się do swego adwersarza o ustalenie daty obchodzenia Wielkanocy. Według tradycji zginął śmiercią męczeńską przez ścięcie głowy, aczkolwiek informacje te pochodzą z apokryfów. Zaś prawdopodobnie tylko legendą jest doprowadzenie przez niego świętej Cecylii do chrześcijaństwa i zamienienie jej

domu na kościół. Święty Urban wciąż pozostaje papieżem bardziej czczonym niż znanym.

Nieoczekiwany przełom

W 230 roku na następcę Piotra został wybrany Poncjian (230-235). Początek jego pontyfikatu przypadł na okres panowania cesarza Aleksandra Sewera, a ten według „Historia Augusta” uchodził za władcę tolerancyjnego. Dzięki temu papież mógł zająć się nauczaniem – prawdopodobnie z jego inicjatywy wprowadzono do liturgii śpiew *Confiteor* oraz *Dominus vobiscum*. To również za jego czasów ekskomunikowano Orygenesisa, uznawanego za pierwszego teologa, a który został zaliczony do Ojców Kościoła. Według wszelkiego prawdopodobieństwa to właśnie za Poncjiana napisał Hipolit swą *Philosophumę*.

Niestety dobre czasy skończyły się wraz z zamordowaniem cesarza i obraniem nowego suwerena – Maksymina Traka. Już w pierwszym roku panowania nakazał on uwięzić Hipolita oraz Poncjiana, a następnie deportować ich na Sardynię, zwaną „wyspą śmierci”. Tam 28 września papież abdykował, jako pierwszy w historii, natomiast antypapież zrzekł się swych roszczeń i wezwał swoich popleczników do pojednania z Kościołem.

Wiemy, że sam uczynił to również przed śmiercią.

Czy pogodzenie się tych dwóch postaci mogło wyglądać tak, jak przedstawiłem to w wymyślonej historyjce na początku tekstu? Zawsze jest jakaś szansa, szkoda tylko, że tu na ziemi już się raczej tego nie dowiemy. Nie poznamy motywów decyzji Hipolita, jedynie pozostaje się nam z niej radować. Ten oto antypapież, przeciwnik wielu pontifeksów, rygorysta z krwi i kości porzuca wszelkie błędy, kruszy zatwardziałość swego serca i prosi o przebaczenie jako biedny grzesznik. Zaprawdę, niewiele było tak pięknych historii w dziejach papiestwa, szczególnie jeśli spojrzeć na poczynania kolejnych antypapieży!

Obaj święci zmarli na wygnaniu, najprawdopodobniej dokonał to 235 roku, bowiem już rok lub dwa lata później papież Fabian sprowadził ich ciała do Wiecznego Miasta i nakazał pochować. Jak się wydaje, śmierć tego pierwszego zakończyła definitywnie schizmę. Posąg Hipolita odnaleziono w 1551 roku na cmentarzu jego imienia wraz z niepełną listą dzieł, natomiast fragmenty płyty nagrobnej Poncjiana odkryto w 1909 roku w krypcie papieskiej katakumb świętego Kaliksta. Paradoksem historii jest to, że do zaniechania jednego z pierwszych podziałów pierwotnego chrześcijaństwa



źródło: pixababy.com

przyczynił się na swój sposób cesarz Maksymin Trak prześladowający chrześcijan.

Dziedzictwo Hipolita

Hipolit był bez wątpienia jednym z najważniejszych i najbardziej płodnych pisarzy początków Kościoła. Niemniej jednak większość jego prac została utracona albo znana jest fragmentarycznie, najczęściej dzięki przekładom na języki bliskowschodnie lub słowiańskie. Sam w swych pismach posługiwał się greką, która w tamtym okresie nie cieszyła się w Rzymie

zainteresowaniem, dlatego też pozostał tam szerzej nieznanym. Na szczęście sprawa miała się inaczej na Wschodzie, gdzie stał się postacią sławną. Jego dzieła dotyczyły wielu gałęzi teologii, stąd możemy odnaleźć ich liczne cytowania w rozprawach świętego Euzebiusza z Cezarei czy świętego Hieronima.

Nasz bohater stworzył tak wiele opracowań, że nie sposób ich wszystkich wymienić – wiemy, że był autorem kilku wielotomowych komentarzy do niektórych ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Przypuszczalnie w całości przetrwały

omówienia Pieśni nad Pieśniami, czterotomowy komentarz do Księgi Daniela, inne zaś znamy częściowo (np. *O Księdze Rodzaju*). Z pism dogmatycznych i apologetycznych zachowało się osiem pozycji, ale tylko jedna w całości w oryginale po grecku – *O Antychryście*.

Niepodobna nie wspomnieć o przywoływanej już polemice przeciwko panoszącym się wtedy herezjom – *Philosophumene*, zwaną w oryginale *Kata pason aireseon elegchos*, co można przetłumaczyć jako *Odparcie wszystkich herezji*. Pierwszy tom był znany od wieków,

natomiast odkrycie ksiąg od IV do X na Górze Atos dało możliwość zapoznania się w sposób holistyczny z myślą świętego Hipolita. Cztery pierwsze tomy omawiają grecką filozofię, kolejne zaś stanowią opracowanie i odparcie chrześcijańskich heterodoksji, zaś ostatni, X tom, to podsumowanie przedstawionych treści. Cały traktat jest bezcennym źródłem wiedzy na temat głoszonych herezji na łonie wczesnego Kościoła. Co prawda nieliczne grono badaczy kontestuje autorstwo Hipolita, ale większość uznaje je jako niewątpliwie.

Tępienie wszelkich przejawów odstępstwa od wiary wydaje się ulubionym zajęciem świętego. Świadczyć mogą o tym kolejne tytuły – „Epiphanius”, „Panarion”, „Philastrius”, czy „O herezjach”. Bardzo osobliwy, wręcz unikatowy charakter ma „Mały Labirynt”, będący jego trzecim antyheretyckim dziełem po „Philosophumenie” i znanej we fragmentach „Syntagmie”. Poza tym święty wydał kilka monografii przeciwko montanistom, marcjonistom powiązanych z gnostycyzmem, alogianom czy Kajusowi. Hipolit zajmował się również wyznaczeniem cyklu wielkanocnego w „Obliczeniu daty Paschy”, a w swej „Kronice tudzież Historii świata od Adama” podjął się opisanie wszechświata

od stworzenia po czasy mu współczesne.

Wreszcie antypapież popełnił cykl publikacji o prawie kanonicznym, do których często odnosi się w swych rozprawach święty Hieronim. Szczególnie trzy z nich zasługują na uwzględnienie – *Konstytucje Hipolita*, *Konstytucja Kościoła egipskiego* spisana głównie w języku koptyjskim oraz słynne *Kanony Hipolita*. O ile autorstwo dwóch pierwszych bywa kwestionowane, to trzecie bezsprzecznie uznaje się za jego twórczość, co przyznaje najbardziej sceptyczny co do pozostałych Hans Achelis w *Die ältesten Quellen des orientalischen Kirchenrechts*.

O *Kanonach Hipolita* można przeczytać ostatnio dość często, zwłaszcza podczas omawiania II Modlitwy eucharystycznej (dalej: ME). W założeniach II ME miała być ułożona na podstawie owych kanonów, aczkolwiek gdy porównamy oba teksty, to trudno nam znaleźć podobieństwa. Osobiście udało mi się takie znaleźć jedynie pomiędzy *Kanonem Hipolita* a prefacją II ME. W praktyce jednak odma- wianie tej modlitwy wraz z własną prefacją należy do rzadkości, mnie zaś, Drogi Czytelniku, udało się spotkać z taką sytuacją raz w moim niekrótkim żywocie. Dodatkowo, smaczku dodaje fakt, iż *Kanony Hipolita* powstały najprawdopodobniej w okresie,

gdy ten był antypapieżem, bądź też były przywołaniem jakichś starszych form pochodzenia syryjskiego, a sam Hipolit promował je w opozycji do prototypu Kanonu rzymskiego.

Nasza przygoda z antypapieżem Hipolitem dobiega końca. Mam nadzieję, że udało mi się przybliżyć Wam postać tego ciekawego świętego, którego bez powątpiewania można nazwać unikatowym w skali całego Kościoła. Pozostaje on dla nas wzorem tytanicznej pracy, szczególnie w sferze dogmatycznej, a jego dzieła zachwycają po dziś dzień, dlatego zachęcam Was do sięgnięcia przynajmniej po niektóre. Z drugiej strony, jego historia pozwala nam na refleksję – czy warto iść w zaparte, trwać w błędzie i odłączać się od wspólnoty jedynie dlatego, że nie zgadzamy się z nią w pojedynczych kwestiach? Może lepiej pohamować czasami swoje zapędy? Na szczęście opowieść Hipolita kończy się dobrze, bo wraca do swej Matki, a potomni nawet uznają go za świętego. Kolejny raz widzimy, że na nawrócenie nigdy nie jest za późno...





źródło: Metropolitan Museum of Art

Idź odbuduj mój Kościół



Krzysztof Działik

Imprezowicz skwapliwie korzystający ze znacznego majątku swojego ojca, awanturnik pragnący zyskać popularność podczas wypraw wojennych. W jednym momencie zmienia się w ascetę, który swoim radykalnym przykładem życia w zgodzie z Ewangelią, pociągnął za sobą tłumy, chętnych go naśladować. Brzmi jak dobry scenariusz filmu, który z powodzeniem mógłby ubiegać się o Oscara czy Złote Globy i byłby w tym wyścigu jednym z faworytów. Tymczasem to historia, która wydarzyła się naprawdę. Historia jednego z największych świętych w historii Kościoła, świętego Franciszka, biedaczyny z Asyżu.

Jan Bernardone urodził się w 1181 albo 1182 roku w Asyżu w rodzinie bogatego włoskiego kupca Pietra Bernardone i jego żony Joanny Piki. Pietro często podróżował do Francji,

przywoził sukno, stamtąd też pochodziła jego ukochana małżonka. Pietro był niewątpliwie zafascynowany Francją, dlatego też zaczął nazywać swojego syna Jana imieniem Francesco

(Francuzikiem), określenie to przyjęło się w Asyżu i tak okoliczni mieszkańcy określali młodego Bernardone.

Franciszek, jako młody, pełen energii chłopak nie stronił

od zabaw i hulank na co pozwalały mu majątek i pozycja jego ojca. Młodzieniec chciał realizować się jako rycerz, a czasy w których żył umożliwiały mu to: w wieku 20 lat brał udział w wojnie między jego rodzimym Asyżem a Perugią. Podczas tej kampanii wojennej Francesco został zdradzony przez kompana i dostał się do niewoli w Perugii. Uwolniony ze względu na słaby stan zdrowia powrócił do Asyżu, jednak powoli coś zaczęło się w nim zmieniać, zaczął myśleć o swoim życiu – beztroska i przyjemności to nie wszystko, że w życiu ważne musi być coś jeszcze innego.

Franciszku, odbuduj mój kościół

W 1205 roku Franciszek modlił się, jak miał to w zwyczaj, w kościele pod wezwaniem św. Damiana pod Asyżem i był to przełomowy moment w jego życiu. Miał wówczas wizję, że Jezus przemówił do niego z krzyża słowami: „Franciszku, idź odbuduj mój Kościół, gdyż popada w ruinę!”. Francesco zrozumiał tę wizję dosłownie, bowiem kościół San Damiano nie był w najlepszym stanie technicznym. Wziął zatem kilka beli sukna, które były własnością jego ojca, sprzedał je, a zysk ze sprzedaży przeznaczył na renowację kościółka. Pietro

Bernardone nie był zachwycony poczynaniami swojego syna, nawet na krótko go uwięził i zażądał zwrotu równowartości skradzionych dóbr. Sprawa została przedstawiona przed obliczem biskupa, który nakazał Franciszkowi zwrócić ojcu odpowiednią kwotę, co młodzieniec uczynił, jednocześnie zrzucając wszystkie swoje szaty i oddając swemu ojcu nawet ubranie, które miał na sobie. Źródła hagiograficzne podają, że biskup wrzucił się czynem Franciszka i okrył go swoim odzieniem. Krótko po tym wydarzeniu, podczas Mszy Świętej Franciszek usłyszał fragment z Ewangelii wg

św. Łukasza: „Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów”. Zrozumiał wówczas, jaką misję powierza mu Chrystus i którą drogą powinien odtąd iść. Franciszek zaczął chodzić w ubogiej brązowej tunice, w stroju uważanym w czasach Biedaczyny za strój plebsu, odtąd chodził również boso i jako żebrak wyruszył w głąb kraju, głosząc kazania. W swoim rodzinnym mieście Franciszek na początku został uznany za szaleńca, jednak w okolicznych miastach przyłączyli się do niego pierwsi naśladowcy i towarzysze.

W 1209 lub 1210 roku Franciszek udał się do Rzymu, do



źródło: wikicommons

Giotto di Bondone – Cud Krzyża z San Damiano



źródło: wikicommons

Giotto di Bondone – Święty Franciszek przed sułtanem

papieża Innocentego III, aby ten zatwierdził regułę (dokument, w którym są spisane normy i zasady życia w zakonie) Zakonu Braci Mniejszych. Jak mówią ówczesne podania, Ojciec Święty miał odmówić zatwierdzenia reguły, jednak poprzedniej nocy miał sen, w którym młody mężczyzna w porwanych i umorusanych szatach uratował i podtrzymał walące się mury Bazyliki św. Jana na Lateranie. Papież widząc Franciszka, przekonał się, że to właśnie on był młodzieńcem, którego widział we śnie i dlatego też zatwierdził franciszkańską regułę. W 1211 lub 1212 roku

zachwyconą sposobem życia św. Franciszka i pociągnięta jego przykładem Klara Offreduccio zapragnęła naśladować swojego mistrza. Wkrótce za przykładem Klary poszła jej matka i siostry, a także wiele asyckich kobiet, w ten sposób powstał II Zakon Franciszkański, zakon klarysek.

Franciszek i jego współbracia zaczęli nieść Ewangelię na krańce ówczesnie znanego świata, udali się do Dalmacji, Hiszpanii czy Egiptu. Franciszek wykazał się także niesamowitą odwagą, próbując nawrócić na chrześcijaństwo sułtana Meleka Al.-Kamila. Sułtan wprowadził odmowę, ale był pod wielkim

wrażeniem wiary skromnego zakonnika, wręczył mu firman, który był dla Franciszka zabezpieczeniem przed jakąkolwiek krzywdą, jaką w drodze powrotnej mógłby doznać od wojsk sułtana. Kazania głoszone przez franciszkanów, a także świadectwo ich życia urzekło wiele osób świeckich, będących w związkach małżeńskich. Z myślą o nich Franciszek w 1221 roku utworzył Trzeci Zakon Franciszkański, tzw. tercjarzy.

Biedaczyna z Asyżu był prekursorem wielu inicjatyw w Kościele, to on był inicjatorem pierwszej w historii szopki bożonarodzeniowej. Napisał kilka utworów literackich, z których najbardziej znana jest chyba *Pieśń Słoneczna* – najstarszy tekst poetycki napisany w języku włoskim. Był także znany z umiłowania przyrody zarówno ożywionej, jak i nieożywionej jako wspaniałego Bożego dzieła.

Około 1224 roku podczas modlitwy, Franciszek został obdarzony łaską stygmatów. W kolejnych latach coraz bardziej dawała o sobie znać postępująca choroba oczu, uskarżał się także na bóle kończyn, żołądka i wątroby. Dolegliwości te były zapewne wynikiem gorliwej i męczącej nieustannej pracy apostołskiej. Jednak mimo bólu i cierpienia Franciszek dalej głosił Ewangelię, podróżując między włoskimi miastami. Czując

zbliżającą się śmierć, poprosił aby ułożono go na gołej ziemi bez żadnego odzienia. Zmarł 3 października 1226 roku w Porcjunkuli, w siedzibie franciszkanów, otoczony modlącymi się współbraćmi.

Franciszku, odbuduj mój Kościół

Świadectwo życia Franciszka i jego uczynki oraz cuda dziejące się za jego przyczyną po jego śmierci wyraźnie wskazywały, że był to człowiek święty. Został kanonizowany przez papieża Grzegorza IX 16 lipca 1228 roku, a więc niecałe dwa lata po swojej śmierci. Grób św. Franciszka w Bazylice Matki Bożkiej Anielskiej w Asyżu do dnia dzisiejszego jest nieustannym celem pielgrzymek osób z całego świata.

Idąc za przykładem świętego Franciszka, wiele osób wstąpiło do zakonów rodziny franciszkańskiej i będąc wiernym charyzmatowi swojego założyciela, są uznawani przez Kościół jako drogowskazy na drodze chrześcijańskiego życia. Byli to między innymi: św. Antoni Padewski, św. Bernardyn ze Sieny, św. Szymon z Lipnicy, św. Jan z Dukli, bł. Władysław z Gielniowa, bł. Anastazy Pankiewicz, św. Józef z Kupertynu, św. Maksymilian Maria Kolbe, bł. Rafał Chyliński, błogosławieni Michał

Tomaszek i Zbigniew Strzałkowski, św. Leopold Mandić, św. Pio z Pietrelciny czy św. Brat Albert. Tercjarzami franciszkańskimi było wielu świętych m.in.: św. Jan Bosko, św. Jan Vainney, św. Wincenty Pallotti i św. Jan XXIII.

Franciszek Seraficki jest dla mnie przykładem radykalnego zawierzenia Ewangelii i pójścia za Jezusem. Wyrzekając się ziemskich zaszczytów i dóbr, mając świadomość jak one smakują i ile mogą przynieść korzyści, zyskał coś o wiele bardziej ważnego i wartościowego - niesamowitą łaskę i życie wieczne. Budząc wielkie zainteresowanie, pozostał przy tym bardzo skromny i świadomy swoich ludzkich ułomności i swojej grzeszności. Nie uważał się za godnego bycia kapłanem Chrystusa, do końca życia pozostając diakonem. Z pokorą znosił cierpienia fizyczne, jakich doznawał w ostatnich latach życia.

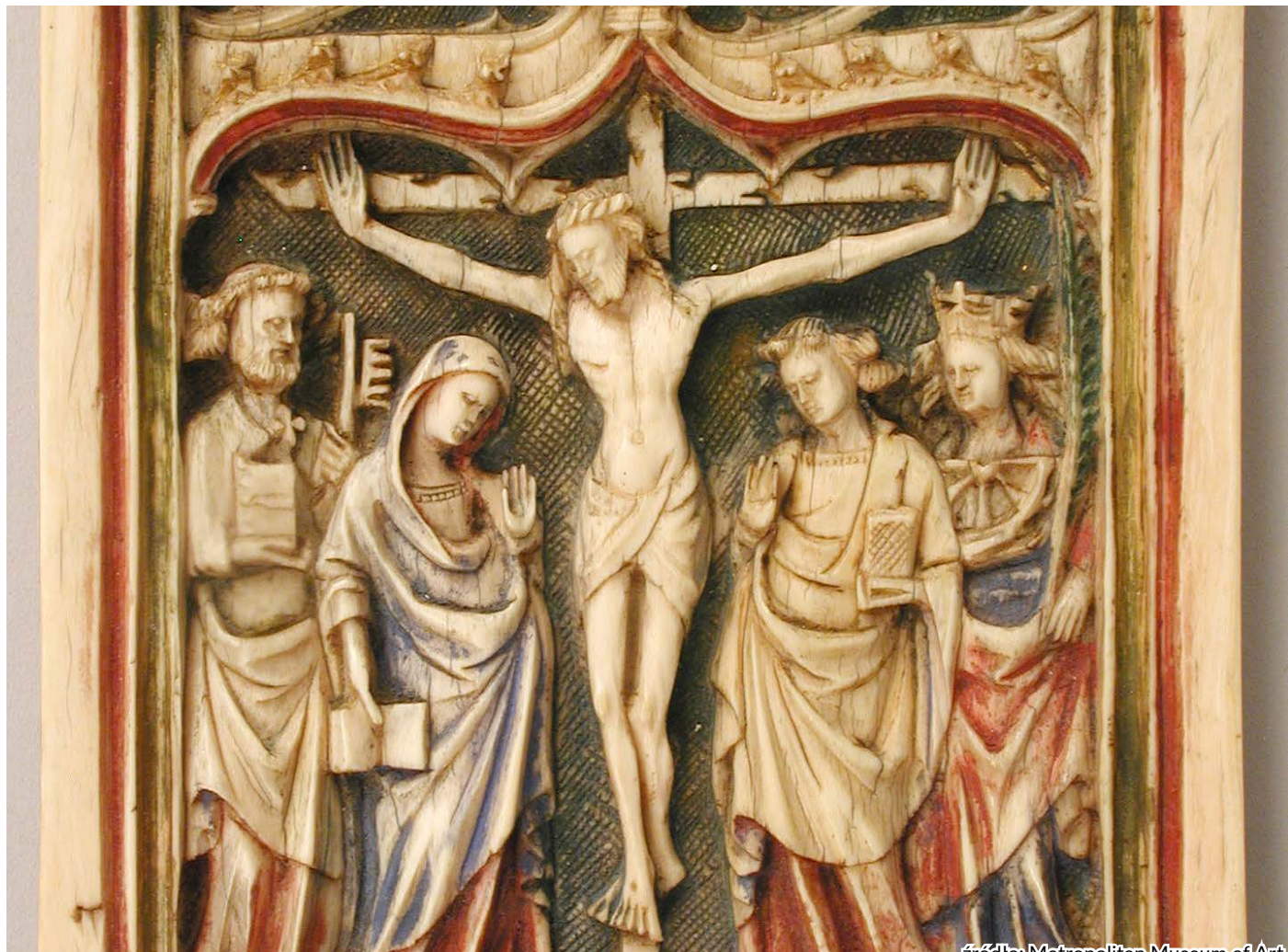
W artykule przedstawiłem jedynie krótki wycinek historii życia św. Franciszka z Asyżu, na przedstawienie wszystkich istotnych wydarzeń będących udziałem świętego, potrzeba byłoby poświęcić kilka, jeśli nie kilkanaście grubych tomów, a i tak nie byłoby się w stanie opisać wszystkiego, czego dokonał święty Franciszek. Kolejne karty historii dopisują członkowie wielu zgromadzeń franciszkańskich, którzy kontynuują misję

swojego założyciela. Gorąco zachęcam do zagłębienia się w historię życia człowieka z Asyżu, do czerpania z niej inspiracji, a także do nawiązania osobistej relacji ze świętym Franciszkiem, gdyż jego życie może zainspirować każdego z nas w wielu aspektach. Jest to święty, który faktycznie odbudował kościół, najpierw w San Damiano, a potem Kościół powszechny.



źródło: Metropolitan Museum of Art

Federico Barocci – Święty Franciszek



źródło: Metropolitan Museum of Art

Miłosierdzie Boże odpowiedzią na sprawiedliwość



Piotr Bogdanowicz

„...przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Śmierć jest skutkiem grzechu pierworodnego. Zakrólowała ona w miejsce życia, i aż do przyjścia Chrystusa na świat, gasiła kolejno tłące się knotki o nikłym płomyku. Chrystus przeciwnie: „nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 43,3a), lecz na nowo roznieci prawdziwy ogień życia dający ciepło i światło wszystkim wokoło.

Jednak nim to się stało, nim przyszedł na świat Pan i złożył Ofiarę z samego siebie na drzewie Krzyża, obowiązywało surowe prawo, o którym wspomina św. Paweł: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6,23a). Sprawiedliwość domagała się kary, lecz miłość Boża, Jego miłosierdzie – nieskończone tak

jak nieskończony jest sam Bóg – nie godziły się na taki stan rzeczy. Bóg nigdy nie pogodził się z faktem, że człowiek stworzony z miłości i dla miłości, może być pod władzą śmierci oraz diabła, co jest położeniem dramatycznym i beznadziejnym, ponieważ sam z siebie nigdy nie byłby w stanie się z niego wydostać.

Popetniając grzech, człowiek – proch i pył, skończone stworzenie – spoliczkowało, zraniło nieskończoną Boską miłość jaką Stwórca go darzył. Jak zatem skończona istota może wynagrodzić coś nieskończonemu Bogu? W historię człowieka i świata wkracza Chrystus, Syn Boży, Bóg-Człowiek

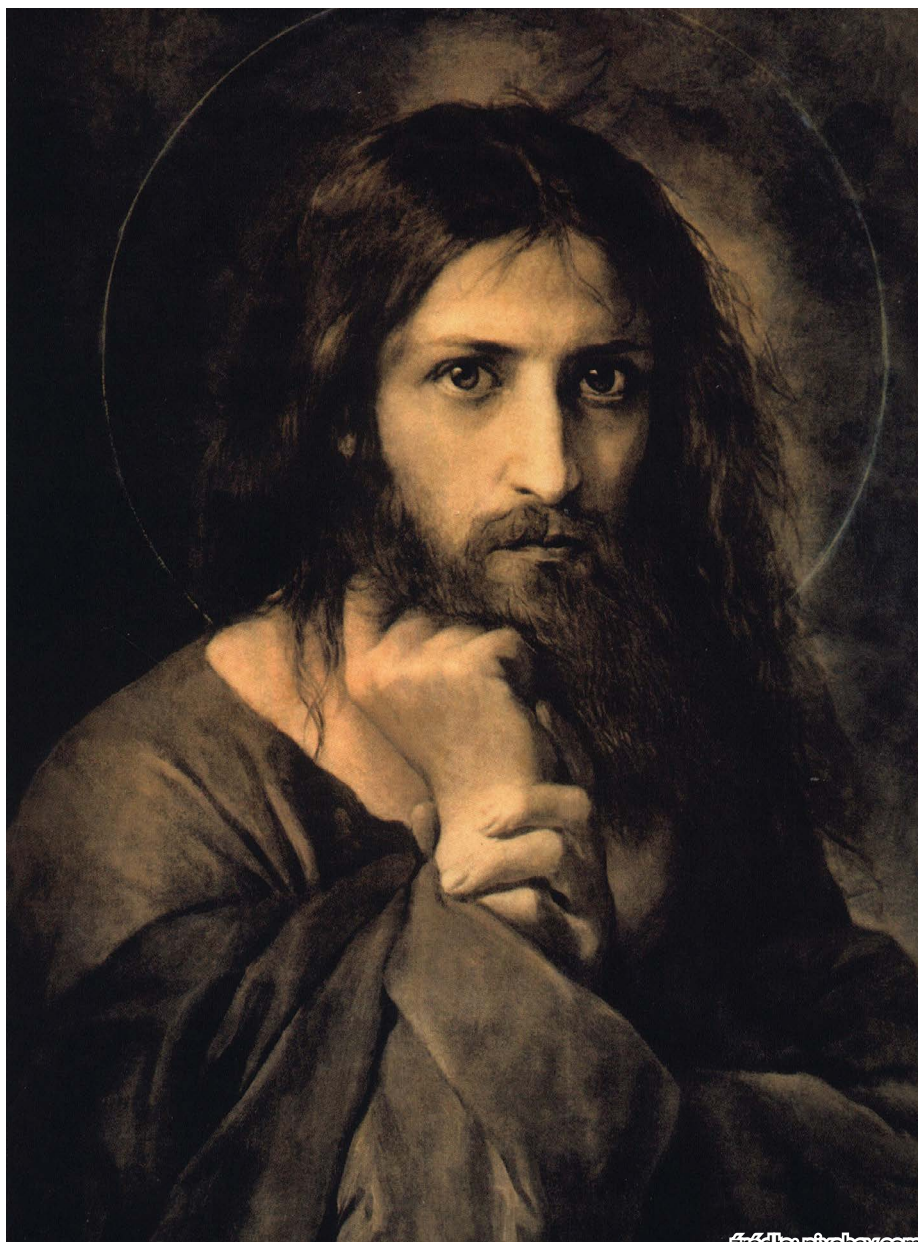
(nieskończony Bóg, który przyjął nasze człowieczeństwo). On jako jedyny był w stanie odpowiedzieć na zranioną miłość. Złożył ofiarę z własnego życia za każdego z nas, wziął na siebie konsekwencje owego prawa. Umarł na krzyżu niosąc w sercu każdego człowieka, który kiedykolwiek został i zostanie powołany do życia na tym świecie. Gdyby tego było mało, pozwolił również, by to serce zostało przebite. To na krzyżu dokonał się właściwy sąd nad światem, podczas którego radykalna miłość Boga zniżyła się do tego stopnia, by zejść do Otchłani i ogłosić orędzie zbawienia pierwszym ludziom, i tym, którzy przyszli po nich aż do Chrystusa. Przez śmierć Jezusa na krzyżu oraz Jego zmartwychwstanie została pokonana śmierć, otwarto drogę do rajów a wszelkie działania Szatana i sług jego zostały udaremnione w Chrystusie i tylko w Nim.

To jest właśnie doskonała ofiara. Bóg zawisł na krzyżu w miejscu każdego z nas, a oddając życie uczynił zadość sprawiedliwości. Jednak sama sprawiedliwość, najściślej nawet wymierzona (a w Chrystusie taka właśnie była – por. Iz 53,1-12), „nigdy jednak nie zdoła złączyć serc i umysłów” (QA 138). Może tego dokonać tylko miłość, która sięga dalej, głębiej, wyżej i szerzej niż sprawiedliwość

(por. Ef 3,17-18). Dokonuje się to w chwalebnym zmartwychwstaniu Chrystusa, który naszą ludzką naturę przeprowadza przez bramy śmierci i wynosi na wyżyny nieba. Tak zjednoczeni z Ojcem w Chrystusie mocą Ducha Świętego możemy dopiero szukać prawdziwie głębokich i Bożych relacji między sobą, ale i z samym Bogiem.

Boska sprawiedliwość niezależna od Prawa polega właśnie na tym, że zostaliśmy

darmo usprawiedliwieni w Chrystusie przez Ojca dzięki wierze jaką w Nim pokładamy (por. Rz 3,21-31). Owocem tejże wiary jest również dostęp do życia wiecznego (por. J 17,3). To jest właśnie rewolucja Odkupienia, tego sądu Bożego, który odebrał złu moc panoszenia się, a dobru przywrócił należne miejsce. Uczynił to Pan zupełnie bez naszych zasług, za darmo, niezależnie od uczynków i dla każdego. Jego miłość bowiem



źródło: pixabay.com

nie ma granic, a sprawiedliwość przez miłosierdzie jest tą, która nas przez wiarę usprawiedliwia i daje dostęp do wieczności. Bez tej wiary nie można mówić o nawróceniu, a jej papierkiem lakmusowym są czyny miłości, które świadczą o tym, że jest ona żywa i autentyczna (por. Jk 2,14-26). Taki sam sąd, podczas którego dobro odzyskuje należne miejsce, dokonuje się w każdej spowiedzi świętej,

dając możliwość życia w przyjaźni z Bogiem.

Miłosierdzie. Oto najdoskonalsza, najwyższa i zarazem najtrudniejsza odpowiedź na sprawiedliwość: „choćby się przypuściło, że każdy otrzyma, co mu się prawnie należy, pozostanie zawsze szerokie pole dla miłości” (QA 138).

„Teraz będziesz mógł trochę zrozumieć, czym było Odkupienie. Słuchaj: Przyjąłem dobro-

wolnie odpowiedzialność za wszystkie grzechy, przywary i degenerację całej ludzkości przez cały ciąg jej historii. Podźwignąłem wszystkie jej bluźnierstwa, zbrodnie, zбочzenia i nałogi. Wszystko ciążyło na mnie. I z tym wszystkim na moich ramionach przybito mnie do krzyża.

Mój Ojciec wychylił się aby mnie widzieć. On przeglądał się zawsze w moich oczach. Ja jestem zwierciadłem, w którym przeglądał się mój Ojciec z upodobaniem. Jestem Jego obliczem. Bóg nie ma widzialnej twarzy. Ja jestem obliczem Boga. Wychylił się z nieba, aby zobaczyć mnie na krzyżu i oglądać siebie w moim obliczu. Swoje oczy utkwiał we mnie i Jego zgroza była bezgraniczna. Ujrzał na mojej twarzy wirujące, ułożone warstwami jedne na drugich twarze wszystkich, absolutnie wszystkich ludzi. (...) Lecz w tym czasie ja wyrzekłem: «Ojciec przebac im, bo nie wiedzą co czynią». I mój Ojciec przebaczył im. Mój Ojciec ich nie potępił. Mój Ojciec kochał ich, ponieważ byli na mojej twarzy. Ponieważ ja dałem twarz za nich. Ponieważ oni stali się moją twarzą. I On pojednał się z tą ludzkością, którą oglądał w zwierciadle mego oblicza” (R. Cue Romano, *Mój Chrystus połamany*, Częstochowa 1985, s. 104-105).



źródło: muzeum cyfrowe dMuseum

Hendrick de Clerck - Zmartwychwstanie Chrystusa,
własność: Muzeum Narodowe w Warszawie





źródło: unsplash.com

Bóg islamu: Bóg (nie)miłosierny

Michał Lewandowicz-Bucholc

„Módlcie się do Boga albo módlcie się do Miłosiernego!./Jakkolwiek byście Go wzywali, /On posiada najpiękniejsze imiona”. Taki werset możemy przeczytać w Koranie (17:10). Muzułmanie wszystkich odłamów uznają Boga za miłosiernego (arab. Ar-Rahman). Proszą go też o przebaczenie grzechów, a jeśli wierny spędzi ostatnie pięć nieparzystych nocy ramadanu na modlitwach (Noc Przeznaczenia, arab. Lajla al-Qadr), dostanie odpuszczenie grzechów za rok następny i ubiegły. Idea miłosierdzia według niektórych naukowców została zaczerpnięta od chrześcijan żyjących w tym czasie na Półwyspie Arabskim. I rzeczywiście: istnieje modlitwa o przebaczenie grzechów, skrucha, nawrócenie. Brzmi to podobnie do chrześcijańskiej idei miłosierdzia. Jednak tylko pozornie.

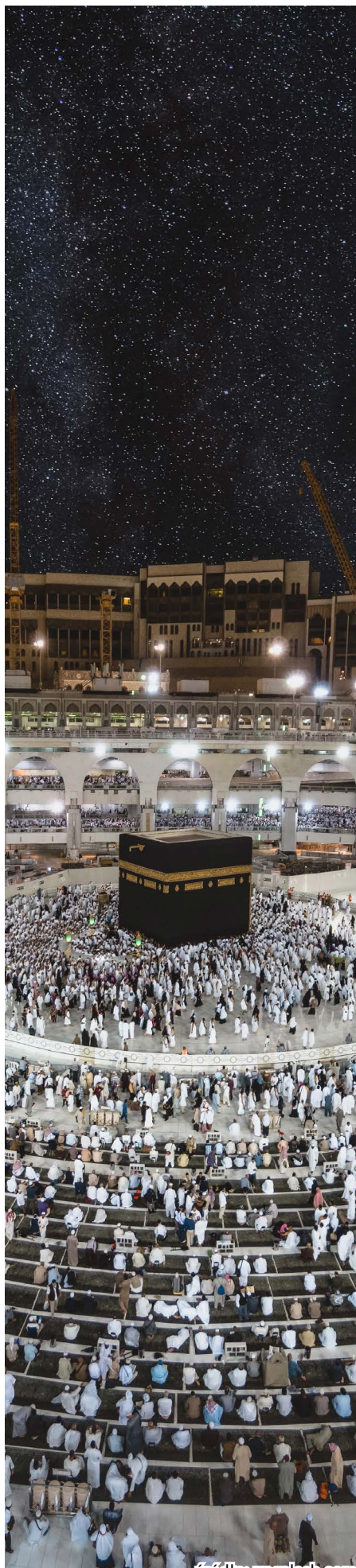
Grzech w islamie

Spojrzenie na grzech w islamie jest bardzo podobne do chrześcijańskiego. To przekroczenie Bożego prawa w pełni dobrowolne i świadome. W tym wypadku będzie to przekroczenie „szariatu” rozumianego jako

każdy nakaz zawarty w hadisach i Koranie. Od zakazu noszenia jedwabiu przez mężczyzn począwszy, a skończywszy na dość poważnych występkach jak kradzież czy zabójstwo. Według hadisów najpotężniejszym i niewybaczalnym grzechem jest politeizm (arab. szirk).

Szirk, czyli grzech nie do przebaczenia

„Zaprawdę, Bóg nie przebacza tym, którzy Jemu dodają współtowarzyszy, podczas gdy On przebacza, komu chce, mniejsze grzechy” (4:48). Ten cytat powinien być kluczowy



źródło: unsplash.com

dla dalszych rozważań. Oczywiście nawrócenie na islam i trzykrotne wypowiedzenie szahady eliminuje wszystkie złe uczynki i znowu tutaj teologia muzułmańska wydaje się być podobna do chrześcijańskiej. Jednak to też nie będzie prawdą. Teologia chrześcijańska zakłada, że jeśli ktoś nie z własnej winy wyznawał pogańskich bożków, a postępował zgodnie z własnym sumieniem i normami prawa naturalnego, może dostąpić zbawienia. Nieco odmienna będzie sytuacja w islamie. Według muzułmanów żaden politeista nie może dostąpić zbawienia nigdy. Nawet jeśli nie usłyszał „prawdy” koranicznej.

Woluntaryzm

Kolejną częścią wersetu, który powinien wzbudzić niepokój jest: „podczas gdy On przebacza **komu chce, mniejsze grzechy**”. Widzimy tutaj woluntaryzm w przebaczeniu grzechów. Według tego ajatu Bóg może wybaczyć grzech komu chce i wrzucić do piekieł kogo chce. Jawi się On jako byt kapryśny i nieprzewidywalny. Może karać za co chce.

Bóg zmusza do grzechu?

Pytanie to wydaje się być absurdalne, jednak wcale takie nie jest. Zaprzętało ono głowy

teologów muzułmańskich w IX i X wieku. Pewna część muzułmanów uważała, że Bóg może zmuszać do grzechu, część osób sobie upodobał i ją zbawi prowadząc ich losy tak, żeby nie zasłużyły na wieczne potępienie i mogły wejść do Raju. Ten pogląd od czasów muzułmańskiego teologa Al-Aszariego jest wciąż obecny, jednak nie dominujący. Do dziś idea preznaczenia (arab. Al-Qadr) i wolnej woli człowieka zaprzęta głowy zwykłych muzułmanów, jak i teologów. Postawione w Koranie stwierdzenia i atrybuty Boga stawiają przed muzułmanami nie lada wyzwanie.

Nietrudno zauważyć, że przebaczenie muzułmańskie i miłosierdzie chrześcijańskie różnią się od siebie pod względem pojmowania, mimo że na pierwszy rzut oka wydają się dość podobne i być może idea tego pierwszego nie mogłaby powstać, gdyby nie wiara arabskich chrześcijan. Jednak Bóg islamu jawi się momentami jako byt mogący łamać wszystkie prawa (nawet te, które sam ustanowił), nie przebaczać osobom, którym chce i zrobić z człowiekiem wszystko. Muzułmanie do dziś nie potrafią osiągnąć zgodności co do tego, jaka jest prawda.





źródło: unsplash.com

(Nie)pokorny grzesznik



Piotr Ulrich

Św. Augustyn, Tomasz a Kempis, Jan od Krzyża i wszyscy inni święci – każdy z nich w czasie swojego życia doznawał nieustannego nawracania swojej duszy, zdecydował się na odwracanie się od swojej grzesznej natury w stronę życia nadprzyrodzonego, Bożej miłości. Co ich łączy? Wszystkie te osoby potrafiły stwierdzić, że nie stoją najwyżej w otaczającym je świecie. Co więcej, były w stanie powiedzieć, że są najniżej wobec wszystkich dookoła – ludzi, którzy ich otaczali i samego Boga. Każdy z nich odnalazł w sobie i praktykował cnotę pokory – przyjrzyjmy się jej bliżej.

W tym miesiącu, 14 lutego, w Kościele Katolickim rozpoczynamy okres Wielkiego Postu- czas niezwykły dla każdego wierzącego. Znowu pochylimy się nad pokutnym aspektem naszej wiary, a więc nad modlitwą, postem, jałmużną i metanoią,

czyli nawróceniem. No właśnie- dlaczego, zapytają niektórzy, mam się nawracać? Przecież wierzę, chodzę do kościoła co niedzielę, modłę się rano i wieczorem. Po co mi nawrócenie?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta – metanoia nie jest

jednorazowym wydarzeniem, ale sposobem na życie. Każdy z nas powinien nawracać się codziennie od swoich grzechów, powstawać z brudu złych uczynków do czystości duszy. Jest jednak jeden warunek, bez którego cały proces nawrócenia,

tak istotny w wierze i duchowości, nie może się ziścić – jest nim pokora.

Peccavimus...^[1]

Pierwszym i w zasadzie kluczowym dla samego procesu nawrócenia aspektem pokory jest stanięcie w prawdzie o swojej grzeszności i ułomności. Nieuznawanie faktu popełniania grzechów i niedoskonałości swoich uczynków wyklucza sam proces nawrócenia. Metanoia jest zawsze odwróceniem się od czegoś w inną stronę odejście z ciemności tego, co było i wyrażenie woli chodzenia w światłości. Ten pierwszy aspekt uniżenia to pokorne spojrzenie na

samego siebie, które pozwoli na stanięcie w prawdzie i uznanie się za człowieka grzesznego. Prowadzi to do poznania siebie samego, a to z kolei przyniesie ze sobą możliwość słusznego osądu. Św. Tomasz a Kempis pisze:

„Kto dobrze zna samego siebie, ten czuje całą swoją nikczemność [...] Poznać siebie i sobą pogardzać, to najwyższa i najpożyteczniejsza nauka.”^[2]

Jakże moglibyśmy się nawrócić od naszych grzechów, jeśli nie będziemy dostrzegać ich zła? Tylko człowiek zadufany w sobie, zawsze pewny o słuszności swojego postępowania, odrzuci nawrócenie, bo w swojej świadomości nie będzie go potrzebował.

Dokąd pójść?

Gdyby powyższy aspekt pokory wprowadził do swojego życia człowiek niewierzący – uznał, że popełnia złe uczynki i potrzebuje wewnętrznej przemiany (nawet dla samej poprawy swoich relacji z innymi ludźmi) – to stałby przed nie lada wyzwaniem. Od razu praktycznie stanie przed następującą myślą – jak mogę własnymi siłami się zmienić, skoro jestem niedoskonały i popełniam złe uczynki? W jaki sposób mam odrzucić moje dotychczasowe życie, skoro kryją się we mnie złe skłonności? Pochylając się nad tą myślą, możemy przejść do kolejnego aspektu uniżenia



źródło: unsplash.com

[1] Zgrzeszyliśmy

[2] Tomasz a Kempis, "O naśladowaniu Chrystusa" Sandomierz 2014, s. 8-9

– ukorzenia się wobec samego Boga. Jeśli nie mogę uczynić nic własnymi siłami, przytłacza mnie moja słabość, to powinienem zwrócić się z prośbą o pomoc do Kogoś większego ode mnie, do Osoby, która ma moc przemienić moje życie. Taką możliwość posiada jedynie Pan Zastępów, ten który “tak świat utwierdził, że się nie zachwieje” (Por. Ps 96, 10), Najwyższy Bóg. Warto w tym kontekście przytoczyć słowa św. Franciszka z Asyżu: „Kim jesteś Ty Panie, a kim jestem ja? Jeśli to pojmem, zrozumieć wszystko.”

Kolejnym krokiem na drodze pokory będzie uniżenie się przed Tym, dla którego całe nawrócenie będzie miało sens i przez którego się ono dokonano. Do czego, do kogo miałbym się nawracać, jeśli nie uznawałbym prymatu Boga nade mną, grzesznikiem, tego, że żyję tylko dzięki Jego łaskowości? Jeśli będziemy w stanie upaść na kolana i wyznać Panu swoje grzechy, to proces nawrócenia będzie mógł w nas zaistnieć. Zostaniemy umocnieni Jego łaską, a nasze dusze wybieleją jak śnieg.

Miłujcie się wzajemnie

Kolejną kwestią, niezwykle istotną, którą należy poruszyć, jest uniżenie wobec drugiego człowieka. Jako ludzie, miewamy ogromny problem z tym, że



źródło: unsplash.com

mamy stanąć niżej niż ktoś, kto de facto jest na równi z nami. Kiedy uniżenie wobec Boga jest w pełni logiczne i zrozumiałe, pokora okazywana drugiemu człowiekowi, na pierwszy rzut oka, już nie. Dlaczego mam uważać się za kogoś mniej ważnego? To pytanie dosyć często pojawia się w dzisiejszych czasach, gdy wiele rozmawia się o godności człowieka. Rzecz w tym, że taka postawa wcale nie zagraża godności osoby ludzkiej, wręcz przeciwnie. Jezus powiedział przecież w wieczerniku: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana

ani wysłannik od tego, który go posłał. 17 Wiedząc to będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować” (J 13, 16-17).

Zachęcenie do wzajemnej służby to właśnie prośba o uniżenie się wobec każdego bliźniego, którą Zbawiciel kieruje do każdego z nas. Ta bezinteresowna miłość, wyrażona w uniżeniu przed braćmi jest niejako zwieńczeniem procesu nawrócenia. O naszej wewnętrznej przemianie będzie świadczył Boży Pokój, z którym będziemy szli do innych ludzi i służyli im, napętlając ich miłością Bożą.

**„Dobrze to dla mnie,
że mnie poniżyłeś”**

Własne uniżenie, początkowo bardzo niezrozumiałe i trudne dla człowieka, wydaje wielkie owoce. Z pewnością słyszeliśmy słowa Maryi z hymnu *Magnificat*: „Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych”. Na pierwszy rzut oka, godząca w naszą godność pokora czyni nas wyższymi w oczach Boga - bardziej wstawionymi zasługami na życie wieczne i oczyszczonymi z grzechów.

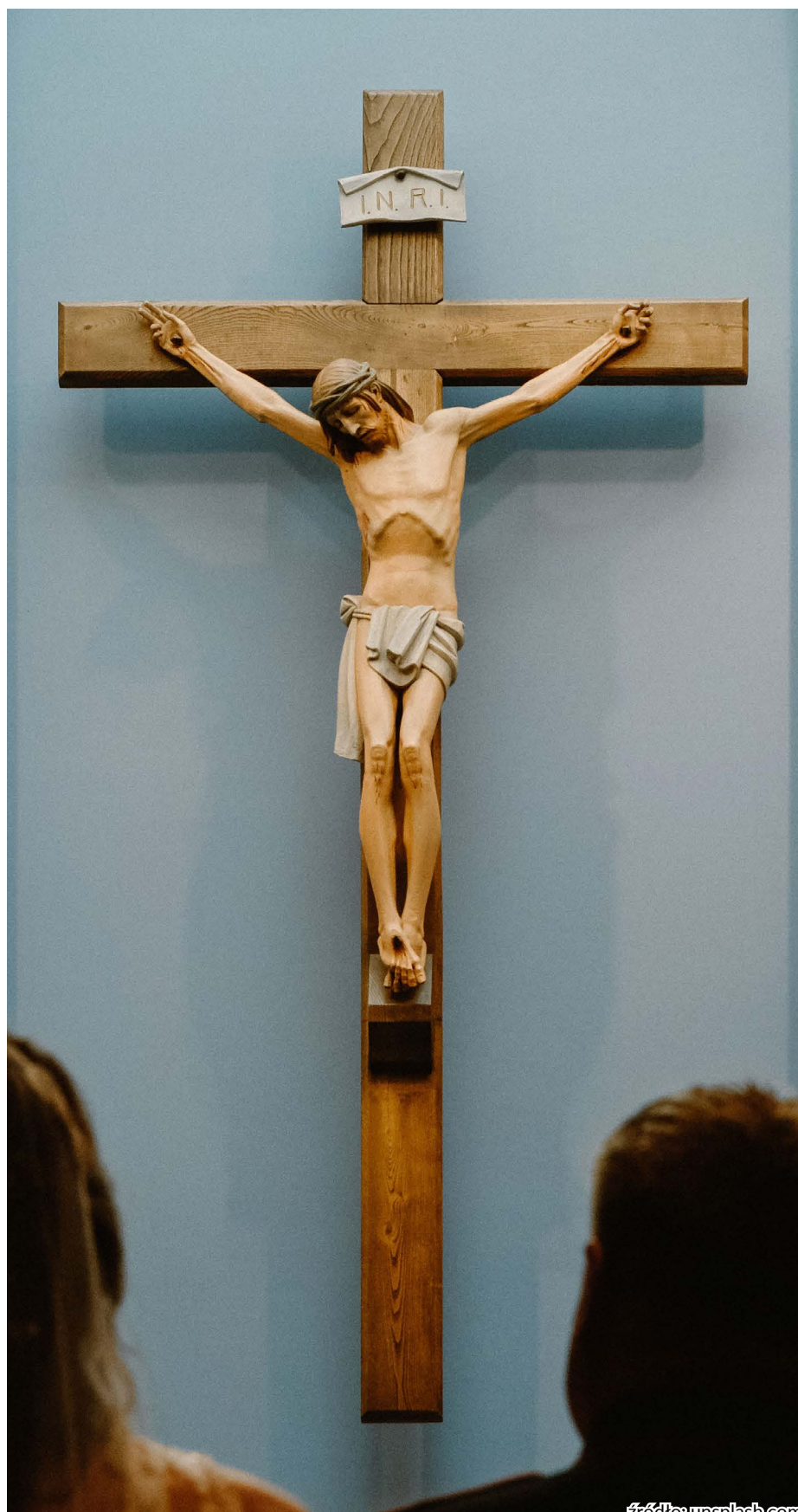
Pozostaje jednak pytanie, jak osiągnąć tak miłe w oczach Boga uniżenie, skąd czerpać potrzebny wzorzec. Z odpowiedzią przychodzi nam, między innymi, Sługa Boży Fulton J. Sheen:

“Człowiek musi obumrzeć w swojej grzesznej naturze, w dawnym Adamie, w swoim dziedzictwie Upadku. Może to zrobić wyłącznie poprzez ofiarę, poprzez wzięcie swojego krzyża każdego dnia i podążanie za Chrystusem.”^[3]

Jezus w swoim pełnym uniżeniu, aż do śmierci krzyżowej, uczy nas swojej Boskiej Pokory. Ukazuje nam, w swojej Ofierze, wzór naszej ofiarności w miłości i służbie bliźnim.

Prośmy Pana, abyśmy zawsze byli skłonni do prakty-

kowania pokory w tych trzech a następnie służyli w miłości naszym braciom. o swoich grzechach, w uniżeniu wyznawali je Najwyższemu,



[3] Fulton J. Sheen, „Wstęp do religii”, Kraków 2015, s. 87

Zło, które odbiera duchowy tlen



Bartłomiej Wojnarowski

Grzech. Słowo, które słyszeliśmy i słyszemy tak często, że chyba traci na wartości. Częściej patrzy się na to wyrażenie z przymrużeniem oka, niż uświadamia sobie dramat ludzkości. Bo to przez zło, które wprowadziliśmy na świat cierpimy nie tylko my, ale nasze środowiska, miejsca pracy i rodziny. Jednak Bóg w Chrystusie wykonał do nas pierwszy krok. Teraz nasza kolej.

Grzech jest wyrażeniem, które znamy doskonale ze szkolnych katechez i z obiegowych rozmów. Używa się tego słów w kościołach, w rozmowach ze sobą, często żartobliwie i z przymrużeniem oka. Czy uświadamiamy sobie, że to właśnie rzeczywistość grzechu jest tą, która destabilizuje ludzkość, wprowadza nieporządek w nasze rodziny, związki, relacje i przyjaźnie? Zanim uświadomimy sobie duchowe konsekwencje grzechu to pomyślmy – o ile lepsze, tak po ludzku byłoby nasze życie bez zła, które sami na siebie sprowadzamy?

Od Edenu do Krzyża

Opis rzeczywistości i skutków grzechu spotykamy już w biblijnej Księdze Rodzaju. Autor natchniony buduje w pierwszych rozdziałach niezwykle barwną, relacyjną opowieść o naszym szczęściu i upadku. Wszystko to, by semickim językiem ukazać dramat, jaki rozegrał się w Ogrodzie Rajskim. Od namacalnej wręcz więzi

z Bogiem, przechodzimy do decydującej chwili, w której biblijny obraz staje się jakby pozbawiony intensywnych barw. Pierwsi ludzie spostrzegają, że są nadzy. To właśnie było oddarcie z szaty Łaski, pokazane barwnym językiem. To co wcześniej było dla nich naturalne, dobre i dawało swobodę, teraz stało się powodem wstydu i ukrycia przed Tym, który wszystko widzi. Genesis w prostym obrazie pokazuje nam tutaj pierwsze skutki grzechu – ogromny wpływ na rzeczywistość i zmianę ludzkiego postrzegania. Widzimy tu zastanawiające powiązanie. Grzech uderza najpierw w pierwszych ludzi i całą ludzkość, a dopiero później w nasze relacje z Bogiem.

Szeroko, horyzontalnie kwestie grzeszności i grzechu opisane są w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Już na samym jego początku, w punkcie 1 czytamy, że Chrystus zwołuje w jeden Kościół ludzi „rozproszonych przez grzech” a punk 386 wskazuje, że całego dramatu, ale i znaczenia grzechu w historii ludzkości



źródło: unsplash.com

nie da się rozumieć w pełni bez Odkupienia (KKK, wyd. 2002, Pallottinum).

Od początku naszej ludzkiej historii próbowaliśmy mniej lub bardziej doskonale ubłagać Boga lub przynajmniej uspokoić sumienie. Naród żydowski stosował całopalenia i ofiary z płonów, a pogańskie ludy starały się przedrzeć swoje bóstwa często przez krwawe rytuały. To naturalny odruch, który zawsze mówi nam, że trzeba naprawić krzywdy, nawet w tak symboliczny sposób. Naród Wybrany, także dzięki Pięcioksięgowi był przekonany o tym, że Bogu trzeba zadośćuczynić. Po pierwsze by „uśmierzyć jego gniew” - co jest częstym starotestamentalnym toposem, który wskazuje nam, że często nadawano Bogu czysto ludzkie cechy, po drugie, by jakoś zadośćuczynić złu, które uczynili oni sami bądź ich rodziny.

Taki sposób myślenia wynikał z zapisanego w każdym z nas prawa naturalnego, ale był także zapowiedzią doskonałego zadośćuczynienia, które gładzi grzech lepiej niż „krew kozłów i cielców” (Hbr 9, 12). W ciągu historii od prymitywnej pokuty kultycznej, której celem było ubłaganie Boga, często z lęku, dzięki pojmowaniu i odkrywaniu Objawienia przeszliśmy do sakramentalnej pokuty i pojednania, by spojrzeć na twarz

Ojca, która jest nie tylko sprawiedliwa, ale przede wszystkim miłosierna.

Od Krzyża do kościołów świata

Chrystus, jako nowy Adam stał się Tym, który wziął na siebie ciężar grzechów ludzkości i przemienił perspektywę. I chociaż nie zniknęła pokusa do zła i konsekwencje grzechu, to od momentu Paschy jesteśmy otwarci na Boże działanie, także pomimo słabości, która wcześniej stanowiła dla nas nieprzekraczalną granicę. W chrześcijaństwie to Bóg uczynił krok do zagubionej w złu ludzkości, podobnie jak pierwszy w ogrodzie Eden zobaczył człowieka, który jest nagi i podjął z nim dialog.

Tym samym, za pomocą uznanych środków Kościoła wzywa nas do dzieł pokuty i naprawiania zła wyrządzonego przez nasze grzechy przez dialog z miłosiernym Ojcem, przede wszystkim w sakramencie pokuty i pojednania. Mamy czynić pokutę i rewidować swoje życie nie dlatego, że jedyna ofiara Jezusa była niedoskonała, ale że przez niedoskonałość ludzkiej natury nosimy na sobie ciągłe brzemie zła, spowodowanego bezpośrednio przez nas lub w pewien sposób pośrednio przez innych, gdy cierpimy z powodu niesprawiedliwości,

korupcyjnych układów, pornografii i kultury użycia ludzkiego ciała oraz pogardy dla innych. Zło, podobnie jak dobro ma swoich sprzymierzeńców. Przez pojedynczego człowieka, do grup, wiele grzechów rozrasta się, tworząc całe struktury, które ranią ludzi i poniżają ich godność. Jak nauczał w swoich katechezach Jan Paweł II: „Niesprawiedliwość znajduje swój wyraz również w określeniu pesza, które podkreśla, że grzech jest krzywdą wyrządzoną drugiemu – temu, którego prawa zostały przez grzech naruszone. To samo jednakże wyrażenie oznacza również «bunt» wobec zwierzchników, a więc tym bardziej wobec Boga, jak o tym czytamy u Proroków. «Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciw Mnie» (Iz 1,2; por. również np. Iz 48,8-9; Ez 2,3)” (Katecheza środowowa, 5 listopada 1986 roku).

Ogromny bunt wobec praw Bożych powoduje dzisiaj coś, co nazywamy „grzechem świata”. Wyrażenie to wskazuje dobitnie, że zło zmienia życie nie tylko pojedynczych osób, ale i całych społeczeństw, odwracając porządek i prawa miejsc, w których żyjemy. Czy grzechem świata nie jest przyzwolenie a nawet wręcz uznanie za coś naturalnego pornografii, która zniekształca obraz

ludzkiej cielesności? Lub czy takim grzechem nie jest korupcja i nieuczciwość, którą często nazywamy „zaradnością”? Musimy sobie na nowo zadać bolesne pytania: czy grzech nie objął mojego środowiska pracy, związku, rodziny, wspólnoty?

Odetchnij pełną piersią

Dlatego trzeba nie tylko podejmować pokutę i dokonywać rewizji własnego życia, ale starać się naprawiać krzywdy i nieporządek, który powodują nasze grzechy w społeczeństwie. Odnosimy do tego 5 warunków dobrej spowiedzi, który ma być jednocześnie konsekwencją nawrócenia. Wyjście „z” grzechu powinno być także wyjściem „do” bliźnich, wcześniej skłóconych czy zranionych. W dobie Nowej Ewangelizacji możemy także korzystać z nowoczesnych form, jak internetowe rozważania, rachunki sumienia czy e-rekolekcje. W tym kontekście nowatorskim i niezwykle potrzebnym dziełem jest „Zdrapka Wielkopostna” - akcja prowadzona już po raz czwarty

przez Wspólnotę Życia Chrześcijańskiego w Polsce. Tego roku uczestnicy pochylią się nad tematem Ojczyzny oraz obowiązków wobec niej i Ducha Świętego (powiązanie stulecia odzyskania niepodległości i dwuletniego cyklu duszpasterskiego Kościoła w Polsce). Za pomocą prostych, codziennych zadań, zdrapywanych i odkrywanych, możemy przybliżyć się do idei wielkopostnej „metanoi”. Jak przekonują organizatorzy, akcja w prostych i konkretnych zadaniach porusza nas, byśmy odmienili swoje życie, sposób myślenia i patrzenia na braci.

Oczywiście, projekt ma być tylko początkiem realnego działania i wyjścia do bliźniego. To skłonienie się ku drugiemu, otworzenie serca ma być centrum wielkopostnej pokuty i refleksji, bo już w Starym Testamencie słyszymy przejmujący głos proroka Joela: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty!” (Jl 2, 12). Nie zwlekajmy. Wielki Post to nie ma być nieprzyjemne ograniczanie

nawyków, ale droga ku odmianie serca, której początkiem może być uczestnictwo w wielu wartościowych akcjach, także w Zdrapce Wielkopostnej.

Na koniec warto przypomnieć słowa poruszającej homilii papieża Franciszka z Mszy Środy Popielcowej, odprawionej 1 marca 2017 w bazylice św. Sabiny na Awentynie: „Wielki Post to czas pamięci, to czas, aby pomyśleć i zadać sobie pytanie: co by stało się z nami, gdyby Bóg zamknął przed nami drzwi? Co by stało się z nami, bez Jego miłosierdzia, które niestrudzenie nam przebacza i zawsze daje nam szansę, by zacząć od nowa? Wielki Post to czas, by zadać sobie pytanie: gdzie bylibyśmy bez pomocy tak wielu milczących twarzy, które na tysiąc sposobów, wyciągnęły do nas rękę i poprzez bardzo konkretne działania dały nam ponownie nadzieję i pomogły nam zacząć od nowa? Wielki Post to czas, aby znów oddychać, to czas, aby otworzyć swoje serce na tchnienie Jedyne, który może przekształcić nasz ludzki proch w człowieczeństwo”.

Odważmy się odetchnąć pełną piersią. W ten Wielki Post.

Tekst powstał we współpracy ze Wspólnotą Życia Chrześcijańskiego, organizatorem akcji „Zdrapka Wielkopostna”





źródło: unsplash.com

Bezgrzeszność na tym świecie?



Tymoteusz Pyda

Człowiek żyje na świecie, który poeta określił padołem łoż. Czy można będąc po tej stronie wieczności całe życie przejść bez popełniania grzechu? Czy ludzie, mimo skażenia grzechem pierwotnym, są w stanie dostać się do nieba dzięki swoim własnym zasługom?

„Grzech jest obrazą Boga”^[1]

Zanim będzie można odpowiedzieć na powyższe pytania trzeba doprecyzować czym jest grzech. Hebrajskie słowo *chattath* tak samo jak greckie *hamartia*, które można znaleźć w Piśmie Świętym, używane są na

określenie zarówno czynności codziennych, takich jak rzucając kamieniem, czy oszczepem, a także sytuacji przekroczenia prawa moralnego, czyli grzechu, dosłownie oznaczają «chybić cel», czyli nie trafić w cel, nie osiągnąć go, zbłądzić, zmylić drogę. Św. Augustyn określa

grzech jako „słowo, czyn lub pragnienie przeciwne prawu wiecznemu”^[2], a także „miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga”^[3]. Św. Tomasz z Akwinu zasadniczo zgadza się z definicją biskupa Hippony i dopowiada, że grzech jest to złe postępowanie człowieka, to „przewrócenie

[1] KKK 1850.

[2] Św. Augustyn, *Contra Faustum manichaeum*, 22: PL 42, 418.

[3] Tenże, *De civitate Dei*, 14, 28.



źródło: wikicommons

Henoch wzięty do Boga

porządku wartości, polegające na przyjęciu w praktyce za cel życia tego, co może być najwyższym środkiem do celu”^[4]. Katechizm Kościoła Katolickiego precyzuje te wielowiekowe rozważania w artykule 1849, gdzie można przeczytać: „Grzech jest wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego

z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr. Rani on naturę człowieka i godzi w ludzką solidarność” (KKK 1849). Istotne jest rozróżnienie grzechu. Ciężki, tudzież śmiertelny, gdzie muszą występować trzy elementy tj.: materia ważna, pełna świadomość oraz całkowita dobrowolność^[5]. Jeśli brak któregokolwiek z elementów można mówić o grzechu lekkim,

który narusza i rani łączącą ludzi z Bogiem więź, ale jej całkowicie nie zrywa, pozwala miłości trwać (KKK 1855).

„Żył więc Henoch w przyjaźni z Bogiem, a następnie znikł, bo zabrał go Bóg^[6]”

W historii opisanej w Biblii można odnaleźć takie postaci jak: Henoch, Eliasz i Maryja Panna, które dzięki bardzo zażytej relacji z Panem Bogiem i dzięki Jego łasce, mogą być dla współczesnego człowieka przykładem w jaki sposób unikać grzechu. To o nich w tym artykule będzie mowa.

O Henochu wiadomo niewiele. Jedyne pewne źródła są w Księdze Rodzaju, Mądrości Syracha oraz Liście św. Pawła Apostoła do Rzymian. Człowiek ten żył w przyjaźni z Bogiem^[7], jest przykładem nawrócenia dla następnych pokoleń^[8] oraz dzięki wierze został bezpośrednio wzięty do bliskości Boga^[9]. I to właśnie te przykłady życia późniejszego dziadka Noego pokazują w jaki sposób można unikać grzechu. Jeśli człowiek nie tylko wierzy w, ale także wierzy

[4] Św. Tomasz z Akwinu, Suma Teologiczna Tom 12, O wadach i grzechach (1 – 2, q. 71 – 89), tł. Feliks Wojciech Bednarski OP, str. 170.

[5] Jan Paweł II, adhort. apost. Reconciliatio et paenitentia, 17

[6] Rdz 5, 24.

[7] Zob. Rdz 5, 21-24.

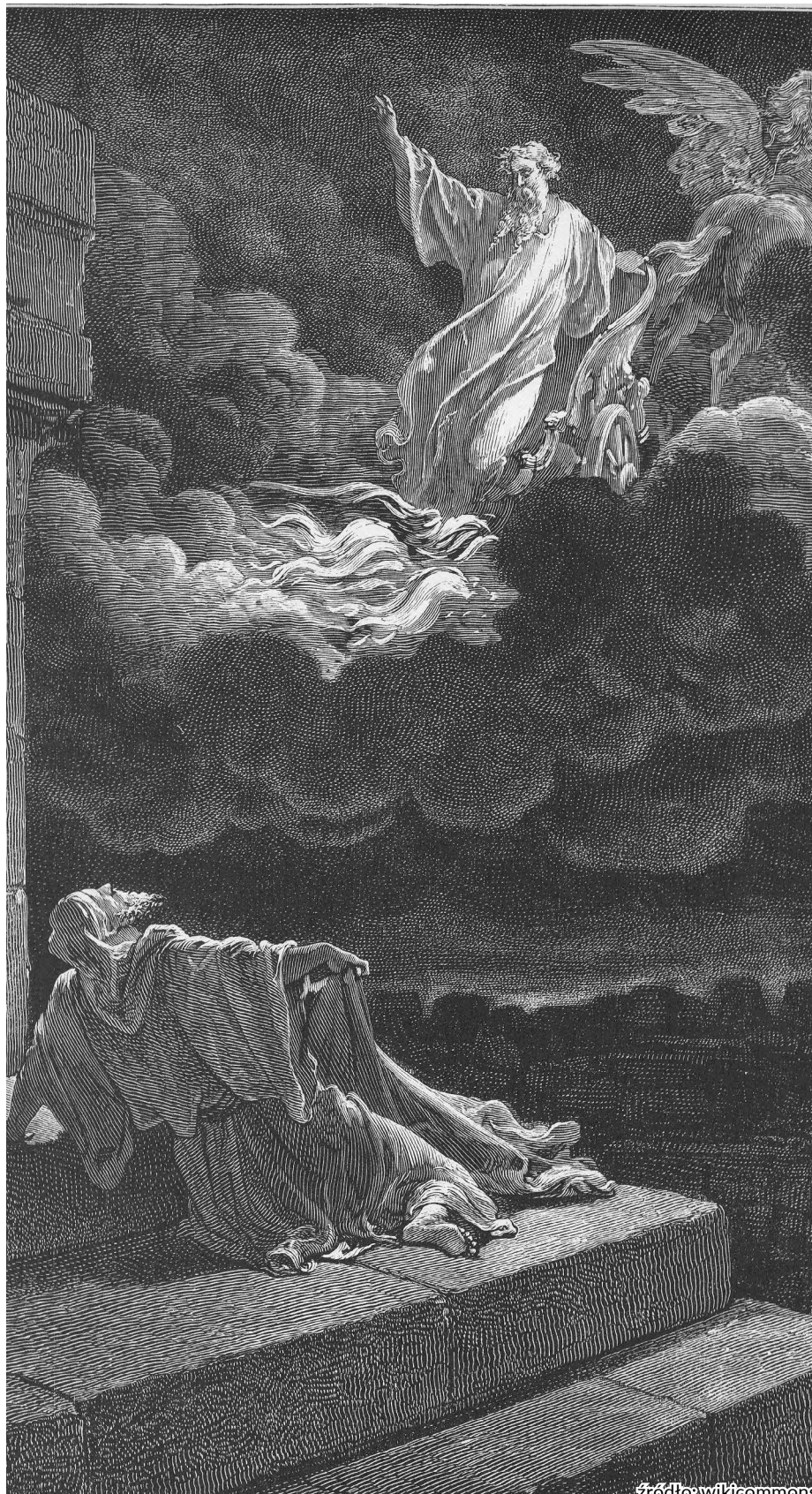
[8] Zob. Syr 44,16.

[9] Zob. Hbr 11,5.

Stwórcy, to umocniony Jego obecnością może nie wybierać zła, a tylko polegać na dobru, a także stać się wzorem postępowania dla swoich potomnych.

„A wtedy ta kobieta powiedziała do Eliasza: «Teraz już wiem, że naprawdę jesteś mężem Bożym i słowo Pańskie w twoich ustach jest prawdą»”^[10]

Historię Eliasza poznać można czytając I i II Księgę Królewską, gdzie jest on przedstawiany jako pełen Ducha Bożego prorok Jedyne Boga. Czynił on niezwykle cuda: najpierw sprowadził suszę na ziemi króla Achaba, który oddawał cześć bożkom^[11], później karmiony był przez kruki^[12], następnie wskrzesił z martwych syna biednej wdowy, u której się zatrzymał na czas głodu^[13]. Po tym, jak pokonał w wyzwaniu proroków Baala i udowodnił, że tylko Jahwe jest prawdziwym Bogiem^[14], musiał uciekać przed gniewem złej królowej, która oddawała się bałwochwalstwu^[15]. Mimo to, łaska Pańska ciągle przy nim była, także gdy powołał nowych królów oraz swojego następcę



źródło: wikicommons

Eliasz wstępuje na ognistym rydwanie do nieba

[10] 1 Krl 17,24.

[11] Zob. 1 Krl 17, 1.

[12] Zob. 1 Krl 17, 6.

[13] Zob. 1 Krl 17, 8-24.

[14] Zob. 1 Krl 18, 20-40

[15] Zob. 1 Krl 19, 1-14.

Elizeusza^[16]. Na końcu swojej ziemskiej działalności w cudowny sposób został wzięty na ognistym rydwanie do Niebios^[17]. W jaki sposób dzisiejszy człowiek może wykorzystać życiorys Eliasza? Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na zaufanie jakim prorok darzył Boga, pomimo chwil zwątpienia, a nawet rozpacz, zawsze wie, że to Stwórca jest tym, który rządzi światem i to do Niego warto zwracać się z każdą potrzebą, każdym słabszym momentem, każdym dramatycznym wydarzeniem. Szczera rozmowa z Panem Jezusem zawsze wychodzi człowiekowi na dobre!

„Ja jestem Niepokalane Poczęcie”^[18]

Papież Pius IX 8 grudnia roku Pańskiego 1854 bullą *Ineffabilis Deus* w sposób uroczysty ogłosił: „Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia- mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa

Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego- została zachowana nietknięta od wszelkiej zmyślonej grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”^[19]. W ten sposób zakończył on wielowiekową dyskusję na temat wyjątkowej pozycji Maryi Panny w planie Zbawienia. Jak można przeczytać w *Magnificat*^[20] sama Matka Zbawiciela zwraca uwagę na to, że będzie po wieczne czasy wspominana i błogosławiona za swój udział w misji Syna^[21]. A cóż jest tak bardzo warte naśladowania w Tej wyjątkowej Niewieście? Wielu świętych, teologów i papieży na ten temat wiele napisało (na potrzeby niniejszego artykułu podkreślony zostanie jeden), a mianowicie o ogromnym zaufaniu i oddaniu, jakie od samego poczęcia miała Ona względem Wszechmocnego. „Jeśli nie wiesz, co masz czynić, spójrz na Maryję Pannę i zastanów się co Ona by uczyniła” – te słowa pewnego kapłana wypowiedziane podczas niewyodróżniającej się niedzielnej Mszy świętej doskonale pokazują, jak

katolik powinien podejmować decyzje.

„Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”^[22]

Na sam koniec zamiast zakończenia dwa trudne, ale jednocześnie bardzo ważne fragmenty z Pierwszego Listu św. Jana Apostoła, które będą najlepszą wskazówką jak człowiek wierzący powinien podchodzić do sprawy grzechu, a w szczególności do kwestii unikania i walki z nim. „Jeżeli twierdzimy, że nie ma w nas żadnego grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy”^[23]. Następnie z nadzieją dodaje: „Każdy, kto trwa w Nim, nie grzeszy”^[24]. I tego trwania w NIM wszystkim Czytelnikom autor z całego serca życzy!



[16] Zob. 1 Krl 19, 15-21.

[17] Zob. 2 Krl 2, 1- 18.

[18] Tymi słowami przedstawiła się Matka Boża Bernadecie, gdy ta miała objawienia 25 marca 1858 r. w małej miejscowości Lourdes.

[19] Ks. Ignacy Bokwa (red.), *Breviarium Fidei*, Poznań 2007, s. 240.

[20] Zob. Łk 1, 46-55.

[21] „Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” [Łk 1, 48].

[22] Mt 5,48.

[23] 1 J 1,8.

[24] 1 J 3,6.



źródło: wikicommons

Prosto z mostu

Jakub Lesner

Cerkiew prawosławna ma go w gronie swoich świętych, a na historii pewnie uczyliśmy się, że lepszego cesarza od niego nigdy nie poświęcono. Kim był właściwie człowiek, który zreformował Rzym, zwołał cały Kościół, prowadził wojska przeciw Frankom, Alamanom, Wizygotom, Sarmatom i trudno określić, kiedy stał się chrześcijaninem? Konstantyn nie jest jedynie dobrym przykładem zarządzania imperium, ale jego życie jest doskonałym świadectwem nawrócenia. Warto się pochylić nad życiem władcy i jego matki Helen, nie pod kątem polityczno-historycznym, lecz mistycznym.

Ponieważ przyjął chrzest jako pierwszy z cesarzy, Konstantyn nie został wliczony w poczet bogów, tak jak jego ojciec Konstancjusz Chlorus. Dioklecjan w ramach Tetrarchii mianował Chlorusa cesarzem w Galii i Brytanii, który jeszcze w tym samym roku oddał swą żonę Helenę dla innej kobiety,

ponieważ tego domagali się ówcześni politycy. Konstantyn nie wyjechał z ojcem, ale nadal był dworzaniem Dioklecjana, dla którego walczył w Egipcie oraz przeciwko Imperium Achemenidów, za co małymi krokami został nagrodzony tytułem Trybuna pierwszego rzędu. W 306 roku Dioklecjan ogłosił

rezygnację, mianując nowych Augustów i Cezarów. Jako, że Konstantyn był zagrożony śmiercią ze strony jednego z Augustów, jego ojciec sprowadził go do siebie, wyruszając na Kaledonię, by odeprzeć ataki Piktów. Podczas tej wyprawy Divus Constantius Chlorus udał się na zimę do Yorku, gdzie umarł,

a wojsko ogłosiło Konstantyna Augustem. Nowy cesarz wiedząc, że pozostali Tetrarchowie będą próbowali usunąć go z tronu, postanowił, że rozpocznie jedynowładztwo.

Pod tym znakiem zwyciężysz

Z początku jego plan udawał się, więc realizował go dalej. Nieprzychylny mu władca przyznał mu tytuł Cezara, a Augustem mianował Sewera. W międzyczasie doszło do uzurpacji władzy przez kilku większych polityków, którzy zabili Sewera i swoimi działaniami osiągnęli władzę w Rzymie. Ostatecznie

o władzę na zachodzie musieli walczyć Konstantyn i Maksencjusz. Rzymianie byli niezadowoleni z rządów Maksencjusza, który postanowił zwalczyć swojego wroga. Skonsultował się z Księgami Sybillińskimi i wyruszył z wojskiem pod Most Mulwijski. Konstantyn otrzymał wizję dzień przed starciem, podczas której ujrzał krzyż i usłyszał słowa „Pod tym znakiem zwyciężysz”. Nazajutrz okazało się, że na nic zdały się przepowiednie wiedźmy Sybilli, gdyż Maksencjusz bitwę przegrał, utonął w Tybrze podczas ucieczki z pola bitwy, a jego rodzina i przychylni mu pretorianie zostali straceni. Był to początek

nawrócenia. Z tej historii możemy wywnioskować, że Pan jest Bogiem wiernym swym obietnicom. Bóg obiecał Gajuszowi Flawiuszowi Waleriuszowi Konstantynowi, że pod jego znakiem zwycięży. Konstantyn poszedł z Chrystusem na bój i razem z Nim zwyciężył. Jezus pokonał grzech na krzyżu i zwyciężył śmierć poprzez zmartwychwstanie, więc czemu nie miałby pomóc jednemu człowiekowi pokonać Maksencjusza? Przecież zawłaszczył sobie władzę cesarza, której by nie miał, gdyby Bóg do tego nie dopuścił. Zbawiciel miał plan wobec Konstantyna, więc zmotywował go do



źródło: Metropolitan Museum of Art

Francesco Faraone Aquila - Posąg Konstantyna Wilekiego na koniu

nawrócenia przez ukazanie mu swej wierności. Wielu z nas się zastanawia, dlaczego Pan nie spełnił jakiegoś proroctwa, jakiejś obietnicy. Należy wczytać się głębiej, a wtedy można dostrzec, że większość z nich ma postawiony warunek. Bóg za pośrednictwem Maryi obiecał św. Szymonowi Stockowi, że każdy, kto będzie nosić szkaplerz nie umrze w stanie grzechu śmiertelnego, tydzień przed śmiercią będzie świadomy swej śmierci, a w pierwszą sobotę po śmierci będzie uwolniony od czyścica. Obietnice mają jednak warunek, bo po pierwsze trzeba ten szkaplerz nosić, a po drugie z noszenia szkaplerza wynikają pewne obowiązki takie jak modlitwa. Ta obietnica także była warunkowa. Jakby młody cesarz przewodził wojskiem nie pod znakiem Chrystusa, to kto wie, czy nie spłynąłby nurtem Tybru, a św. Helenę by stracono.

Łaska(wość)

Jeśli choć trochę pamięta się lekcje historii, to pewnie nauczyciel wspominał, że w roku 313 w ówczesnej stolicy państwa, Mediolanie cesarze Konstantyn i Licyniusz nadali wolność wyznania, z dużym akcentem na Chryścijaństwo. To nie był pierwszy taki dokument od czasów Nerona, a wręcz przeciwnie, dwa lata wcześniej



źródło: wikicommons

Ikona świętych kościoła prawosławnego Konstantyna i jego matki Heleny

edykt tolerancyjny wydał Galeriusz, ale nie był on trwały i przestał być egzekwowany rychło po jego śmierci. Licyniusz później przestał egzekwować

swoj dekret. Zaraz po tych wydarzeniach rozpoczęły się potężne reformy. Od 315 roku, przez następne dwadzieścia lat z pieniędzy zniknęła symbolika



źródło: wikicommons

Andrea Bolgi – Posąg Świętej Heleny, fot. Jean-Pol Grandmont

charakterystyczna dla rodzimej wiary Rzymian na rzecz symboliki chrześcijańskiej. Bitynia, czyli miasto tronu biskupiego świętego Andrzeja Apostoła, stała się miastem stołecznym znanym jako Konstantynopol, w którym z dekretu cesarskiego wybudowano katedrę dla następców Apostoła Szkocji, znana dziś jako meczet Hagia Sofia. Po drugiej stronie morza Marmara, czyli Nicei ściągnął do siebie cały episkopat cesarstwa, by ten wyraził zdanie na tematy kluczowe dla Kościoła w tamtym okresie. Od momentu, w którym Miasto Konstantyna stało się sercem

państwowości nie godziło się, by ordynariusz był tylko biskupem, więc Paweł I uzyskał godność arcybiskupią. Także jego matka, Helena miała na niego wpływ, wypraszając u niego łaskawe dla ludu ustawy. Cesarz Cezar Flawiusz Konstantyn Pius Feliks Niezwyciężony August przechodzi w ciągu trzech dekad imponującą przemianę, a jako władca rządzi znaczną częścią świata, to on także przechodzi zmianę. Kiedy nawracamy się, to siłą rzeczy wywieramy pewien wpływ na znajomych, więc w jakimś stopniu oni też przechodzą przemianę, przyzwyczajają się

do twojej osobowości, a swoim przykładem oraz modlitwą za nich, możesz ich także pociągnąć do nawrócenia. Nie należy myśleć, że droga do nawrócenia jest łatwa. Greckie μετανοια i jej łaćski odpowiednik conversio oznacza tyle, co przemianę umysłu, zaś trzeba wiedzieć, że taki proces niekiedy jest żmudny. Tak samo twoi bliscy nie nawrócą się od razu, jeśli zaczniesz się za nich modlić i być dla nich przykładem, ale to kropla drąży kamień. Św. Monika kilka dekad modliła się o nawrócenie swego syna Augustyna, który potem sam zaczął się nawracać i został

biskupem Hippony, a pośmiertnie Doktorem Kościoła. To jest właśnie owoc pracy nad duszą przez modlitwę. W kwestiach duchowych zawsze potrzebna jest cierpliwość, nie ważne czy oczekujesz owoców, czy paruzji. Nie od razu Konstantynopol zbudowano.

Cesarzowa i Król Królów

Jedni twierdzą że Helena urodziła się we wschodniej Sycylii, a inni wskazują zachodni brzeg Sycylii, jednak wiemy na pewno, że była córką karczmarza i wyszła za Konstancjusza Chlorusa, rodząc mu Konstancy-na. Mąż zostawił ją i kilkuletnie dziecko dla innej kobiety, co było podyktowane przez politykę, a nie sprawy miłosne. Na początku IV wieku przyjęła chrzest pod wpływem swojego syna i zaczęła prężną działalność w zakresie religii. Niszcząc pogańskie miejsca kultu, przywracała cześć miejscom świętym. Zniszczyła posąg Wenery na Grobie Bożym w Jerozolimie i wycięła Święty Las Adonisa w Betlejem, a w obu miejscach ufundowała kościoły. Miała też wielkie zainteresowanie Relikwiami Świętymi, stąd też sprowadziła do Rzymu Scala Sancta, czyli Święte Schody, którymi Jezus szedł na sąd. To ona, jeśli wierzyć Anonimowi z Piacenzy, odnalazła relikwie Krzyża Świętego i Titulus Crucis, czyli

tablicę z napisem INRI w trzech językach. To właśnie Helena sprowadziła do Europy Koronę Cierniową, która jest obecnie przechowywana w katedrze Notre Dame w Paryżu, oraz suknię z Trewiru, o którą rzucono losy. Helena jest wzorem dla ludzi, którzy troszczą się o wiarę. Wielokrotnie udzielała się w Kościele, aby oświecać pogan światłem, które niesie zmartwychwstały Chrystus. Wschód Cesarstwa miał długie tradycje duchowe, wynikające z religii egipskiej, żydowskiej, semickiej i gnostyckiej, a Rzymianie i Grecy niby tak, ale jednak nie do końca. Spora część zachodu Cesarstwa nie była przyzwyczajona do wiary, byli na bakier ze świętyniami, a mitologię traktowali tak, jak my dzisiaj baśnie, czyli mądre opowieści z morałem o bujnej fabule, która jest oparta o magię i fantastykę. Cesarzowa wiedziała o tym, więc będąc przykładną chrześcijanką, która miała wpływ na poddanych swego syna, zadbała specjalnie o wiarę na Starym Kontynencie. Z takim samym zapałem powinniśmy troszczyć się o naszą pobożność. Specjalnym charyzmatem Heleny były relikwie. Nabożeństwo św. Heleny opierało się na kulcie świętych relikwii Chrystusa. Wielu z nas ma taką szczególną cechę, która wyróżnia jego duchowość. Jedni odmawiają codziennie kilka różańców, inni co piątek

odprawiają drogę krzyżową, a jeszcze inni chodzą co roku na pielgrzymki. Każdy z nas dostał dary Boże, które powinniśmy w sobie rozwijać, tak jak Helena.

Eschatologia i Epilog

Konstantyn czuł, że zbliżał się jego koniec. Poprosił do siebie biskupa Nikomedii, Euzebiusza i zażądał chrztu. Po dwudziestu latach nawracania się ostatecznie poprosił, by obmyć się w wodzie żywej. Cesarz nie chciał zwlekać, gdyż Euzebiusz był jego bliskim przyjacielem i to on od razu przystąpił do udzielania Sakramentu. Tu należy wspomnieć, że Euzebiusz miał wątpliwą sakrę biskupią, gdyż był zwolennikiem Ariusza, przez co wątpliwa jest godziwość, ważność tego chrztu, a nawet święceń Wulfilii, który był wyświęcony przez Euzebiusza z Nikomedii. Po kilku dniach od chrztu Konstantyn wyzionął ducha. Co prawda pochówek miał charakter chrześcijański, z czego niezmiernie się cieszył Euzebiusz, ale można było dostrzec pogańskie elementy. Konstantyn zrezygnował z pogaństwa, ale pogaństwo z Konstancy-ną już nie do końca. Tak się skończyła właśnie historia człowieka, do którego Pan przemówił prosto z mostu, a on razem z Nim zwyciężył.



Program odnowy duchowej i moralnej narodu prymasa Stefana Wyszyńskiego

Antonio Akmadža

Nie ma potrzeby, aby rozpisywać się o warunkach historyczno-politycznych, egzystencjalnych, duchowych i psychologicznych w jakich znajdował się naród polski niedługo po zakończeniu drugiej wojny światowej – zdziesiątkowany po przejściu przez gehennę wojny i nazistowskiego terroru, noszący na sobie niezagojone jeszcze rany, przesiedlony na nowe tereny, bez jakichkolwiek utrwalonych struktur społecznych i kościelnych, a do tego budujący swoją nową rzeczywistość w ramach zniewalającego państwa komunistycznego.

W tych trudnych warunkach zastał lud Boży młody Stefan Wyszyński, kiedy w 1948 r. objął diecezję warszawską i gnieźnieńską oraz został prymasem Polski. Nie ma potrzeby rozpisywać się również na temat sytuacji Kościoła w Polsce, który był tak samo, jeśli nie bardziej zdziesiątkowany, gdyż wielu księży zostało podczas wojny zamordowanych, a możliwości

działań dla Kościoła pozostały bardzo ograniczone w nowym systemie komunistycznym, który w sposób bezwzględny go prześladował. Młody biskup Wyszyński był jak lekarz, który musiał w polowych warunkach i prawie bez narzędzi chirurgicznych przeprowadzić skomplikowaną operację na ciężko ranym pacjencie.



źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Po złożeniu "Aktu Oddania Polski w Matczyńskiej Niewolę Maryi" ks. kard. Stefan Wyszyński udziela uroczystego błogosławieństwa.

Od uwięzienia do „Ślubów Jasnogórskich Narodu”

W 1953 r. mogło się wydawać, że wcale nie uda się przeprowadzić tej „operacji”, ponieważ został przez władze komunistyczne aresztowany. Uwięzienie było następstwem jego stanowczego protestu przeciwko „Dekretowi o obsadzaniu

stanowisk kościelnych”, w którym władza chciała decydować o mianowaniu biskupów i innych dostojników Kościoła. Prymas powiedział swoje słynne *non possumus* („gdy Cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: Nie wolno! *Non possumus!*”), został 25 września 1953 r. zatrzymany i odizolowany od swojego ludu.

Jednak lata jego uwięzienia

nie były zmarnowane, bo w izolacji został siłą rzeczy sam na sam z Bogiem. Przez trzy lata swojego aresztu (1953-1956 r.), pomimo cierpienia, mógł poświęcić się w pełni modlitwie, kontemplacji, przemyśleniom. I nie zmarnował tego czasu. W tych latach przygotował „plan operacji”, mający na celu odnowę duchową i moralną narodu



źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Obchody tysiąclecia chrztu Polski w Gnieźnie

przed wielką rocznicą, tysiącleciem polskiego chrześcijaństwa w 1966 r.

Pierwszym krokiem miało być odnowienie ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza, który w 1656 r., w czasach potopu szwedzkiego, oddał Polskę pod opiekę Matki Bożej, którą obrał za Królową Polski. 300 lat po tym wydarzeniu powstał pomysł, aby te śluby zostały odnowione na Jasnej Górze. Tym razem miał je złożyć już nie król, lecz naród. Prymas Wyszyński podczas uwięzienia napisał tekst „Jasnogórskich Ślubów

Narodu”. Zostały one odczytane na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r. w obecności miliona wiernych. Tron prymasowski stał jednak pusty, a na nim leżała biało-czerwona wiązanka kwiatów, gdyż prymas był nadal więziony. Odczytał „Śluby” w swojej celi, łącząc się w sposób duchowy ze zgromadzonymi wiernymi. Później prymas opisywał to wydarzenie: „Naród stał i patrzył ku górze, ku Jasnej Górze. Stał i wołał z tęsknotą. Stał w przedziwnej ciszy. Wołanie jego było... w milczeniu. Ale jakże wymowne jest to wołanie w milczeniu!” (Częstochowa, 2.12.1956 r.).

Wielka Nowenna Tysiąclecia

Konkretne przyrzeczenia złożone w „Ślubach Jasnogórskich” nie miały pozostać pustymi słowami, lecz w kolejnych latach miały być rozwinięte w ramach Wielkiej Nowenny Tysiąclecia. A czym była owa nowenna? Na rok 1966 zostały zaplanowane wielkie obchody Milenium Chrztu Polski. Prymas Wyszyński nie widział tylko rocznicy, która powinna się sprowadzić do wielkich i uroczystych obchodów. Nie miała to być jedna z szeregu większych „impresz” kościelnych. Przeciwnie, Stefan Wyszyński postawił sobie zadanie, aby

w nowe tysiąclecie polskiego chrześcijaństwa naród wszedł odnowiony, odrodzony duchowo i moralnie. Do tego trzeba było go przygotować – miało to trwać dziewięć lat. Wielka Nowenna polegała więc na corocznym pogłębianiu jednego zagadnienia, aby wprowadzić w życie codzienne wiernych „Śluby Jasnogórskie” oraz przygotować całą wspólnotę do Milenium Chrztu Polski. Prymas wymagał od innych biskupów i księży potężnej pracy. Wygłaszano homilie i przemówienia, organizowano konferencje i katechezy. Wymagało to „zejścia” do ludu. Karol Wojtyła, który w tych czasach był biskupem w Krakowie później wspominał: „I wtedy właśnie my wszyscy, biskupi polscy, nauczyliśmy się naszej Ojczyzny. Nauczyliśmy się po kolei wszystkich polskich diecezji” (Gorzów Wielkopolski, 2.06.1997 r.).

Istotą całej tej pracy było to, że została ona skierowana do wszystkich, nie do jakiejś konkretnej grupy społecznej lub wiekowej. Nie było, jak to się dzisiaj mawia, „targetu”, grupy docelowej. Tą grupą docelową był cały naród oraz każdy z osobna, niezależnie od płci, wieku, zawodu, a nawet nastawienia wobec Kościoła. I chociaż Kościół w swoim przedsięwzięciu był świadomie „znakiem sprzeciwu” w stosunku do



źródło: wikicommons

Pomnik Jana Pawła II i Stefana Wyszyńskiego na dziedzińcu KUL

ateistycznej ideologii władzy (która w tych latach starała się zdefiniować polskość na nowo, w duchu ideologii marksistowskiej), nie był on skierowany przeciwko ludziom władzy, ani ich nie wykluczał. Główny przekaz „Ślubów Jasnogórskich”, Wielkiej Nowenny i Milenium Chrztu Polski był prosty i dotyczył podstawowych zasad wiary, moralności i tradycji katolickiej. Oczywiście, w pracy z różnymi ludźmi, tematy były pogłębiane w sposób dostosowany do poszczególnej grupy, ale główny

i podstawowy przekaz był jednolity i powszechny.

Ponieważ wbrew narzuconej ze strony komunistów ideologii i projektu nowego zdefiniowania polskości, należało podkreślić polską tradycję chrześcijańską, pierwszy rok Wielkiej Nowenny przebiegał pod hasłem: „Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom”. Prymasowi zależało na budowaniu i utrwalaniu więzi pomiędzy Kościołem a narodem. Władze nie patrzyły na to pasywnie, podjęły szeroką

kampanię zdejmowania krzyży w miejscach publicznych. W każdym kolejnym roku Wielkiej Nowenny komuniści wymyślali nowy sposób na kontratak.

Ogólne przywiązanie do Kościoła nie mogło jednak być tylko faktem zewnętrznym, powierzchownym, nominalnym, wobec czego prymas był bardzo krytyczny: „Musimy zerwać z tym swoistym „laicyzmem narodowej katolickości”, w której wszystko na zewnątrz w słowach i gestach jest „katolickie”, tylko w sercach i umysłach jest

całe piekło dantejskie. Trzeba przekonać katolików polskich, że siła Kościoła naszego zależy od siły duchowej wiernych, żyjących w łasce uświęcającej; że o tyle bronimy Kościoła, o ile bronimy w duszy łaski; o tyle umacniamy Kościół, o ile sami jesteśmy „silni w wierze” i poddani łasce” (List z Komańczy, wrzesień 1956 r.). Dlatego drugi rok Wielkiej Nowenny przebiegał pod hasłem „Naród wierny łasce” – życie w łasce Bożej i przeciwstawianie się każdemu grzechowi.

Sam Wyszyński mówił: „Istotą Wielkiej Nowenny jest praca nad wewnętrzną przemianą w oparciu o łaskę Bożą. Chodzi o to, abyśmy na Milenium mieli lud Boży, żyjący na co dzień łaską uświęcającą, zjednoczony z Chrystusem, wszczepiony w Mistyczne Ciało Kościoła świętego, odrodzony w swym życiu rodzinnym i społecznym” (Częstochowa, 11.5.1959 r.).

Następne lata były poświęcone właśnie temu – odrodzeniu rodzin i społeczeństwa. Swoistym preludium był trzeci rok (pod hasłem „Życie jest światłością ludzi” – rok życia, obrona życia duszy i ciała) jako reakcja na legalizowaną i promowaną przez komunistów aborcję. Pokazuje to, jak bardzo kwestia obrony życia poczętego była ważna dla prymasa

Wyszyńskiego: „Współczesnej matce tłumaczy się kłamliwie, że kształtujące się w niej życie, to jest «najeżdźca» jakiś i «napastnik niesprawiedliwy». Wmawia się w nią, że ma ona prawo bronić się przed tym napastnikiem. A wreszcie – o grozo – daje się jej «prawo», którego nie ma nikt, nawet najbardziej niesprawiedliwy prokurator – godzenia w życie! Według kodeksów prawa karnego, dopiero w długiej i uciążliwej procedurze można orzec: winien jest śmierci! A tu bez wyroku, jedna wola człowieka, może chwilowo udręczonego, biednego czy chorego, skazuje na śmierć! Pytamy się: jakim prawem? Dlaczego powszechne i podstawowe prawo życia «nie zabijaj!» ma być tutaj zawieszony?” (Warszawa, 27.12.1959 r.). Kolejne trzy lata były swoistym „cyklem rodzinnym”, poświęcone zupełnie podstawowym zagadnieniom życia rodzinnego, w celu wzmocnienia katolickich rodzin. Znamienne jest, że w samym centrum programu Wielkiej Nowenny była właśnie rodzina. Cykl ten rozpoczął się rokiem pod hasłem „Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele”, po czym następny pogłębiano poprzez hasło „Rodzina Bogiem silna” – wychowanie w duchu Chrystusowym, a cykl zamknięto pod nazwą „Młodzi wierna Chrystusowi”.

Kolejne dwa lata stanowił „cykl społeczny”. Stefan Wyszyński jeszcze jako młody ksiądz zajmował się nauczaniem społecznym Kościoła i pisał liczne artykuły poruszające tematy społeczne. Ten temat był dla niego ważny również w czasie, gdy był prymasem i nazaczył jego postugę. Pierwszy rok z tego cyklu przebiegał pod hasłem „Abyście się społecznie miłowali” – sprawiedliwość i miłość społeczna, a następny „Nowy człowiek w Chrystusie” – walka z wadami narodowymi, pielęgnowanie cnót chrześcijańskich i narodowych. Od razu rzuca się w oczy to, że Wyszyński w sprawach społecznych nie zatrzymywał się na kwestii sprawiedliwości, lecz mówił też o miłości. Miłość chrześcijańska nie powinna dotyczyć tylko najbardziej prywatnej sfery człowieka – powinna ona wyrażać się we wszystkich aspektach życia chrześcijanina. Z kolei grzech i jego złe następstwa wpływają na całe społeczeństwo. Bliźni, którego ranimy grzechem, to nie tylko ten, który stał się jego bezpośrednią ofiarą, ponieważ każdy grzech ma swój zgubny wpływ na całe społeczeństwo. Dlatego przedostatni rok nowenny, poświęcony walkom przeciwko wadom narodowym, związany jest nierozdzielnie z dru-

gim rokiem nowenny, pragnącym życia w łasce.

Na zakończenie Wielkiej Nowenny skierowano oczy w stronę Matki Bożej w roku przebiegającym pod hasłem „Weź w opiekę Naród cały” – cześć Maryi jako Królowej Polski. Pogłębienie pobożności maryjnej wprowadziło lud Boży w Polsce w wielkie obchody Tysiąclecia Chrztu Polski.

Podsumowanie

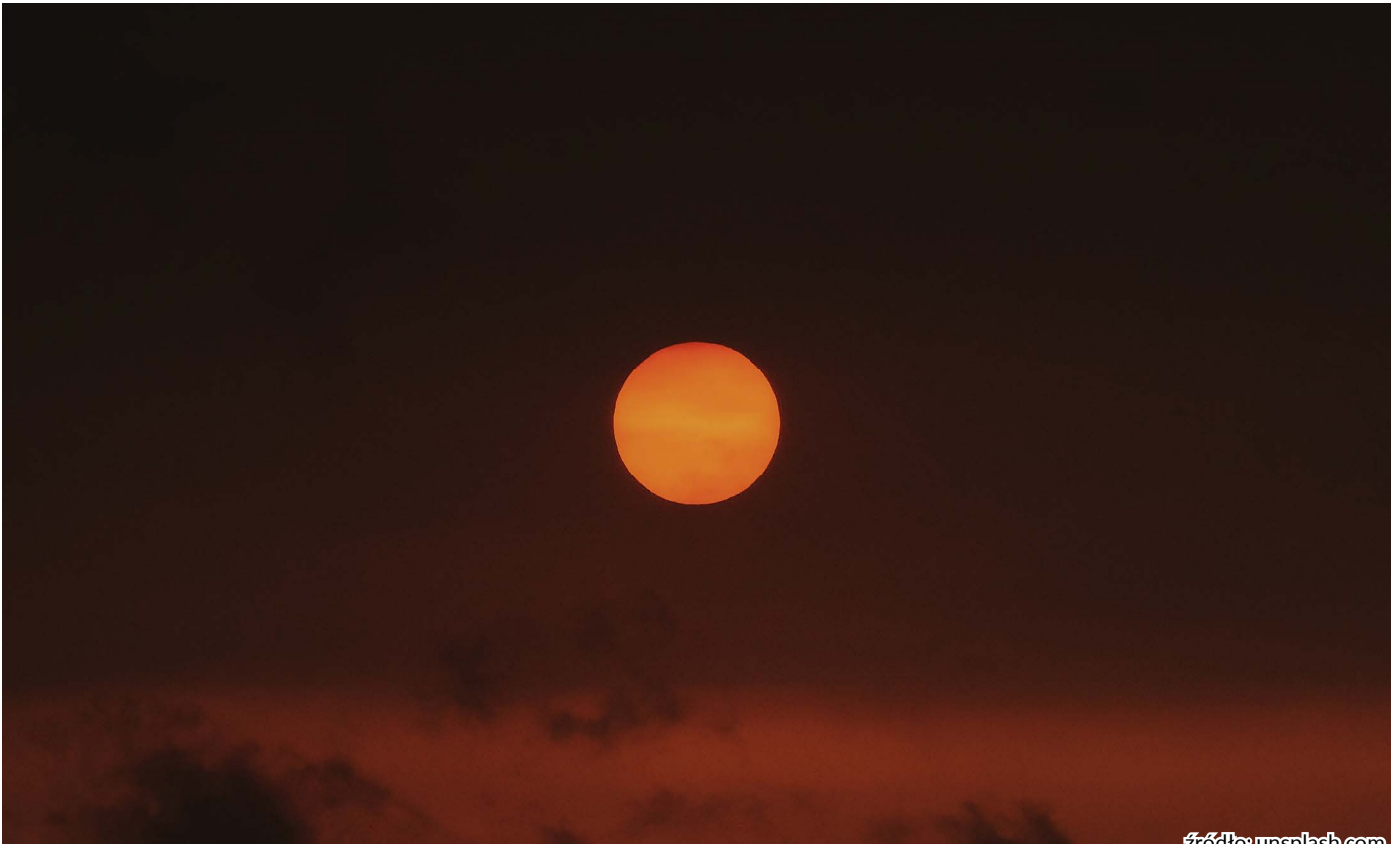
„Śluby Jasnogórskie”, Wielka Nowenna Tysiąclecia i Milenium Chrztu Polski stanowią pewną całość, która odegrała nieprzecenioną rolę w najnowszej historii Kościoła w Polsce. Miała ona charakter zarówno chrzcielny, jak i maryjny. Chrzcielny z tego względu, że program ten był zainspirowany tysiącleciem chrztu Polski, a chrzest jako sakrament ma moc odnawiającą. Każdy z osobna miał przypomnieć sobie swój chrzest i w tym duchu dążyć do stałego nawracania się i przyobleczenia się w Chrystusa. Miała odnowić się również cała wspólnota, w duchu pojednania i przebaczenia, pamiętając o chrzcie Polski w 966 r. To nie przypadek, że w 1965 r., rok przed Milenium Chrztu Polski, Episkopat Polski skierował swój słynny list do biskupów niemieckich, w którym przebacza

i prosi o przebaczenie. Temu wszystkiemu towarzyszył silny akcent maryjny: „Wielka Nowenna przed Tysiącleciem naszego chrześcijaństwa jest maryjna zarówno ze swego początku, jak i ze swej istoty. Jest to „nowenna do Matki Bożej”, zbiorowa modlitwa o wierność łasce i szkoła życia moralnego” (Stefan Wyszyński). Wielkiej Nowennie towarzyszyła peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po całej Polsce. Właśnie te lata i ten

odważny, przemyślany program Stefana Wyszyńskiego przygotował teren do wszystkiego, co działo się później, do drugiego etapu pracy jaki rozpoczął Jan Paweł II, kiedy w 1979 r. w Warszawie wypowiedział słynne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Jan Paweł II został jako pasterz ukształtowany przez Milenium i z tych doświadczeń czerpał, kiedy wprowadzał cały świat w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa.



źródło: pixabay.com



źródło: unsplash.com

Zmagania świętego w powieści G. Bernanosa „Pod słońcem szatana”



Michał Sadowski

Na kartach tej nieco zapomnianej powieści mamy okazję obserwować świętość *in statu nascendi*. Poznajemy świętego pełnego słabości, zwątpień i wewnętrznych rozterek. Powieść przypomina nam, że kapłaństwo to trudna droga, ale dzięki otwarciu na łaskę może być pięknym świadectwem dla innych.

Na tą książkę trafiłem przypadkiem w jakiejś taniej księgarni w Warszawie. By dobrze chłonąć jej treść trzeba zarezerwować sobie trochę czasu – warto wczuć się w klimat północnej Francji. Życie tam wydaje się przebiegać gdzieś obok wartkiego nurtu świata. Język powieści jest niełatwy, ale ma swój specyficzny smak, tak inny od tego, jaki znaleźć można we współczesnej powieści.

W końcu przecież ma ona już ponad 90 lat.

Święty

Ksiądz Donissan, główny bohater powieści, był chyba najgorszym kandydatem na kapłana. W jego sercu płonął ogień powołania, lecz jednocześnie zalęknionego, osamotnionego na tej drodze. Sam znał swoje ograniczenia, za cud w jego

oczach uchodziło to, że skończył seminarium i został prezbiterem. Był silny i dzięki swej sile chciał pomagać swojej parafii wykonując prace remontowe. Czy nie znane są nam przykłady wielkich mocarzy ducha, którzy mimo ograniczeń zostawali później wielkimi świętymi?

Św. Leopold Mandić miał 1,35m wzrostu. Przełożeni uznali, że nie będzie nadawać się na kaznodzieję i polecili mu

bycie spowiednikiem. Tam właśnie niestrudzenie udzielał wier-
nym rozgrzeszenia, często po 8
a nawet 12 godzin dziennie. Inny
wielki święty Kościoła – św. Jan
Maria Vianney jako seminarzy-
sta uczył się słabo, potem jako
kaznodzieja również był do ni-
czego. Jąkał się i gubił wątki,
jednak dzięki wierze i zaufaniu
Bogu został sławnym spowied-
nikiem. Utarte hasło, które czę-
sto spotkać można na różnych
katolickich memach znajduje
potwierdzenie w biografiach
tych, ale i innych świętych:
Bóg nie powołuje zdolnych, ale
uzdalnia powołanych.

O życiu konsekrowanym dziś

7 stycznia ukazał się felieton
ks. prof. Jerzego Szymika, w któ-
rym u progu Nowego Roku pod-
daje on refleksji istotę bycia ka-
płanem. Zwraca on uwagę na
to, że kapłani muszą pamiętać

o tym, co najważniejsze. Zabie-
gać muszą o królestwo Boże,
nie zaś o pochwały ludzi. Autor
stwierdza: „Istotą sprawy jest
więc nasz – księży – wizerunek
w oczach Boga, a nie w oczach
ludzi”.

I choć ważne jest, by ksiądz
był wrażliwy na doczesne po-
trzeby bliźniego, to nie jest to
istota bycia księdzem. Wszyst-
ko musi przecież zaczynać się
od wezwania do głoszenia Kró-
lestwa Bożego i przybliżania do
Boga ludzi, do których został
posłany.

Często jednak o życiu co-
dziennym kapłanów w po-
wszechnej świadomości pokutu-
ją pewne mity. Ksiądz jest prze-
cież zwykłym człowiekiem,
często dotyczą go problemy nie-
obce jego wiernym. Księża mie-
wają problemy z uzależnieniami,
chorują na ciele i psychice. Nie-
stety czasami upadek księdza
odbija się głośnym echem i rzuca
ciężar na innych kapłanów.

Okiem świeckiego

Na swej drodze spotkałem
różnych kapłanów. Czasem ich
postępowanie wstrząsało moc-
no mną lub ludźmi, którzy po-
czuli się zawiedzeni. Widziałem
księży, którzy płakali z powodu
upadków swych braci w kapłań-
stwie. Wierni potrzebują jednak
księży. Ksiądz Szymik pisze, że
nieraz młodzi prezbiterzy „pęka-
ją” z powodu nadmiaru oczeki-
wań względem nich. Św. Paweł
pisał przecież, że dla pozyskania
dla Chrystusa jak najliczniejszej
rzeszy wiernych, stał się wszyst-
kim dla wszystkich (1 Kor 9,19).

Warto więc powrócić do
powieści Bernanosa, by śledzić
ten proces wzrostu świętości
kapłana w wykonywaniu swego
powołania. Warto brać z niego
przykład, mimo iż wymagać to
będzie nieraz zaparcia się same-
go siebie i przejścia przez wiele
trudności.



źródło: pixabay.com



źródło: pixabay.com

Król, trubadur i kardynał

Wojciech Gałek

Znalezienie powieści, która ma wciągającą fabułę, wiarygodnych bohaterów oraz ciekawy świat, bywa wyzwaniem. Jeszcze trudniej znaleźć książkę, która – poza tym – stara się poruszyć jakiś poważniejszy temat i radzi sobie z tym całkiem dobrze. Co prawda w wielu historiach literackich mamy do czynienia z jakimiś przemyśleniami i propagowaniem konkretnych wartości, jednak zazwyczaj sprowadzają się one do banalnego stwierdzenia, by być dobrym człowiekiem. Natomiast znalezienie powieści w równym stopniu dobrej technicznie, jak i sięgającej do katolickich wartości, graniczy z cudem.Kuszenie w Biblii

Do chlubnych wyjątków można zaliczyć nieco dziś zapomnianą serię Zofii Kossak-Szczuckiej osadzoną w czasach wypraw krzyżowych. Trylogia, w skład której wchodzi powieści: *Krzyżowcy*, *Król trędowaty*

oraz *Bez oręza*, to nie tylko ciekawa saga historyczna, ale także pewnego rodzaju kompendium rozważań na tematy wiary i moralności. Autorka nie ucieka od trudnych tematów, bez skrępowania pokazuje nieraz

trudną, bolesną prawdę. Nie próbuje również idealizować bohaterów, nie kreuje żywych pomników bez najmniejszych wad. Z tego powodu, czytając powieść, nie natrafiamy na herosów bez skazy żyjących

w sterylnym środowisku, ale na zwykłych ludzi mających wady i zalety

Oczywiście w trylogii – jak w każdej opowieści – trafiają się drobne nieścisłości i błędy. Nie należy jej także traktować jako podręcznika do historii, bo momentami autorka luźno podchodzi do chronologii wydarzeń, pomija niektóre wątki i postacie. Cóż, *licentia poetica*, która służy powieści, jest świętym prawem autora. Mimo wszystko drobne błędy nie zmieniają faktu, że zarówno w warstwie technicznej, jak i merytorycznej seria prezentuje się nadzwyczaj dobrze. Co ważne, choć opowiada o wydarzeniach sprzed 900 lat, a od jej premiery mija niemal stulecie, to poruszane w niej tematy nadal pozostają aktualne.

Współczesny relatywizm osądu moralnego

Może się wydawać, że współczesny świat wyparł ze swojej świadomości pojęcie grzechu. Chętnie posługuje się zwrotami takimi jak: zbrodnia, zło, krzywda, ale wykroczenie przeciwko przykazaniom niknie w gąszczu innych określeń. Czasami wręcz nie istnieje.

Ponadto sam grzech również bywa relatywizowany. Coraz częściej można natknąć się na osoby wyznające zasadę, że złe jest tylko to, co bezpośrednio

krzywdzi drugiego człowieka. Stąd obrazą Boga jest kradzież, morderstwo, znęcanie się nad zwierzętami, ale już np. swoboda seksualna lub zaprzeczanie prawdom wiary niekoniecznie. W pojęciu grzechu znika nam z horyzontu osoba Stwórcy. A przecież w pierwszej kolejności to właśnie Jego krzywdzi nasze niemoralne zachowanie.

Ale nawet gdyby pozostać na ściśle ludzkiej płaszczyźnie grzechu, absurdem byłoby twierdzenie, że grzechem jest tylko to, co bezpośrednio krzywdzi innego człowieka, bo każde zło niesie za sobą konsekwencje, które prędzej czy później osiągną nie tylko grzeszącego, ale i jego otoczenie. Żaden grzech nie jest tylko prywatną sprawą grzeszącego.

Mimo to często słyszy się zdania typu: „to jest moja prywatna sprawa”, „mam do tego prawo”. Oczywiście niemal zawsze jest to wyraz usprawiedliwienia się. Określenia te, pomimo zerowej wartości argumentacyjnej, wciąż nie tracą popularności wśród ludzi oamionych poczuciem całkowitej swobody. Swoim prawem i poczuciem prywatności są w stanie wytłumaczyć się w swoich oczach z każdego popełnionego grzechu, od alkoholizmu na zabójstwie kończąc.

Niewielu pamięta, że złe drzewo nie może urodzić

dobrych owoców. A konsekwencje naszych wyborów mogą być nieprzewidywalne. I m.in. właśnie ten temat porusza Zofia Kossak-Szczucka w powieści *Bez oręża*.

Łańcuch przyczyn i skutków

Pycha. Jeden z grzechów głównych. Według niektórych ten pierwszy, największy, leżący u podstaw każdego kolejnego upadku człowieka. Niewielu ludzi jest od niego wolnych. Do wyjątków nie można zaliczyć także jednego z ważniejszych bohaterów powieści – kardynała Pelagiusza.

Mianowany przez papieża Honoriusza III na głównodowodzącego wyprawą krzyżową duchowny ma ambitne i szlachetne w założeniach cele: zdobyć Damiettę i Kair, złamać potęgę Egiptu, by na stałe odzyskać Jerozolimę. Aby je osiągnąć nie waha się niemal przed niczym. Odrzuca rady baronów i króla Jana de Brienne, widząc w nich kolejnych możnowładców myślących tylko o sprawach doczesnych. Nie zważa na straty w armii krzyżowców ani na cywilów umierających z głodu w oblężonej Damietcie. Wreszcie odrzuca wszelkie oferty proponowane przez sułtana Al-Kamila, które nie są w jego własnym mniemaniu wystarczające.

Niestety. Krucjata upada. Ze względu na odrzucone warunki ugody i nieudolność kardynała Pelagiusza krzyżowcy zostają otoczeni z jednej strony przez wojska muzułmańskie, z drugiej przez wezbrany Nil. Damietta zostaje utracona. Jerozolima nie zostaje odzyskana. Szaleńczy wysiłek okupiony śmiercią tysięcy walczących nie przynosi żadnych sukcesów. Dlaczego więc głównodowodzącym wyprawy mianowano zadufanego w sobie Pelagiusza, a nie obeznanego w sprawach wojskowych króla Jerozolimy, Jana de Brienne, który z powodzeniem dowodzi krucjatą w trakcie

choroby kardynała? W tym momencie widoczne staje się kolejne ogniwo łańcucha przyczyn i skutków.

Władca resztek państwa krzyżowców w Lewancie to wszak główny kandydat papieża Innocentego III na wodza. Taką samą opinię o Janie de Brienne po śmierci Innocentego prezentuje kolejny następca św. Piotra, Honoriusz. Dlaczego więc papież podejmuje decyzję sprzeczną ze swoimi poglądami? Problemem jest milczenie króla. Pomimo pierwotnego zapału Jan w pewnym momencie przestaje zwracać uwagę na sprawy krucjaty i gromadzące

się we Włoszech oddziały ochotników. Jego myśli skupione są przede wszystkim na... romansie.

De Brienne od dawna zakochany jest (zresztą z wzajemnością) w Blance, żonie hrabiego Szampanii. Początek tej znajomości sięga czasów, gdy Jan był jeszcze rycerzem na dworze swojego brata. Nie kończy jej wyjazd do Akry i ślub z Marią de Montferrat. Wręcz przeciwnie. Nowo obrany król robi wszystko, by ściągnąć kochankę do siebie. Ta pod pretekstem pielgrzymki nie tylko porzuca męża, ale planuje również otrucie królowej Marii.



źródło: unsplash.com

Co jednak skłania dojrzałą, zamężną kobietę do porzucenia domu i wyruszenia w długą podróż, by móc romansować z żonatym Janem? Winę za ten stan rzeczy ponosi w dużej mierze pewien trubadur, Wilhelm Divini. Ten pieśniarz „wolnej miłości”, jak sam o sobie mówi, na prośbę Jana godzi się przekonać Blankę na wyjazd do Ziemi Świętej. W swoim zachowaniu nie widzi niczego złego. Wszak małżeństwo nie może być przeszkodą dla prawdziwej miłości dwojga ludzi, przekonuje siebie i innych w swoich dziełach.

I tak oto niepozorne pieśni miłosne stają się pierwszym klockiem domino, który przewracając się, porusza kolejne doprowadzając ostatecznie do wydarzeń o skali światowej. Przypomina to teorię tzw. efektu motyla. Tak jak trzepot skrzydeł tego małego w Ohio teoretycznie jest w stanie wywołać burzę piaskową w Teksasie, tak samo „drobny grzech człowieka przynosi skutki, które będą odczuwalne przez pokolenia.

Czy jest to przykład determinizmu? Raczej nie. Jest to po prostu zwykła konsekwencja wyborów ludzi, którzy nie próbowali i nie byli w stanie przewidzieć przyszłości. W swej egoistycznej i nieco naiwnej wizji świata żaden z bohaterów powieści nie spodziewa się, że sprawy potoczą się w tak



źródło: pixababy.com

tragiczny sposób. Warto o tym pamiętać, gdy ktoś próbuje przewidywać różne warianty przyszłych wydarzeń. Nawet najbardziej misternie tworzone plany potrafią się rozpaść z powodu drobnego szczegółu.

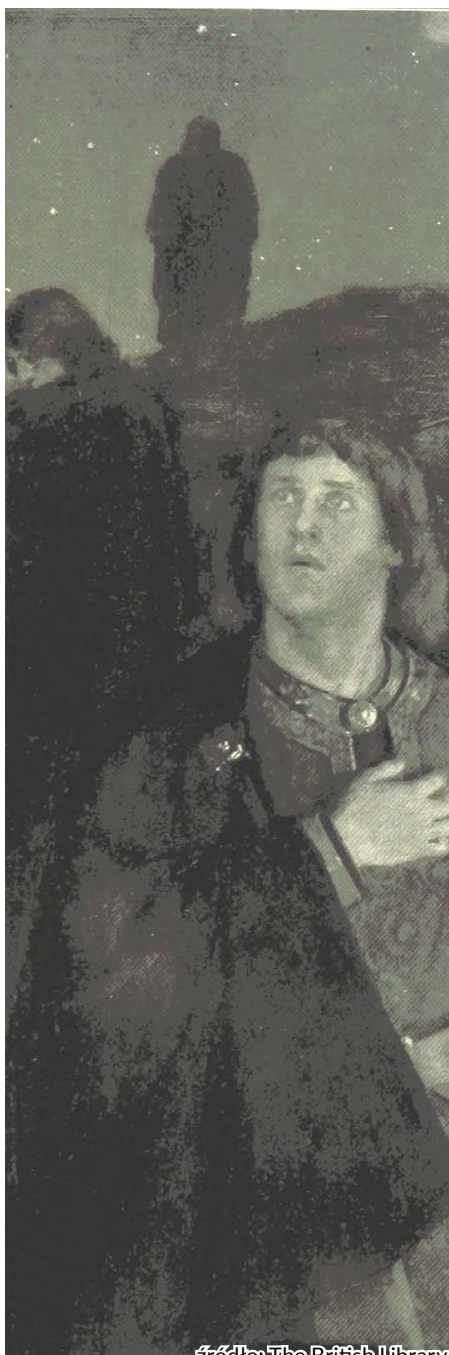
Co ważne – ograniczone zdolności człowieka w zakresie przewidywania przyszłości dotyczą także rozważań

o wydarzeniach minionych. W wielu czasopismach historycznych można spotkać się z różnymi teoriami dotyczącymi alternatywnej wersji historii. Jedna są ciekawsze, inne mniej. Ale wszystkie łączy jedna cecha wspólna. Pozostają zwykłym gdybaniem.

Czy zatem grzesząc możemy być pewni, że w żaden

sposób nie skrzywdzimy innego człowieka? Czy jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkie setki zmiennych, które mogą sprawić, że zło popełnione w ukryciu wpłynie na los tysięcy ludzi?

Jednak wizja grzechu, z którego nie można się w żaden sposób wyzwolić, a który prowadzi jedynie do coraz większego nieszczęścia jest bardzo pesymistycznym obrazem rzeczywistości. I na



Źródło: The British Library

szczęście nie jest ona obrazem prawdziwym.

Dobro ze zła

Teodycea to gałąź teologii zajmująca się problemem zła istniejącego w świecie. Próbuje ona wyjaśnić przyczyny istnienia grzechu oraz skutki, jakie ze sobą niesie. Dla osób funkcjonujących na poziomie paradoksu Epikura ta przestrzeń w teologii może wydawać się zbyt skomplikowana, tak jak zbyt trudna jest fizyka kwantowa w porównaniu z zasadami dynamiki Newtona.

Powieść *Bez oręża* można w pewnym stopniu traktować jako rozważanie nad złem. I choć Zofia Kossak-Szczucka nie podejmuje próby znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego dobry Bóg dopuszcza do jego istnienia w świecie, to wspaniale ukazuje jak Stwórca potrafi wyciągnąć dobro z czynionego przez nas zła, nawet tego największego. W tym kontekście warto przytoczyć wołanie Marty, siostry Łazarza: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga” (J 11, 21-22). Nie traktuje ona śmierci brata jako zła ostatecznego, nie wyrzuca Chrystusowi spóźnienia. Mówi szczerze, prosto i z pełnym zaufaniem do Boga.

Zdrada małżeńska, pycha, a także wspomniana w książce śmierć i niewolę niewinnych chłopców i dziewczynek biorących udział w tzw. krucjacie dziecięcej. Każde z tych zdarzeń niosło ze sobą straszne zło, którego można było uniknąć. Wystarczyłaby odrobina większego posłuszeństwa Bożemu prawu. „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20). Bóg nie pozostawia grzeszników na pastwę losu. I do każdego z nich wyciąga pomocną rękę. Oczywiście nie należy tego traktować jako przyzwolenia na grzech, ale raczej jako pewnego rodzaju światła w tunelu, które może dostrzec nawet najbardziej zatwardziały lub zrozpaczony grzesznik.

Divini, poruszony tragedią krucjaty dziecięcej odkrywa, że sława nie gwarantuje ani życzliwości przyjaciół, ani szacunku obcych ludzi, a propagowane przez niego wzorce zachowań dalekie są od moralności. Upadek piątej wyprawy krzyżowej sprawia, że klapki spadają z oczu obydwu wodzów. Pelagiusz zdaje sobie sprawę z popełnionych przez siebie błędów i nieuzasadnionej niechęci do baronów, książąt i królów. Jan de Brienne zaczyna rozumieć, że spełnianie swoich własnych zachcianek nie jest wartością najwyższą i że za porażki odpowiada osobiście.



źródło: The British Library

Trzech bohaterów. Król, trubadur i kardynał. Każdy z nich popełnia olbrzymie błędy. Każdy z nich grzeszy śmiertelnie. I każdy z nich, koniec końców, zawraca z dotychczasowej drogi. Jednak zmiana dotychczasowego życia nie jest procesem łatwym i wymaga od człowieka wiele samozaparcia. Kościół naucza, że sakrament pokuty wymaga od penitenta spełnienia pięciu warunków: rachunku sumienia, żalu, szczerej spowiedzi, postanowienia poprawy i zadośćuczynienia. Jako że zazwyczaj mamy tendencję do samousprawiedliwiania się uświadomienie sobie własnej grzeszności i przyznanie się do czynienia zła jest trudnym, być

może nawet najtrudniejszym krokiem.

„Namawiałem jedną niewiastę, by rzuciła męża i cudzołożyła z drugim” – mówi Divini alias brat Pacyfik do Franciszka. Proste, szczere wyznanie. Nie ma tu żadnego górnolotnego poematu o wolnej miłości, prawie do życia i innych banałów. Były trubadur przedstawia swoje postępowanie w sposób konkretny i precyzyjny. Podobnie czyni kardynał Pelagiusz padając na kolana przed Janem de Brienne. „Grzeszyłem. Winien jestem. (...) Patrzyli na moją pychę, niech patrzą na skrucę i karę” – mówi oficjalny wódz krucjaty. Koniec z okłamywaniem siebie. Koniec

z tłumaczeniami i zrzucaniem winy na innych.

Ale rachunek sumienia i szczere wyznanie win to nie koniec. Potrzebne jest całkowite odwrócenie się od grzechu. Jan de Brienne w swojej ostatniej rozmowie z Blanką porównuje miłość do niej z dbałością o własne ciało. Każdy z nas (pomijając choroby psychiczne) stara się dbać o własny organizm. Dlatego tak trudne staje się odrzucenie grzechu. Mimo to, w wyniku przeżytych doświadczeń król uświadamia sobie ewangeliczne wyznanie Jezusa: „Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją” (Mk 9, 43). Rozstanie z kochanką jest czynem bolesnym. Bolesnym, lecz koniecznym.

Na koniec pozostaje zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu. Dopiero wtedy człowiek może być prawdziwie wolny od grzechu i jego konsekwencji. Z tego powodu Wilhelm Divini przyłącza się do św. Franciszka stając się bratem Pacyfikiem, próbując jednocześnie powstrzymać grabinę Szampanii przed wyjazdem do Akry. Kardynał Pelagiusz powraca do Rzymu ubrany w pokutny strój, z głową natartą popiołem. Jan de Brienne wraca do stolicy swojego królestwa, by po wielu latach ostatecznie wstąpić do zakonu franciszkanów. Bohaterowie powieści, niczym mędrzy ze Wschodu, po doświadczeniu obecności Boga nie pozostają na dotychczasowej drodze życia.

Jednak, mimo całej świadomości tego, że Bóg jest w stanie wyciągnąć człowieka z grzechu, nasuwa się na myśl pytanie: czy na pewno potrzebne jest to całe zło, aby ci bohaterowie się nawrócili? Czy nie da się załatwić tego w jakiś lepszy, mniej bolesny sposób? Być może tak. A być może nie.

Nigdy nie jesteśmy jednak w stanie przewidzieć każdej z setek miliardów zmiennych, które mogą przyczynić się do takiego, a nie innego efektu końcowego. Nie możemy stwierdzić jak potoczyłyby się losy Jana gdyby nie upadek krucjaty albo przedwczesna śmierć żony. Czy zrzekłby się korony i żył w grzesznym

związku z Blanką aż do swojej śmierci? Albo poległby w szturmie na Damiette? Nie wiemy.

Ponadto nie zapominajmy, że paradoksalnie największe dobro, jakiego doznaliśmy jako ludzie wynikało z grzechu. Mowa tu o zbawieniu człowieka, które dokonało się na drzewie krzyża. „O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa! O, szczęśliwa wino, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel”, śpiewa kapłan podczas Mszy Wigilii Paschalnej. Czyż powinniśmy się licytować ze Stwórcą, skoro Boga tak drogo kosztowało nasze zbawienie?

Współczesne średniowiecze?

Wróćmy jednak na chwilę do samej powieści. Obserwując decyzje podejmowane przez głównych bohaterów tego tekstu oraz pobudki, które ich do tego skłaniały nie sposób nie dostrzec analogii pomiędzy średniowieczem z kart książki a współczesnym światem. Jedną z postaci filmu U Pana Boga za piecem mówi: „Ty mi tu o czasach nie gadaj. Bo czasy zawsze inne, a zarazem zawsze takie same”. W tym banalnym stwierdzeniu kryje się niezwykła prawda. Choć świat pozornie się zmienia, człowiek w głębi duszy pozostaje taki sam: kocha i nienawidzi, grzeszy i czyni dobro, błądzi i znajduje drogę.

Czy pieśni średniowiecznych trubadurów różnią się drastycznie od współczesnych utworów pop? A legendy o nieszczęśliwych kochankach od wysokobudżetowych filmów? Czy i my, podejmując takie, a nie inne wybory nie zmierzamy w kierunku kolejnej katastrofy? Czy wśród współczesnych artystów, polityków lub autorytetów nie żyje kolejny Divini, Pelagiusz, de Brienne?

Siedząc przed komputerem i czytając tekst łatwo jest zapomnieć, że my także jesteśmy grzesznikami. Może popełniamy inne błędy niż bohaterowie tej powieści, jednak ryzyko, że któryś z nich przerodzi się w coś poważniejszego istnieje zawsze. Zapewne każdy z nas potrafi przypomnieć sobie sytuację, w której chciał cofnąć czas i zmienić swoje zachowanie w przeszłości. Nie zapominajmy zatem, że osiągnięcie naszego celu zależy w pierwszej kolejności od Boga. Do nas należy wybór środków, którymi będziemy się posługiwać. „w=W”. To przepis na szczęście według świętego Maksymiliana Kolbego. Natomiast Franciszek na kartach powieści mówi, że postuszeństwo Bożemu prawu nie jest łamaniem człowieka, lecz jego wyzwaniem. Ostatecznie rację przyznają mu wszyscy.



„Urodziłem się 13 czerwca 2017” – wywiad z rockmanem Bartkiem Kitą



Szymon Kozieja

Jego życie było – jak sam mówi – przesądzone. Czuł on już bliskość nieuchronnej śmierci, a jego muzyka nie zapewniała mu nieśmiertelności. Śmierci będącej skutkiem jego przeszłego życia pełnego zniewoleń. Ciało wyniszczone narkotykami i alkoholem było umęczone w sposób gorszy i boleśniejszy – to jego dusza obumierała grzechem. Szukał wiele dróg, ale jedynym głosem, który go podniósł, był głos Jezusa nawołującego do nawrócenia...

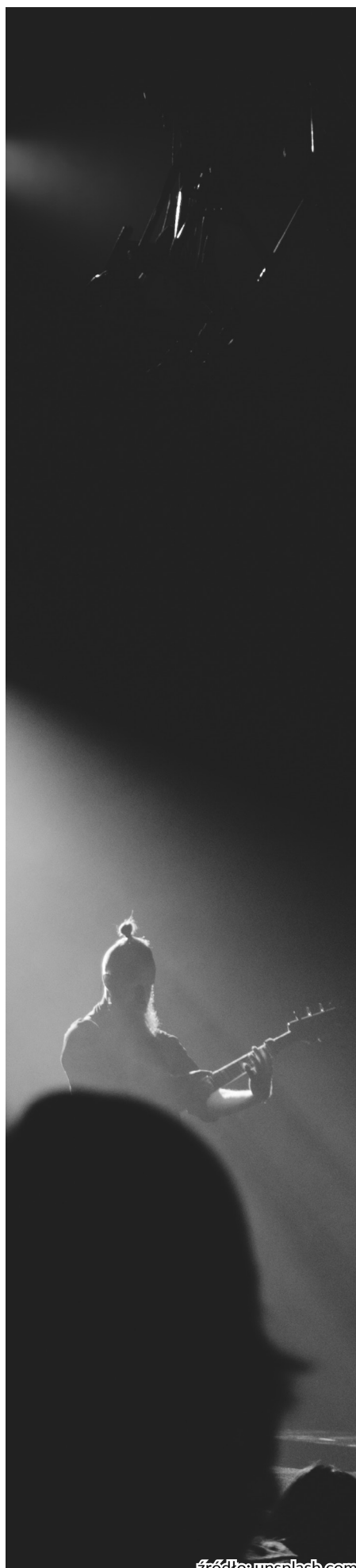
Szczęść Boże, Bartku! Chcielibyśmy zadać ci kilka pytań na temat Ciebie i twojej twórczości. Na początek powiedz proszę, jaką rolę w twoim życiu ma wiara i co w tobie zmieniła?

W moim życiu wiara jest na pierwszym planie. Ja wierzę Bogu i tylko Jemu ufam, i On, będąc na pierwszym miejscu w moim życiu, układa wszystko wokół. On zna lepiej moje wnętrze, moje pragnienia, moje serce i dlatego oddaję mu moje życie w Jego ręce, ponieważ od czasu nawrócenia doszło do mnie, że Bóg zna nas bardziej niż my samych siebie.

Mówiłeś o nawróceniu. Opowiedz może coś o nim. Jak to się stało, że powróciłeś i doszedłeś do wiary? Co spowodowało to w tobie? Jak to wyglądało? Przybliż nam to, proszę.

Po pierwsze – chrzest. By-

łem dzieckiem, jak większość z nas. Do dzisiaj nie wiem, co jeszcze. Mogę tylko domyślać się, że na pewno były to wieloletnie modlitwy różańcowe mojej babci za mnie, mojej matki i wielu wspólnot, ponieważ inaczej w żaden sposób się nie układa – ani na logikę, ani czysto racjonalnie oraz nawet fizycznie. Byłem wrakiem człowieka w sferze duchowej i sferze fizycznej. Byłem ateistą wiele lat, a przede wszystkim człowiekiem nieszczęśliwym, pogrążającym się z każdym rokiem coraz głębiej w matrix, który polegał na tym, że w pewnym momencie mojego życia sam wierzyłem w kłamstwo, które kreowałem, okłamując i raniąc siebie i innych dookoła. Ten matrix trwał ponad 20 lat. Około 30 lat tak naprawdę. I nie sposób wyrwać siebie samego albo kogoś ot tak, jak to u mnie się stało. Na pewno to było gdzieś po cichu,



źródło: unsplash.com

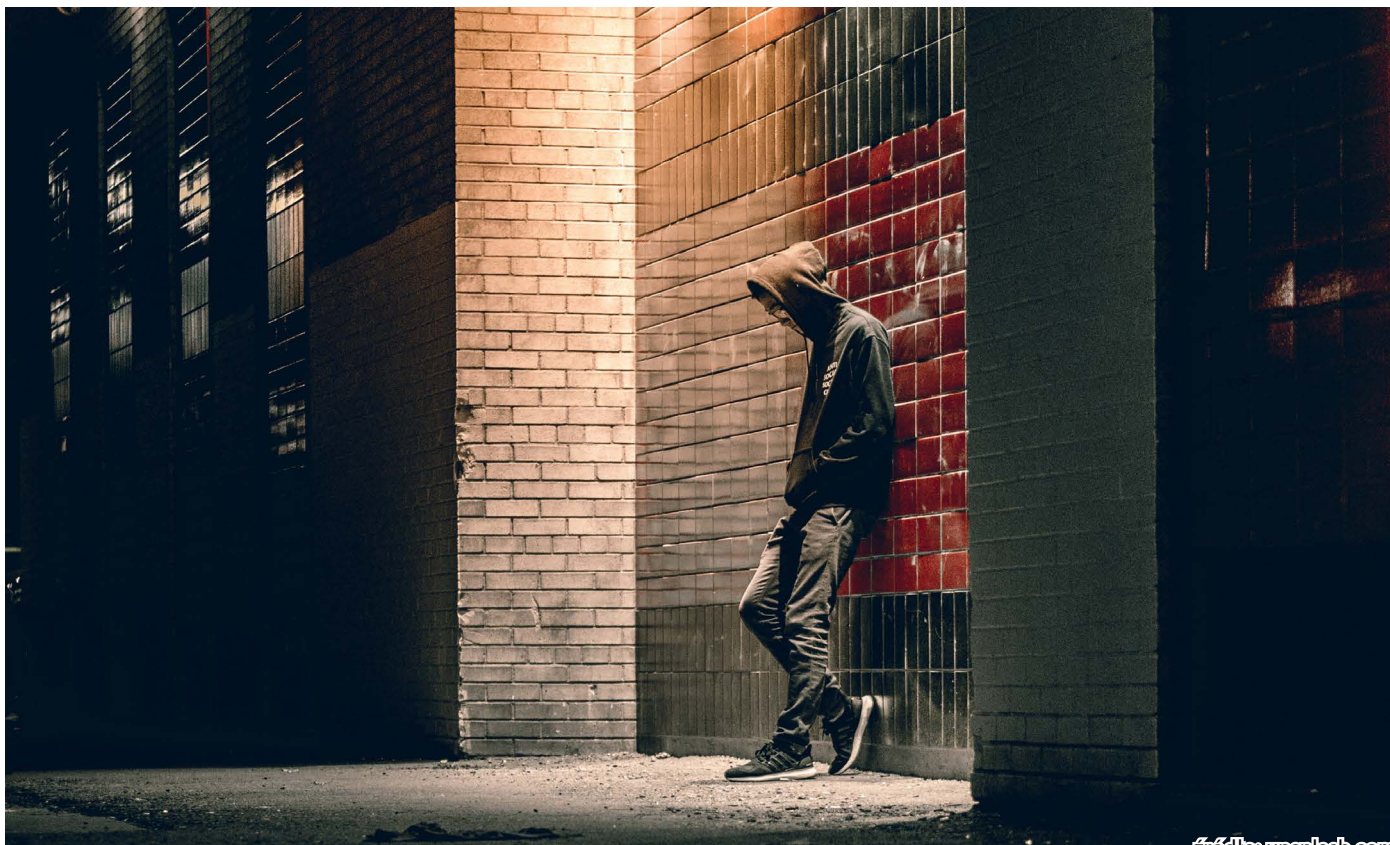
w sercu, w duszy powiedzenie Jezusowi: „Tak ratuj!”. „Ratuj!” bo to była kwestia już nie wiem czy miesięcy, czy może dni, kiedy mój koniec był już nieuchronny... Nagle zdałem sobie sprawę, że nie biorę. Po czymś takim to był dla mnie „szok termiczny”, bo prosiłem Go, aby zabrał ode mnie również alkohol, abym mógł budować świat realny z Nim i tylko z Nim. I z Matką Bożą Przenajświętszą.

Co było dla ciebie konkretnym momentem nawrócenia?

Była to sytuacja, kiedy jeden z członków – będąc mówił bez owijania w bawełnę – sekty stowarzyszenia Świadków Jehowy sprytnie, pozornie kłamał mnie, że prowadzi mnie do Boga. Wyszło to na jaw, kiedy

chciał, bym przestał wierzyć w Matkę Przenajświętszą. Był właśnie moment, kiedy powiedziałem mu, że nie znam Biblii, że nie umiem cytować tak jak on, ale wiem jedno, że Jej nigdy się nie wyprę i dopiero po jakimś czasie do mnie doszło, że to był ten moment, w którym wszystko zaczęło się wtedy zmieniać. Potem to już była kwestia czasu i tak jak powiedziałem – dosłownie z dnia na dzień Pan zabrał ode mnie zniewolenie narkotyczne, miesiąc później byłem wolny od alkoholu i jestem aż po dziś dzień. W ten sam dzień, kiedy 13 czerwca 2017 roku wypłem ostatni raz alkohol, poszedłem pierwszy raz od dłuższego czasu do sakramentu pokuty i pojednania. Zerowałem

się – wypłem z rana tylko dwa piwa, ponieważ wieczorem byłem już umówiony na spowiedź z całego życia z księdzem, którego znam, który jest bliski gdzieś mojej rodzinie. Byłem za to wdzięczny, że podjął się tego wyzwania. Zdałem sobie sprawę z tego, że zły wtedy tak walczył o duszę, żeby przekłamała spowiedź, żeby nie powiedziała wszystkiego. Zniechęciłem do tego przede wszystkim. To trwało długo. Byłem przerażony, ponieważ nie wiedziałem, że walka toczyła się do tego stopnia. Zaczęło wykręcać mnie i moje ciało jak na egzorcyzmach, ale dobrnęliśmy. Od tamtego dnia urodziłem się na nowo. Urodziłem się już, nie jak w dowodzie mam napisane – 16 grudnia



źródło: unsplash.com

1980 roku, lecz 13 czerwca 2017 roku. Obecnie mam pół roku – jestem przeszczęśliwym nowym człowiekiem, który jest odpowiedzialny, potrafi kochać siebie, swoich najbliższych i nie tylko. I chce iść do końca za Panem.

To, co mówisz, jest naprawdę wzruszające i inspirujące, ale jedna kwestia nie daje mi spokoju – jak to się stało, że doszedłeś do aż tak krytycznej sytuacji, o której mówiłeś? Mógłbyś powiedzieć co się zadziało w twoim życiu? Jakie są zagrożenia współczesnego świata wobec naszej duszy?

W moim życiu się podzielił tak jak w większości przypadków. Chodzi o to, że nie ma takiego, kto nie ma zranień. Myślę, że większość ma źródło w dzieciństwie. Później może ich przybywać. U mnie droga w ten cały matrix, gdzie czarne było białym, a białe było nazywane przeze mnie czarnym, trwała poprzez przeinaczanie. To mnie wprowadzało bardzo powoli, ale i konkretnie na ścieżkę samozagłady – i duchowej, i emocjonalnej. Efektem uciekania od zranień było szukanie ukojenia w przeróżnych „balsamach” w postaci narkotyków, seksu, nieczystości, pornografii. Tak się utarło, że lampka się zapala, kiedy wchodzi w grę wódka, bo o piwie mówi się, że to nie jest alkohol, a to zakłamanie, że

trawka to już też luzik – kolejne zakłamanie. Heroina czy tam wódka – wtedy jest z człowiekiem źle... A gdzie cała reszta? Często pytam gdzie cała reszta, ponieważ ja dzisiaj już wiem, że zniewolenia to nie tylko narkotyki i alkohol. Jest ich mnóstwo. Każda ucieczka w cokolwiek jest zniewoleniem. Z tym, że czasem mi się wydaje, że osoba, która bardzo szybko staczając się tak, że przykładowo ląduje na dworcu i na ileś tam czasu, krócej lub dłużej, zostaje z niczym, to paradoksalnie ma szansę – tak mi się wydaje – szybciej dojść do nawrócenia niż osoba, której życie jest pozornie poukładane. Jako alibi ma to, że świat jest zły i że jeszcze nic się nie dzieje. Przykładowo pije, bo pije, ale usprawiedliwia się tym, że ma samochód, dobrą pracę, fikcyjne małżeństwo. W większości jest to małżeństwo fasadowe, ale czy oparte na prawdzie, czy jest tam jeszcze miłość? Tacy ludzie mają wyższe alibi, im jest trudniej zobaczyć w czym są zniewoleni, a są w jednym z największych zniewoleń – w zniewoleniu nieczystości, ponieważ działa tak jak narkotyk. Niszczy tak samo, nie wiem czy nie podobnie jak heroina. Z tym, że heroina daje zewnętrzne oznaki destruktywne. Człowiek wygląda jak, krótko mówiąc, zombie. A tutaj w nieczystość ucieka się masowo. Przecież to nic złego

zdradzić żonę, męża. Szatan robi okropne spustoszenie. Takie rzeczy dzieją się do tego stopnia, że stały się modne, nie? Ludzie nie widzą w tym nic złego. Ja mówię to z własnego doświadczenia. Rozmawiałem niejednokrotnie, kiedy po swoim uwolnieniu próbowałem pomóc jej, a ona dopiero teraz, po długim okresie totalnej katastrofy, zaczęła zmieniać patrzanie na to, do czego nieczystość doprowadziła. Często napominam o tym aby – zwłaszcza młodzież, która wchodzi w życie – uważała na tę sferę, bo potem dzieje się, jak się dzieje. Wszystko jest jednym wielkim chaosem. Niby jest związek, ale nie ma tam miłości. Jak jest chwila szczęścia, to nie trwa za długo. Wszystko jest chwilowe. Ludzie zmieniają partnerów jak przysłowiowe rękawiczki. Nie mogą odnaleźć się w tym wszystkim. Kiedy w takim związku niesakramentalnym dojdzie do rozwodu, a rodzice czasem także biorą tzw. rozwód z dziećmi. I te dzieci mają potem problemy w stworzeniu małżeństwa.. Żniwo to diabelskie. To złe. To się rozsiewa. Jedna para potrafi potem zmienić się w setki o takich.

Jaki sposób myślenia przyjmowałeś w okresie zniewolenia? Jakie problemy z tego wynikały? I czy oprócz Świadców Jehowy miałeś kontakt z innymi grupami religijnymi poza



źródło: unsplash.com

Kościółem? Czy odpowiedziały na twoje problemy, pytania?

Kiedy zacząłem dorastać, czyli w wieku nastoletnim, uciekałem coraz bardziej od zranień z dzieciństwa. Był to głównie strach przed samotnością, różne lęki, nieakceptowanie siebie. Drogą ucieczki był alkohol. Stosując używki, coraz głębiej wchodziłem w różne grzechy. Jeszcze wtedy na początku byłem dzieckiem, które wierzyło w istnienie Pana Jezusa, Matki Przenajświętszej, Boga Ojca, Ducha Świętego. Ja to teraz wiem już, ale dopiero po takim czasie zrozumiałem, że Zły działał, kusząc mnie do grzechów, jakie sam popełniałem, sam dokonywałem tego wyboru. Już wiele lat temu modliłem się i nic

się nie zmieniało, pogarszało się. I tak to niestety działa i modlitwy nie będą wysłuchane, kiedy ktoś żyje w ciężkim grzechu, ponieważ wtedy się określamy, że mówimy Bogu po prostu nie i On szanując naszą wolną wolę. Nie można żyć trochę po stronie Złego i trochę z Panem Jezusem i tak lawirować sobie. To jest tak, jakbym prosił kogoś o coś, a jednocześnie wycofywał prośbę. I to jest ta manipulacja Złego i to jest ten matrix, który w tym momencie młodemu człowiekowi mówi, że „słuchaj – Bóg nie istnieje tak naprawdę, to wszystko bajka, Kościół to sekta”. U mnie przynajmniej tak było. Tak mi Zły namieszał w głowie, do tego stopnia! Cały czas „wspierałem się” heroiną,

amfetaminą, alkoholem, czym się dało, seksem, poprzez muzykę i potem po iluś tam latach brania pierwsza próba leczenia się nie powiodła się. Podobnie druga, trzecia, czwarta. Gdzieś tam pod sam koniec, mając już dwójkę dzieci, próbowałem coś zmieniać. Oczywiście nie było to pojednanie z Panem Bogiem. Trafiłem do ośrodka buddyjskiego. No to się nic nie zmieniło, bo co miało się zmienić? Piłem. Tyle że „z partyzanta”, potem znowu oficjalnie i tak w kółko. Udawałem, że medytuję. Sam się okłamywałem – fikcja trwała. I tak to działa.

Ale aktualnie nie jesteś już w tej wspólnotce buddyjskiej, jesteś już z nami. Za ścianą słyszę próbę muzyczną jakiejś

wspólnoty. To jest chyba twoja wspólnota. Mógłbyś coś o niej tak powiedzieć. Czym ona jest w twoim życiu, jaki wpływ ma na Ciebie? Co tutaj znalazłeś?

Wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Emmanuel”, w której się znalazłem na kilka miesięcy po moim pierwszym nawróceniu, traktuję jako podarunek od Pana Boga. Mówię o „pierwszym” nawróceniu, ponieważ uważam, że powinniśmy się nawracać jak najczęściej i najlepiej codziennie. Wspólnota ta dała mi poczucie, że jestem częścią czegoś wyjątkowego, czegoś wspianiałego i niepowtarzalnego przede wszystkim. Cieszę się, że jestem w tej wspólnocie i mogę uczestniczyć w dziękczynieniu, grając w kościele na mszy. Spotykamy się na próbach. Ksiądz dołączył do nas praktycznie na początku. Wprowadza tutaj bardzo ciekawą, niesamowitą wręcz atmosferę, przy okazji trzymając w ryzach ten cały zespół.

Czy jest jakieś świadectwo, które na ciebie wpłynęło? Jeśli tak, to jakie wnioski z niego wyciągnąłeś?

Pan Bóg podarował mi coś jeszcze innego, pod koniec tych wszystkich zniewoleń, gdy ja już powiedziałem Jezusowi „Tak!”. To już była końcówka i gdzieś właśnie wtedy zobaczyłem świadectwo Andrzeja Sowy

„Koguta”. Trafiłem na to jakimś dziwnym trafem w internecie i tak zaczęło mi się wtedy marzyć, że chciałbym też pracować z młodzieżą. Ja już czułem, że to, co się dzieje, że to wszystko prawda i że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, On jest w stanie mnie z tego wyciągnąć. Widziałem jak podobne mamy życiorysy – i ja, i Andrzej Sowa, praktycznie to, z małymi różnicami, identyczne. Podobnie też, nie prosząc o jakieś zajęcie z młodzieżą, dostałem od przyjaciela, który uczy w szkole, telefon (to było jesienią), czy nie chciałbym dać świadectwa w szkole w II Liceum Ogólnokształcącym w Brzegu. Zrobiłem to i połączyłem to muzyką. Później ks. Paweł z parafii kościoła pw. Miłosierdzia Bożego

zapytał, czy byśmy zrobili takie spotkanie z jego młodzieżą. Wyszło ono nam i w planach mamy, aby raz w miesiącu takie spotkania realizować z młodzieżą. Ponieważ wiem z doświadczenia, że takie spotkania warto robić, ponieważ młody człowiek, gdy już jeden z drugim gdzieś wdeptuje, te pierwsze obszary iluzji złego wyczuwa. Z nim są naprawdę większe szanse wyprowadzenia go, niż później gdy już taka osoba jest już wiele lat – w jak ja to nazywam – matrixie. Tak jak ja byłem. Naprawdę trudno jest z kimś takim rozmawiać, żeby go wyciągnąć z tego, ponieważ on w to święcie wierzy i pomimo tego bólu, który doznaje i idzie w zaparte. I uważa, że to świat jest zły, a nie on. Co się jeszcze pojawiło



źródło: unsplash.com

z takich niesamowitych rzeczy? Miałem okazję pracować z osobami starszymi. Opiekowałem się takim wspaniałym 80-letnim małżeństwem we Wrocławiu, mieszkając tam jednocześnie. Zdałem sobie sprawę, że ci ludzie oprócz pomocy czysto takiej technicznej pod postacią zakupów, ugotowania, posprzątania, czy tam wykąpania, przebrania itd. przede wszystkim potrzebują relacji z drugim człowiekiem. Za tym tęsknią najbardziej i tego potrzebują. Gdzieś

tam czują, że koniec zbliża się nieuchronnie i człowiek wtedy podejmuje głębsze refleksje nad swoim życiem. Już teraz bardzo dobrze wiem, jak każdy dzień jest dla mnie wyjątkowy i nie ma dla mnie po prostu czegoś takiego, że czekam, by się dzień skończył. Nie ma czegoś takiego. I wiem, że już nie będzie. Ja żyję tak, jakby jutro Pan miał mnie zabrać z tego świata, choć nie wiem, kiedy to zrobi. I dlatego jestem jak dziecko zachwycony od samego poranka

do momentu kiedy zasypiam. I robię wszystko, by się poprawiać – choć wiem, że grzesnikiem jestem i będę – i wszyscy jesteśmy – ale wiem, że z Panem mogę w czasie swojego życia ile się da eliminować grzechy ze swojego życia, które niszczą przede wszystkim duszę, a niszcząc duszę zaczynają potem niszczyć także ciało. Bo ciało i dusza to jedność, a to zawsze się przekłada. Tak jak heroina niszczy, powodując, że człowiek jest wychudzony, tak grzechy, trwanie w grzechu, powoduje, że człowiek jest osłabiony i nie ma już sił. Pojawiają się depresje i inne problemy, ale my wmawiamy sobie, że to nie ma związku. Jesteśmy dla siebie fałszywym adwokatem jak na amerykańskim filmie „wysoki sędzio, to nie ma związku ze sprawą, dziękuję”.

Przez długi czas swojego życia byłeś muzykiem. Jaką rolę w twoim życiu pełni sztuka, czym jest muzyka dla ciebie?

Na pewno muzyka nie jest już moim bożkiem. Muzyka jest dla mnie formą oddawania teraz czci Bogu, podziękowaniem, dawaniem radości ludziom, dawaniem radości sobie podczas grania. Kocham tworzyć muzykę, której nie ma na rynku. Zawsze kochałem robić taką muzykę, która była czymś się wyróżniła, wypracowywała własny styl. Gram dla przyjaciół, robię koncerty dla



źródło: unsplash.com

przyjaciół. Nie planuję żadnej kariery. Nie chcę by muzyka była formą stałego zarabiania pieniędzy. Chcę, żeby muzyka była gdzieś tam źródłem dodatkowego zarobku – bo zarabiam też – ale zawsze, gdy robię reklamy koncertów, piszę, że jest on dla przyjaciół. Od pół roku gram w Ambrozji, w Brzegu. W miejscu, które dla mnie i nie tylko dla mnie ważnym miejscem. Grał tam także mój nauczyciel, Cezary Czternastek, ś.p. skrzypek, wokalista, pianista, oraz fantastyczny gitarzysta i jakoś kontynuuję to, co on rozpoczął tu w Brzegu i chciałbym – choć może zdarzy się inaczej zagrać gdzieś indziej – grać tutaj. Tu mam przyjaciół. I nie zamierzam grać inaczej, chyba, że to będzie projekt w taki czy inny sposób w takiej czy innej formie kameralny, ponieważ w małym gronie jest większe skupienie odbiorcy na przekazie.

Czy sam piszesz piosenki, a jeśli tak, to co w tych piosenkach zawierasz, co jest w przekazie tych piosenek? Do czego też odwołujesz się w nich? Do jakich nurtów, do jakiego brzmienia? Powiedz nam coś o tym, proszę.

Odwołuję się do swoich emocji, do swoich przeżyć, do swojego jedyne i неповtarzalnego życia i odwołuję się do jedyne i неповtarzalnego życia innych, innych życiowych

dróg innych ludzi, innych uniesień, innych zawłości życiowych. Część moja, która gdzieś jest przefiltrowywana to jest zbiór różnych doświadczeń, różnych inspiracji muzycznych, filtrowana przez moje doświadczenia i efektem tego jest kogel-mogel pt. Bartek Kita Solo Band. Chciałbym, żeby tak to zawsze wyglądało, może żeby też było także dla innych. Żeby nie naśladować kogoś. Każdy ma sam swoją неповtarzalną historię, a jeśli miał uzdolnienia i talent od Pana Boga, żeby ta muzyka trafiała też do innych. Inspiracje muzyczne są przeróżne: i rock&roll, Rolling Stones, Guns N' Roses, i Metallica i muzyka grunge. Długo by wymieniać – nikt by nie wytrzymał. To jest – tak jak mówiłem – ta esencja, taki kogel-mogel w pozytywnym znaczeniu.

A na koniec jeszcze: jaka jest twoja ulubiona piosenka?

„Wielbię Ciebie, Panie”

Po rozmowie Bartek dostał pytanie czy chce coś powiedzieć, dodać. Po chwili myślenia poprosił o włączenie nagrywania.

Tak na zakończenie, bo zostałem zapytany, czy chcę coś dodać. Na początku myślałem raczej, że nie, ale nagle przypomniała mi się jeszcze jedna sytuacja, kiedy na jednym ze świadectw z księdzem zaczynając, nie rozpocząłem od świadectwa

mojego brania, czy tam ćpania, tylko siedziało mi w głowie jedno krótkie przesłanie do młodzieży, gdzie przestrzegał ich przed odstępstwem od Boga poprzez olewanie rzeczy fundamentalnych, bez których nic nie może się zacząć żadna relacja z Panem Bogiem. Wtedy im powiedziałem, żeby pamiętali o tym jak bardzo istotne są sakramenty, jak bardzo istotna jest spowiedź. Akurat tamta młodzież miała przystąpić do sakramentu bierzmowania, więc gdzieś tam zwróciłem uwagę na to, by ta trzódka gdzieś tam nie rozproszyła i żeby wszyscy dotarli i by to nie na zasadzie „odwalenia”. Bo ja to kiedyś „odwaliłem”, uznałem wtedy, że to jest nieważne, a za chwilę Panu Bogu powiedziałem “do widzenia” i skończyłem jak skończyłem. Całe szczęście i chwała Panu Najwyższemu Jezusowi Chrystusowi i Matce Przenajświętszej, że ja daną mi szansę wykorzystałem, ponieważ 90 proc. takich przypadków – plus minus oczywiście – odchodzi w najmniej oczekiwanym momencie. A mi dano szansę i dlatego jestem tak bardzo, bardzo mocno wdzięczny Bogu i otwarty na jego dalsze działanie – na tym chciałbym zakończyć.



Świecka apokalipsa



Piotr Krajski

Jak na fakt, że w popkulturze raczej rzadko porusza się zagadnienia związane z duchowością, temat końca świata pojawia się w niej wyjątkowo często. Czy za tą modą kryje się jakaś większa potrzeba? Co proponuje nam świecka wersja apokalipsy?

Kiedyś śniło mi się, że zmierzam z rodziną na wakacyjny wyjazd. Jedziemy samochodem, jest słoneczny letni dzień, obserwujemy po drodze piękne widoki. Zajeżdżamy przed dom, w którym będziemy mieszkać, wysiadamy. I wtedy na niebie coś dostrzegam: wielki grzyb atomowy. Moja pierwsza myśl – nie zdążyłem się wypowiedzieć.

Jaka była pierwsza myśl Michelle, bohaterki filmu *Cloverfield Lane 10*? Po wypadku samochodowym budzi się ona w małym pomieszczeniu podejrzewając raczej nie apokalipsę, a porwanie, ale za chwilę dowiedzi się, że sprawa może być znacznie poważniejsza.

Apokalipsa i survival to dwa podobne zagadnienia, które w kulturze popularnej stały się w ostatnich latach bardzo modne. Film Dana Trachtenberga wydaje się pewną odpowiedzią na przeciążenie owym



źródło: pixabay.com

zainteresowaniem. Wystarczy spojrzeć, jak dużo w ostatnich latach pojawiło się gier komputerowych na ten temat: *Shelter* czy *60 seconds!* O rodzinach okrywających się w schronie atomowym po skażeniu, *7 days do die*, czy seria *Walking Dead* przedstawiające apokalipsę zombie lub seria *Fallout* odwołująca się do strachu przed atomową zagładą. Do tego należy dodać filmy i serie poruszające te zagadnienia oraz temat apokalipsy i przetrwania okazuje się niezwykle obecny. Survival nie zawsze oznacza życie po apokalipsie, ale wiąże się z co najmniej poważnym kataklizmem, epidemią lub walką w skrajnie

niekorzystnych warunkach. Znaczenie ma tu przetrwanie człowieka lub całego gatunku. Warto dodać do tego jeszcze społeczność prepersów – osób, które dosłownie przygotowują się na koniec świata, jednak w myśl popkulturowej wizji tegoż końca świata, gdy można przygotować się na niego przez zebranie odpowiednich zapasów, broni, czy leków. Jak piszą na jednej z polskich stron dla prepersów: „Prepers jest bardzo zorientowany na przetrwanie, rozwija się w sztuce survivalu, gromadzi przedmioty, które w chwili apokalipsy-konca świata będą w stanie go utrzymać na pewnym standardzie życia”.

Czy apokalipsa nie oznacza jednak końca wszystkiego i czy tak nie należy jej definiować? Jeśli w Biblii otrzymujemy jednocześnie obietnicę nowego nieba i nowej ziemi, jako ludzie wierzący traktujemy ją jako proces przejściowy (samo słowo „apokalipsa” oznacza objawienie). W tym znaczeniu takie produkcje jak *Walking Dead* czy *Cloverfield Lane 10* wpisują się w wizję świata, który spotyka gwałtowny kataklizm, po którym już nic nie będzie takie samo, ale być może życie będzie budowane na nowo. Pozostaje pytanie jaki rodzaj katastrofy spotyka bohaterów w świeckiej wersji końca świata i czy można z niej wyczytać jakiś ukryty sens?

Jak już zostało wspomniane *Cloverfield Lane 10* można traktować jako pewnego rodzaju odpowiedź na modę na apokalipsę. Film Tachtenberga nie rządzi nas jednak wielką historią, w którym obserwujemy losy bohaterów na tle losów świata lub przynajmniej USA (co jest najczystsza praktyka). Zabrzmiało to paradoksalnie, ale to kameralna apokalipsa. Rozpisana w sumie na trzech aktorów i schron atomowy pod domem Howarda. Ten mężczyzna w średnim wieku przywiózł główną bohaterkę po wypadku samochodowym i przekonuje ją, że na zewnątrz doszło do ataku chemicznego

lub nuklearnego. W każdym razie lepiej nie przekonywać się o tym samemu.

Siłą rzeczy jako widzowie przyjmujemy perspektywę bohaterki z całą gamą niepewności i braku zaufania do swojego rzekomego wybawiciela. Bo skąd mamy być pewni, że mówi prawdę? Niejako zaświadcza o niej drugi domownik, Emmett, który przybył tu – jak twierdzi – na własne życzenie. Film serwuje nam różne zwroty akcji i tak naprawdę bawi się naszymi podejrzeniami, a my możemy czuć się trochę jak osoba, która po dużej dawce filmów o apokalipsie, zastanawia się, czy wierzyć

w coś, co dotąd znała jako filmową fikcję? Czy bohater jest może psychopatą lub za bardzo wierzy w teorie spiskowe, czy jest jedynym normalnym, który potrafił się przygotować?

W ten sposób film Tanenberga nie jest tylko opowieścią o apokalipsie ile o podejściu do apokalipsy i o naszej wierze i przekonaniach. A może także w jakiś sposób odpowiada na pytanie, czy możemy być na nią przygotowani.

Jak na tak poważne pytania, jakie zadaje sobie widz, w filmie obecna jest duża dawka subtelnego humoru. Widzimy całość przez pewne szkiełko ironii,



źródło: unsplash.com

z poczuciem, że twórca niejako w ten sposób odpowiada na trudny temat, ale także po przez spojrzenie z boku na ludzi, którzy nie biegają z bronią zbawiając świat, ale trwają w nieznośnej niepewności, zamknięci w ciągłym myśleniu o przetrwaniu i końcu.

Warto przyjrzeć się postaci Howarda. W jednej z rozmów mówi: „Zdumiewające, wy ludzie, jeździecie w kasku na rowerze, zapinacie pasy w samochodzie, domy zabezpieczacie alarmem, ale co robicie gdy włączy się alarm? „Szaleństwo” to budowanie arki po tym jak przyjdzie powódź”. W ten sposób bohater odpowiada na wątpliwość Michelle. Howard widzi siebie jako osobę przygotowaną na apokalipsę upatrując ją w raczej w ludzkich czynnikach: zagrożeniem może być Rosja, Korea Północna, choć także Marsjanie. Nie rozpatruje jej w religijnym wymiarze w ten sposób sytuując siebie raczej w gronie prepersów, którzy wierzą, że mogą przetrwać apokalipsę „utrzymując pewien standard życia”. Kwestią czasu jest wyjście na powierzchnię, kiedy minie skażenie. Jednocześnie Howard budzi wrażenie osoby przewrażliwionej i autorytarnej. W życiu trójki bohaterów można wyczuć ciągłe napięcie. W jakimś sensie zwrot „wy ludzie” ukazuje, że bohater

dystansuje się do całego rodzaju ludzkiego. Potem powtarza podobną opinię: „ludzie to dziwne istoty, które trudno przekonać, że bezpieczeństwo leży w ich interesie”.

Tu pojawia się kwestia nie tylko ludzkiego pozoru bezpieczeństwa, które opieramy czasem na rzeczach zewnętrznych jak kask czy alarm, nie będąc gotowym do działania, gdy sytuacja przekracza nasze oczekiwania. Pojawia się tu pytanie, czy można budować bezpieczeństwo siłą? Czy można zmusić ludzi do przetrwania lub stosowania się do pewnych zasad, które pozwolą im przetrwać długofalowo. Michelle i drugi współlokator Emmet z powodu właśnie tego podejścia nie są do końca przekonani, czy Howard ma czyste intencje. Jego rozwiązania są siłowe i nie starają się nawet wyjaśnić swoich racji i przekonań. Zdaje się, że zdanie „powietrze jest skażone, nie możesz wyjść” to za mało, a przede wszystkim za mało, by wytrzymać razem w zamknięciu być może przez kolejne miesiące lub lata.

W kontekście filmu można także zadać sobie pytanie, czy przetrwanie za wszelką cenę jest najwyższą wartością. Co jeśli Howard całe swoje życie skupił na kwestii przetrwania i nie potrafi już normalnie koegzystować z ludźmi? Co dalej

jeśli koniec ludzkości naprawdę nastąpił?

Howard używa określenia „arka” i w taki sposób można traktować jego schron pod domem, choć religijne odniesienie nie ma tu większej racji bytu, jedynie takie, że ma pozwolić przetrwać kataklizm. Jego „arka” w ten sposób zdaje się więzieniem. Zamknięte pomieszczenia odzwierciedlają mentalność bohaterów: Howarda, który w teoriach spiskowych i w nieufności zamknął się w swojej manii przetrwania oraz Michelle i Emmetta, którzy trwają w zamknięciu, jakim jest niepewność i niewiedza.

Nie zdradzając, czy w ogóle obawy o apokalipsę okazują się w *Cloverfield lane 10* słuszne, warto zauważyć, że najczęściej w świecie przedstawionym przez filmy czy gry mamy do czynienia jedynie z apokalipsą niszczącą. Jeśli to kosmici, chcą po prostu zniszczyć ziemię, od tak. Jeśli to zombie, wiadomo, są głodne i pragną naszych mózgow. W obu przypadkach, nawet jeśli kosmici to trochę inteligentniejsza forma destrukcji, zagłada nie ma swojego uzasadnienia. Najeźdźczy reprezentują jedynie niszczący żywioł. W niektórych przypadkach można spróbować przetrwać, w innych świat czeka koniec. W tym pierwszym przypadku, tak samo jak w postępowaniu

prepersów istnieje przekonanie, że apokalipsa jest kataklizmem przejściowym, który można nie tyle odroczyć w czasie, co w ogóle wyeliminować. Bohaterowie raczej nie zadają sobie pytań o powody i nie uznają, że apokalipsa może mieć swój sens. W filmie Projekt: Monster bohaterka mówi: „nie wiem dlaczego to wszystko się dzieje, ale mam nadzieję, że to chwilowe”.

Nie starczy tu miejsca na pełną analizę tego zjawiska, ale wydaje się, że oprócz przyporządkowania adrenaliny widzom, którzy na chwilę chcą przekroczyć wygodne i przewidywalne życie w dobrobycie, moda na apokalipsę rodzi się także z potrzeby oswojenia prawdy o tym,

że każdego z nas spotka kiedyś koniec i tym końcem będzie po prostu nasza śmierć. Choć ten koniec w postaci świeckiej apokalipsy nie ma swojego sensu, nie przynosi ukojenia, nie daje nadziei.

„Dzień Pański przyjdzie jak złodziej” – mogliśmy słyszeć w czasie Adwentu. W taki sposób przychodzi jednak dla nieprzygotowanych, dla tych, którzy nie są gotowi na objawienie się Boga. Świecka apokalipsa jest takim rodzajem obcego wtargnięcia w nasze życie, wtargnięcia, które nie ma swojego sensu. Problemem jest także przekonanie, że jeśli już bohaterowie wierzą w ocalenie to dzięki materialnym a nie

duchowym środkiem: broni, zapasom i lekowi. Chcą utrzymać ziemskie życie i obronić się przed nieuniknionym.

„Jesteśmy tu i żyjemy, to coś znaczy, to musi coś znaczyć” – mówi w pewnym momencie Emmett do Michelle. Parafrazując te słowa można by powiedzieć: śmierć i koniec musi coś znaczyć. Znaczą zapewne wtedy, gdy w historii losów ludzkości dostrzeżemy Boży plan i uwierzymy, że apokalipsa jest etapem, końcem życia doczesnego, ale nie życia wiecznego. W innym przypadku okazemy się tacy jak Howard: przygotowani pozornie, zamknięci i ukryci w swoim strachu i rozgoryczeniu.



źródło: unsplash.com



źródło: unsplash.com

Przeszkody na drodze nawrócenia

Bartłomiej Witeszczak

Świat nie chce się nawracać. I nie tylko nie chce się nawracać, ale również odwodzi nas od nawrócenia. Ma kilka sprawdzonych sposobów, za pomocą których oddziałuje i próbuje pokrzyżować nam plany. Spróbujmy zidentyfikować te sposoby, abyśmy wiedzieli, jak stawić im czoła.

Świat rozdarty na pół

Rozdarcie. W świadomości bardzo wielu ludzi, których ze względu na wyznawany sposób myślenia i postrzegania świata należałoby określić mianem dzieci naszych czasów, istnieje potężne wewnętrzne rozdarcie. Rozdarcie wynikające przede wszystkim z natury naszych czasów i głęboko w nich osadzone. Z jednej strony na wszystkich

frontach zmasowanego ataku dokonała filozofia „akceptacji i przyzwolenia”. Świat odrzuca tradycyjnie pojmowaną moralność i pod sztandarem sztucznie rozdmuchanej tolerancji, przymyka oko na zło i zepsucie w nadziei, że dzięki temu uda się zbudować nowy porządek. Z drugiej strony konsumpcjonizm wylewający się z telewizorów, gazet, stron internetowych, sieje w nas powoli fałszywe

przekonanie, że nasze szczęście (a poniekąd nawet nasze człowieczeństwo) zależy od tego, co posiadamy. W ten sposób żyzna gleba duszy, na którą winno padać Słowo Boże i wydawać obfite owoce, zostaje zachwaszczona przez szkodliwe idee, dające człowiekowi jedynie chwilowe złudzenie szczęścia i spełnienia. Być może gdzieś w nich, w pewnym momencie zrodzi się to przekonanie, że prawdziwym

źródłem szczęścia jest Bóg i może nawet po omacku zacząć Go szukać. Problem jednak w tym, że odnalezienie Go wymaga odchwaszczenia i oczyszczenia duszy, umysłu, serca. Dla wielu okazuje się to niestety, bariera nie do przekroczenia.

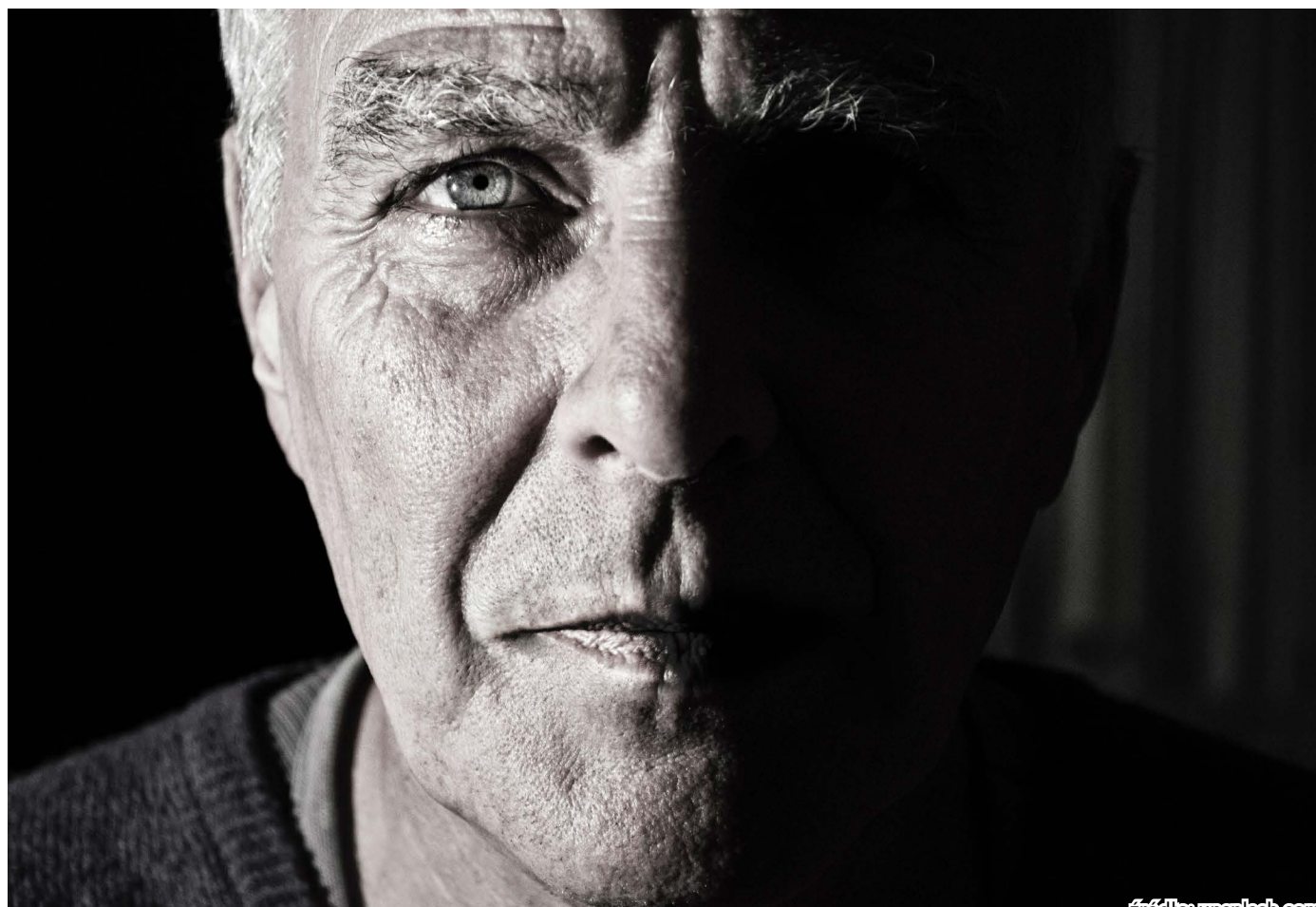
Zanim jednak dokładniej przyjrzymy się temu fenomenowi wewnętrznego zamykania się na łaskę nawrócenia, chciałbym zatrzymać się na chwilę przy samym pojęciu nawrócenia i jego etymologii. Sięgnąwszy do oryginalnych tekstów biblijnych (w tym wypadku do septuaginty), dowiadujemy się, że termin nawrócenie – meta-noia – oznacza tyle, co zmiana

myślenia, przemiana umysłu. W kontekście dzisiejszego kojarzenia tego pojęcia z rozmaitymi emocjonalnymi przeżyciami i doświadczeniami (które ze swej natury nie muszą być wcale złe, powinny jednak za sobą nieść konkretne postanowienia), warto mieć to na uwadze, np. podczas osobistego rachunku sumienia i rozważań nad własnym wzrostem duchowym.

Niewygoda, lenistwo i samowystarczalność

Dlaczego ludzie nie chcą się nawracać? W moim odczuciu istnieje jedna konkretna

przyczyna, stara jak świat, ewoluująca wraz z pojawianiem się kolejnych epok i sprytnie wykorzystująca różne prądy filozoficzne, tendencje, mody, by prowadzić dusze ku zatraceniu. Chodzi o ludzkie przekonanie o samowystarczalności. To ono towarzyszyło i gubiło Izraelitów przez wieki ich istnienia. Na sztandarach nieśli je francuscy rewolucjoniści. To ono stało się załączkiem chorych ideologii dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Czuć w tym gorzką ironię: ludzkość nie zdołała wykorzystać tej myśli i raz na jakiś czas do niej powraca, by po raz kolejny uderzyć głową w mur i nabić sobie guza.



źródło: unsplash.com



źródło: unsplash.com

W naszej epoce ta samowystarczalność przejawia się na różne sposoby – ja postanowiłem wybrać dwa z nich i omówić bardziej szczegółowo. Sądzę, że dość charakterystyczne i wszystkim znane, więc spojrzenie na nie w tym świetle może okazać się odkrywcze i zaskakujące.

Wielką i nieprzenikniętą tajemnicą pozostawały dla mnie do niedawna rzesze osób (reprezentacji większości grup wiekowych), które gotowe były przyznać wprost, że nie jest im do końca dobrze z tym, jak żyją, że chciałyby może coś zmienić, że czegoś im brakuje, coś nie gra, ale... I to „ale” jest tu

kluczowe, bo zaraz po nim pojawiają się kolejne wymówki, niekiedy nawet przekonujące. Wystarczy jednak poznać takie osoby bliżej, porozmawiać z nimi dłużej, może spróbować delikatnie zacząć ewangelizować, aby przekonać się, że im w gruncie rzeczy jest wygodnie w tym, w czym się znajdują. I można próbować otwierać im oczy, przekonywać, podsuwać argumenty, lecz to nie będzie do nich docierało, a nawet jeśli dotrze, zostanie najpewniej zignorowane. Dochodzi tu do okropnego wyparcia faktu własnej grzeszności, do zgnuśnienia. Świadomość grzechu, konieczność nawrócenia staje się

swego rodzaju zadrą. Takie osoby nie tylko boją się, ale bywa, że nie widzą nawet powodu, by cokolwiek z tym robić. Nie widzą nic złego w swoim położeniu. Mają swoją bańkę, gdzie jest im wygodnie, Pana Boga nie wpuszczają, a jeżeli wpuszczają, to wygładzonego i przepuszczonego przez sito ich własnych oczekiwań. Nie odczuwają potrzeby nawrócenia – perspektywa nawrócenia wzbudza w nich wstręt i przerażenie. Wymaga wysiłku i zrezygnowania, poświęcenia pewnej części swojego świata, życia, siebie.

Po drugiej stronie mamy natomiast współczesną filozofię sukcesu, pozornie całkowicie

odmienną od wyżej opisanej postawy. W praktyce jednak, przyjrawszy się uważniej jej założeniom, dojdziemy do wniosku, że prowadzi ku temu samemu – ku negacji i odrzuceniu przekonania o naszej grzeszności. W tym, co proponują nam dziś rozmaici „coache” i „specjaliści od rozwoju osobistego” tkwi gigantyczne nieporozumienie: zamiast budować swoje życie na Bogu, budujemy je na sobie, zamiast troszczyć się o życie wieczne, troszczymy się o nasze życie doczesne, o to jak będziemy postrzegani przez ludzi. Wchodząc na taką drogę, skazujemy się na długie i wyczerpujące szarpanie się z przeciwnościami losu dla kilku chwil poklasku i uznania ze strony

świata. Wspięcie się na szczyt nie pozwoli nam osiągnąć pokoju serca – wpadniemy jedynie w błędne koło ambicji i ugania się za króciutkimi chwilami iluzorycznego spełnienia.

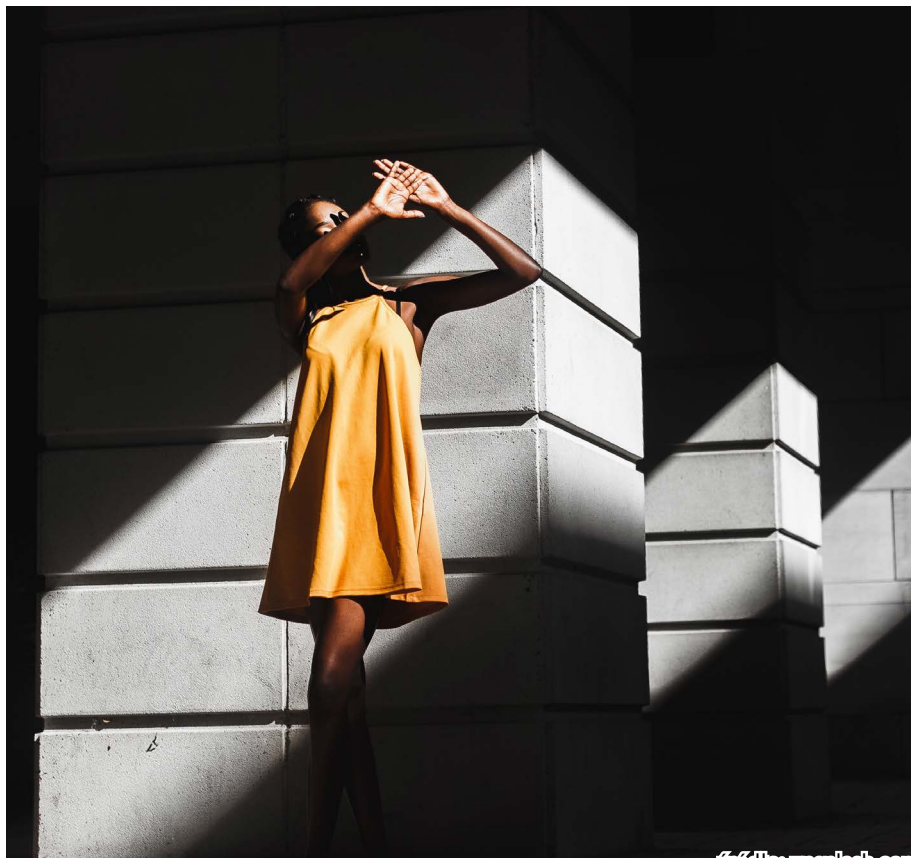
Źródło nawrócenia

Gdzie zatem zaczyna się nawrócenie? W prawdzie. Musimy stanąć w prawdzie o nas samych. O grzechu w nas tkwiącym. Bez usprawiedliwiania się, ale i bez cierpiętnictwa. Musimy uznać, że bez Boga nic z nas nie będzie. To jest właśnie ta metanoia, zmiana myślenia. Trzeba odchwaścić własną duszę z fałszywych przekonań, zaakceptować i uznać istnienie w nas słabości, wołać do Pana

o miłosierdzie, a współpracując z Jego łaską, każdego dnia nawracać się, każdego dnia rodzić się dla Nieba. Tak, by jak rzekł apostoł Paweł, „żył w nas Chrystus” (Ga 2,20).

Jest jeszcze jedna kwestia, o której nie powinniśmy zapominać. Nawrócenie w pewnym sensie zawsze pozostanie tajemnicą – tak jak i tajemnicą jest każde spotkanie Boga z człowiekiem. Możemy analizować różne czynniki i postawy składające się na nie, jednakże w ostatecznym rozrachunku pewnych postanowień i wyroków Bożej Opatrzności, nigdy nie zdołamy przeniknąć i zrozumieć. I nie ma większego sensu się z tym kłócić. Bądźmy pokorni, nawracajmy się, módlmy się o nawrócenie tych, którzy tego potrzebują. Niech nie zwiedzie nas przewrotny duch czasów! Nie pozwólmy, by cokolwiek odłączyło nas od miłości Chrystusowej: ani fałszywe idee, ani nasza własna pycha.

„Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko! Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawdy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu.” (Iz 55, 6-7)



źródło: unsplash.com

Po co katolikowi Walentynki?



Konrad Myszkowski

I znów Walentynki – święto zakochanych. A może wypadałoby powiedzieć: święto komercji i tandety, w trakcie którego słowo „miłość” znaczy wszystko poza tym, co powinno? Przecież jak co roku zaleje nas fala pluszowych misiów, baloników w kształcie serca, ckliwych piosenek i filmów oraz dyskusji nad sensownością świętowania walentynek, na czele z koronnym argumentem, iż „nie jest to polskie święto”. Czy zatem warto przeżyć 14 lutego tak samo, jak każdy inny dzień?

Moim zdaniem nie. I nie chodzi mi o ciekawe zrządzenie Ducha Świętego, dzięki któremu tegoroczne walentynki wypadają w tym samym dniu, co Środa Popielcowa (choć ich splot z dniem tak bardzo przypominającym o miłości Boga do człowieka jest niezwykle symboliczny). Walentynki mają przecież źródło w liturgicznym wspomnieniu św. Walentego – a więc święcie kościelnym. Uważam więc, że dzień szczególnie poświęcony osobom zakochanym jest potrzebny, choć niemniej potrzebne jest zrozumienie roli tych osób w społeczeństwie oraz Kościele. Dopiero uświadomienie sobie, jak ważnym etapem w życiu katolika jest zakochanie, pozwala



źródło: pixabay.com

odnaleźć piękno i istotność lutowego obchodu ku czci św. Walentego.

Patron tych, którzy się kochają

Nie da się nie zauważyć, że św. Walentego spotkał los trochę podobny do św. Mikołaja czy św. Sylwestra – słyszał o nim każdy, ale w 99% przypadków tylko ze względu na huczne obchody, zupełnie oderwane od samej postaci. Św. Walenty nie doczekał się co prawda swojej

„świeckiej wersji” (na podobieństwo „mikołajkowego” grubaska w czerwonej czapce, latającego na saniach zaprzężonych w renifery i mieszkającego nie wiedzieć czemu w Finlandii) – nie zmienia to jednak faktu, iż mało kto jest w stanie powiedzieć na jego temat więcej niż to, że jest patronem zakochanych. Kim więc był św. Walenty? Martyrologium Rzymskie pod dniem 14 lutego wymienia dwóch świętych męczenników tego imienia – rzymskiego kapłana, wspomnianego w Wiecznym

Mieście przy Via Flaminia, oraz biskupa Terni (ob. Teramo we Włoszech). Obydwaj mieli żyć w III w. po Chrystusie i zginąć śmiercią męczeńską za panowania cesarza Klaudiusza II, ok. Roku 270. Szczątkowe informacje na temat ich biografii nie zawierają żadnych sprzeczności, toteż obecnie powszechnie uważa się, że oba wpisy dotyczą tej samej osoby, a duplikacja jest wynikiem pomyłki. Jakkolwiek by było, pewne jest, że święty wspominany 14 lutego był biskupem, którego niezachwiana wiara doprowadziła do Kościoła wielu pogan, w tym osoby pochodzące z wpływowych rzymskich rodów.

Klucz do zrozumienia istoty kultu św. Walentego oraz jego znaczenia dla wiernych Kościoła stanowią jednak nie fakty, a legendy dotyczące tej postaci. Nie ma w tym nic szczególnie niepokojącego – wielu starożytnych czy średniowiecznych świętych znamy przede wszystkim z legend, co jednak nie przeszkadza im w byciu orędownikami w różnych potrzebach oraz patronami chrzcielnymi wielu z nas. Najstarszym podaniem na temat św. Walentego jest utrwalona w Martyrologium informacja na temat licznych uzdrowień dokonanych przez niego podczas postugi biskupiej. Duszpasterz z Terni miał być przy tym szczególnie „skuteczny” przy



źródło: wikicommons

Św. Walenty, obraz Lucasa Cranacha Starszego

chorobach neurologicznych (do epilepsję) a także psychicznych – dlatego jest dziś czczony jako patron cierpiących na takie właśnie choroby. Najpopularniejszą

legendą jest jednak ta związana z zakochanymi, a konkretnie z edyktem cesarza, zakazującym legionistom poniżej 37. roku życia zawierania małżeństw. Klaudiusz II – którego krótkie panowanie przypadło na lata 268-270 – chciał w ten sposób podnieść skuteczność armii; żonaty mężczyzna był, jego zdaniem, gorszym wojownikiem niż nieżonaty. Zakazu godzącego w rodzinę – a więc sprzecznego z katolicyzmem – nie usłuchał oczywiście biskup Walenty, który miał potajemnie błogosławić związki legionistów z życiowymi wybrankami. To właśnie nieposłuszeństwo cesarzowi miało się stać, według legendy, powodem uwięzienia, a następnie stracenia późniejszego świętego. Legenda wspomina ponadto o córce strażnika, którą św. Walenty miał uzdrowić ze ślepoty (według jednej z wersji stało się to wskutek uczucia, jakie narodziło się między dziewczyną a więźniem). Dzień przed swoją śmiercią Walenty miał wysłać dziewczynie list zakończony podpisem „Twój Walenty”, od którego wywodzi się popularna obecnie tradycja wysyłania „walentynek”.

Św. Walenty, podobnie jak większość męczenników starożytności, został otoczony kultem już zaraz po swojej śmierci. Jednym z pierwszych świadectw czci oddawanej bi-

skupowi Terni jest historia świętych Prokula, Efeba i Apoloniusza – rzymskich patrycjuszy, nawróconych na wiarę katolicką przez św. Walentego. Trzej młodzieńcy zostali ścięci mieczem podczas modlitwy na grobie swojego mistrza – prawdopodobnie w rocznicę jego śmierci – i są wspominani przez Kościół razem ze św. Walentym dnia 14 lutego. Świadectwem kultu św. Walentego było również zbudowanie na jego grobie bazyliki, czego dokonał w kilkadziesiąt lat po śmierci męczennika papież Juliusz I. Stojąca po dziś dzień bazylika jest głównym miejscem kultu III-wiecznego męczennika – każdego roku miliony pielgrzymów odwiedza Terni, aby oddać cześć srebrnemu relikwiarzowi z inskrypcją „Święty Walenty – patron miłości” i wzywać wstawiennictwa świętego

biskupa. Największe zainteresowanie odnotowuje się zwykle w niedzielę poprzedzającą dzień 14 lutego, kiedy to do Terni zjeżdżają pary narzeczonych z całego świata, aby przy ołtarzu św. Walentego złożyć przyrzeczenie miłości. Należy dodać, że liturgiczny kult św. Walentego został ograniczony w posoborowym kalendarzu liturgicznym wraz z wprowadzeniem 14 lutego wspomnienia obowiązkowego (w Europie – święta) św. Cyryla i Metodego; „walentyńki w nadzwyczajnej formie” nabierają w tej sytuacji zupełnie nowego znaczenia.

Równoległe z kultem św. Walentego – choć innymi torami – rozwijały się „świeckie” walentyńki. Zwyczaj obchodzenia jako dnia zakochanych rozpowszechnił się na południu



źródło: wikicommons

Bazylika Św. Walentego w Terni



źródło: unsplash.com

i zachodzie Europy już w średniowieczu. Wśród prostego ludu upowszechniło się wówczas przekonanie, że właśnie 14 lutego ptactwo łączy się w pary, aby następnie się rozmnożyć – stąd i dla ludzi miało to być dzień szczególnie efektywny w tym względzie. W czasach późniejszych zwyczaj walentynkowe upowszechniły się w Ameryce, skąd – razem z całą falą popkulturowych mód i zachowań – rozeszły się po całym świecie, trafiając również do Polski. Co ciekawe, nie brakuje głosów łączących obchody walentynkowe z pewnymi świętami starożytnych Rzymian. Istotnie, w dniach 14-15 lutego w Rzymie obchodzono Luperkalia – święto ku

czci Fauna, wypełnione rytuałami związanymi z płodnością i oczyszczeniem. Jakkolwiek by nie było, należy rozróżnić „świeckie walentynki” i katolicki obchód ku czci św. Walentego.

Kto miłuje, narodził się z Boga

Aby jeszcze lepiej uzmysłowić sobie wagę i symbolikę kultu św. Walentego, warto przypomnieć, jakie miejsce w społeczeństwie katolickim zajmują osoby zakochane i o jakie łaski dla nich należy prosić Boga. Pojęciem podstawowym jest tu oczywiście „miłość” – słowo w okolicach 14 lutego zdecydowanie nadużywane. Mówimy

o miłości tak dużo, że zapominamy, co to słowo tak właściwie oznacza. A czym dla katolika jest miłość? Odpowiedź jest bardzo prosta – „Bóg jest Miłością” (1J 4,8). Gdyby Bóg nie kochał ludzi, nie stworzyłby ich na Swój obraz i podobieństwo, nie obdarzyłby ich wolną wolą i rozumem, nie poddałby pod ich panowanie pięknego świata oraz nie zesałby Swojego Syna, aby stał się jednym z nas i umarł dla odkupienia naszych win. A ponieważ Bóg jest bytem doskonałym, zatem i Jego miłość jest doskonała, a każdy przejaw miłości na świecie pochodzi od tej jednej Bożej Miłości. Dlatego właśnie św. Jan w cytowanym już fragmencie

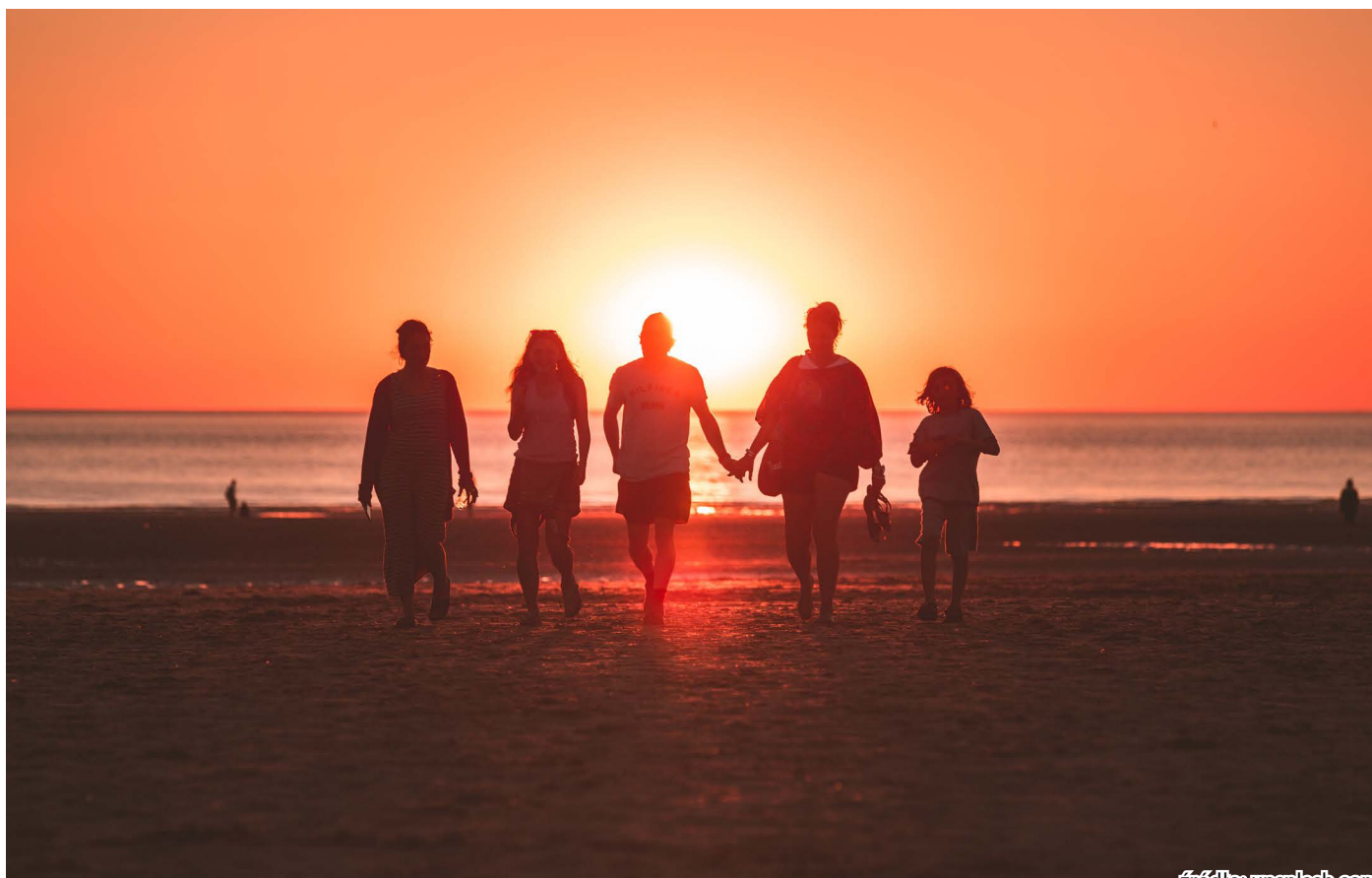
napisał: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1 J 4,7-8).

Drugim słowem-kluczem jest rodzina. Jak potwierdza Katechizm Kościoła Katolickiego, koncepcja rodziny jest obecna w Bożym planie dla człowieka: „Stwarzając mężczyznę i kobietę, Bóg ustanowił ludzką rodzinę i nadał jej podstawową strukturę” (KKK 2203). To samo źródło tłumaczy rolę i zadania rodziny, z których wynika jej struktura: „Małżeństwo i rodzina są ukierunkowane na dobro małżonków oraz prokreację i wychowanie dzieci” (KKK 2201). Innymi

słowy – rodzina jest miejscem, w którym małżonkowie realizują swoje powołanie do przekazywania życia oraz wychowania nowego pokolenia. Zadaniem katolickich rodziców jest przekazanie dzieciom wiary, nauczanie ich życia odpowiedzialnego i zgodnego z wolą Boga; to właśnie dlatego św. Jan Paweł II w encyklice „Familiaris Consortio” nazywa rodzinę „Kościołem Domowym”. To określenie dodatkowo podkreśla, jak ważna jest rodzina w społeczności chrześcijańskiej i tłumaczy, dlaczego współczesne ataki na Kościół są często wymierzone w rodzinę. Nieprzypadkowo siostra Łucja dos Santos w napisanym tuż przed swoją śmiercią liście

do kard. Carlo Caffarry stwierdziła, że „Ostateczna bitwa między Panem a królestwem szatana będzie o małżeństwo i rodzinę”. Dostojnik skomentował to zdanie, wskazując na bolesną prawdę o współczesnej sytuacji Kościoła: „Jeśli podstawowy filar zostanie uszkodzony, cały budynek zapadnie się i obserwujemy to teraz”. Podsumowując: założenie rodziny to zadanie niezwykle ważne i odpowiedzialne – dla większości ludzi najważniejsze w całym życiu – od którego globalnych wyników zależy przyszłość Kościoła i ludzkości.

I tu wracamy do osób zakochanych. Myślę, że powyższy akapit nie pozostawia



źródło: unsplash.com

wątpliwości, iż założenie rodziny wymaga dokładnego przygotowania od obojga potencjalnych małżonków. Przygotowanie do tak wielkiej odpowiedzialności odbywa się na etapie zakochania, a następnie narzeczeństwa, i obejmuje przede wszystkim budowę silnej, opartej o wyznawanie jednych wartości i wzajemne zaufanie relacji. Bez silnego zaufania nie da się powierzyć swojego całego życia i losów swojej przyszłej rodziny drugiemu człowiekowi. Podstawą zaufania jest z kolei silna relacja – wspólne doświadczenia, wspólnie rozwiązane problemy, wspólnie podjęte decyzje. To one są decydujące w momencie, gdy związek chłopaka i dziewczyny wchodzi na wyższy, dojrzały poziom – przechodząc z zauroczenia (od którego zazwyczaj wszystko się zaczyna i jest to całkowicie normalne) do świadomie przeżywanej relacji, ukierunkowanej na przygotowanie do małżeństwa. Relacja oparta o uczucie przeradza się w świadomie podjętą decyzję o budowie związku dwóch osób – bo miłość nie jest uczuciem, ale właśnie decyzją. Okres zakochania jest więc czasem przygotowania do najważniejszego zadania w życiu – możliwie dobrego poznania drugiej osoby, budowy trwałej relacji, walki z pokusami oraz własnymi niedoskonałościami i pokonywania

przeciwności na drodze do niezwyczajnej decyzji o małżeństwie.

Jeżeli ktoś ci mówi, że cię kocha...

W tym punkcie rozważań chciałbym podzielić się bardzo głębokim przesłaniem, które usłyszałem w trakcie kazania podczas mszy św. w Nowy Rok. Msza była odprawiana w małej kapliczce domu rekolekcyjnego „Ostoja” w Krynicy, ufundowanego przez kard. Wyszyńskiego, w którym wraz z moją dziewczyną i grupą przyjaciół wynajęliśmy domek na sylwestrową balangę. Jak to zwykle w Nowy Rok bywa byliśmy zmęczeni i mocno niewyspani, jednak przesłanie kazania utkwiło wszystkim z nas głęboko w pamięci. Ksiądz opowiedział historię starszego mężczyzny, który zwrócił się do niego twierdząc, że już nie kocha swojej żony, z którą spędził kilkadziesiąt lat życia. Kapłan uświadomił mu, że brak uczucia wcale nie oznacza braku miłości, a następnie dodał: „Jeśli ktoś ci mówi, że cię kocha – a nic ci nie zawdzięcza – to kłamie”. Myślę, że te słowa mówią o miłości dwojga ludzi więcej, niż wszystkie walentynkowe piosenki i wierszyki. Przesłanie księdza z Krynicy pomaga również lepiej zrozumieć rolę oraz potrzeby osób zakochanych, a co za tym idzie – pełniej

pojąć istotę obchodu ku czci ich patrona, św. Walentego.

Myślę więc, że walentynki nie należy skreślać. Skoro osoby zakochane są tak ważne w społeczności chrześcijańskiej, skoro na nich spoczywa przyszłość rodzin – a więc i przyszłość Kościoła – to chyba potrzebny jest dzień, w którym pamiętamy o nich w sposób szczególny. Oczywiście jest to dzień szczególny dla samych zakochanych, którzy idą wówczas na kolację, do kina, na romantyczny spacer czy obdarowują się drobnymi prezentami. I jest to – moim zdaniem – jak najbardziej właściwy sposób przeżycia 14 lutego – o ile oczywiście prowadzi to do umocnienia relacji pomiędzy chłopakiem i dziewczyną, lub w niektórych przypadkach do jej zawiązania. Miło spędzony wieczór może być okazją do spokojnej rozmowy, rozwiązania ewentualnych nieporozumień a także poczynienia planów na przyszłość.

Najważniejszą wartością wspomnienia św. Walentego jest jednak modlitwa przez jego wstawiennictwo. Najczęstszą intencją są tu wszelkie łaski potrzebne zakochanym. Wspomniane owoce przynosi wspólna modlitwa – kiedy chłopak prosi w intencji swojej ukochanej, dziewczyna w intencji swojego ukochanego, a obydwójce błagają przez wstawiennictwo św.

Walentego o wytrwałość, wzajemne zaufanie, cierpliwość i pomyślność w związku. Do św. Walentego warto zwrócić się też w intencji tych, którzy poszukują swojej „drugiej połówki” – tu również prosimy o cierpliwość, a także o optymizm i roztropne podejście do własnego powołania. Warto pomodlić się również w intencji rodziny – wszak św. Walenty, błogosławiąc wbrew antykato-lickiemu prawu państwowemu związku małżeńskie, a następnie oddając z tego powodu życie, stał się jednym z jej pierwszych obrońców. W czasach niezwykle brutalnego i intensywnego

ataku na rodzinę powinniśmy szczególnie gorąco wspierać modlitewnie katolickie rodziny. I nie zapomnijmy o jeszcze jednej grupie polecanej zwyczajowo świętemu biskupowi Terni – osobach cierpiących na choroby umysłowe, epilepsję i inne zaburzenia neurologiczne. W intencji ich wszystkich można odmówić chociażby taką piękną modlitwę:

Święty Walenty, opiekunie tych, którzy się kochają; Ty, który z narażeniem życia urzeczywistniłeś i głosiłeś ewangeliczne przesłanie pokoju; Ty, który – dzięki męczeństwu przyjętemu z miłości – zwyciężyłeś

wszystkie siły obojętności, nienawiści i śmierci, wysłuchaj naszą modlitwę. W obliczu rozdarć i podziałów w świecie daj nam zawsze kochać miłością pozbawioną egoizmu, abyśmy byli pośród ludzi wiernymi świadkami miłości Boga. Niech ożywiają nas krystalicznie czysta miłość i zaufanie, które pozwolą nam przewycięzać życiowe przeszkody. Prosimy Cię, wstawiaj się za nami do Boga, który jest źródłem wszelkiej miłości i wszelkiego piękna i który żyje i króluje na wieki wieków. Amen^[1].



źródło: unsplash.com

[1] <http://www.wnmpchelmno.pl/kult-sw-walentego>

Kościół i rap

Tomasz Leszczyński

Specjalnie dla czytelników Adeste przeprowadziliśmy wywiad z pierwszym w Polsce księdzem-raperem. Moim i Waszym gościem jest ksiądz Jakub Bartczak, duszpasterz parafii Sulistrowice (Wrocław). Wywiad przeprowadziłem w listopadzie ubiegłego roku.

Tomasz Leszczyński:
Szczęść Boże, chciałbym poruszyć tutaj kilka ważnych kwestii, które zamykają się w temacie Ewangelizacji przez rap. I stąd moje pierwsze pytanie: **Jak reaguje kuria na taki właśnie sposób ewangelizowania ludzi?**

Jakub Bartczak: Do tej pory nie dostałem żadnego upomnienia (śmiej). Co ważne – rap jest pasją, ale najważniejsza jest dla mnie postęga. Nawet teraz, kiedy robimy wywiad siedzę w biurze parafialnym i cały czas jestem dostępny dla ludzi.

A jak reagują parafianie?

Na początku byli bardzo ciekawi, teraz zainteresowanie tematyką trochę spadło.

Czy robi ksiądz dla parafian (szczególnie młodych) występy, koncerty?

Spotykam się z młodymi ludźmi w salce parafialnej i tam organizuję od czasu do czasu występy.

Rozumiem. Trochę odejdę



źródło: unsplash.com

od tematu posługi – z tego co mi wiadomo, chce ksiądz nagrać płytę. Jak przebiegają nad nią prace?

Aktualnie nagrywam ją w profesjonalnym studio. Warunki „home recordingu” nie pozwalają uzyskać dobrego brzmienia, co słychać szczególnie przy kawałku *Bóg Jest Działa*. Sam album wyjdzie w okolicach grudnia.

A jakie produkcje producenci pojawią się na płycie? Czy będzie to klimat bardziej nowoczesny czy raczej „old school” [stara szkoła, związana z powstawaniem tej muzyki – przyp. red.]?

Trzymam się bardziej nowoczesnej konwencji, choć do starych brzmień zawsze chętnie wracam. Newschool (instrumentale oparte w głównej mierze o dźwięki generowane elektronicznie– przyp. red.) pozwolił

mi na rozwinięcie techniki co można usłyszeć właśnie przy kawałku *Bóg Jest Działa*.

Czy starzy producenci– np. Jot, będą uczestniczyli w toku produkcji płyty?

Niestety nie. Nasze drogi się rozeszły.

Rozumiem. A czy dogrywa się ksiądz na featuringu innym raperom? Opieram to pytanie na *Wspólnym mianowniku*, gdzie tworzył ksiądz zespół z Bęsiem i Tau.

Ze względu na brak czasu nie dogrywam się. Chyba, że znajdzie się coś czym się jaram, gdzie czuję mój klimat.

Czy ma ksiądz jakieś porady dotyczące homerecordingu? Wydawania albumu?

Najważniejsza porada– nagrywajcie w studio. Będzie to brzmieć przynajmniej przyzwyczajcie, a tym bardziej ważna jest współpraca z doświadczonym

realizatorem, który pomoże przy nagrywaniu (np. postawa ciała przy mikrofonie).

Powrócę teraz do tematu posługi sakramentalnej. Kuria „nie upominała” księdza o taki sposób ewangelizacji. Jak jednak dzieli ksiądz czas pomiędzy rapem a posługą?

Rap jest tylko zajawką, czymś, co mnie kręci, ale najważniejsze jest bycie kapłanem. Tak jak mówiłem– nawet udzielając wywiadu siedzę w biurze parafialnym, spędzam tu mnóstwo czasu, pomijając oczywiście czas na modlitwę i mszę. Jestem dostępny dla ludzi. Rap jest tą częścią życia, na którą mam mało czasu, ale mam niezwykłą frajdę, kiedy mogę w międzyczasie coś napisać, a tym bardziej nagrać.

Bóg zapłać za rozmowę i poświęcony czas.

Z Panem Bogiem.



źródło: unsplash.com



źródło: unsplash.com

Kochaj i rób co chcesz



Mateusz Rezler

Słowa świętego Augustyna stanowią doskonały punkt wyjścia do rozważań nad miłością i wolnością. Oba te pojęcia, tak wypaczone w dzisiejszym świecie, są tak naprawdę kwintesencją i sensem ludzkiej egzystencji. Bez nich byłibyśmy albo zwierzętami, albo bezwolnymi maszynami mechanicznie wykonującymi zaprogramowane czynności. A przecież nie o to chodzi! Zostaliśmy stworzeni do wielkości!

Jako punkt wyjścia warto obrać najpierw wolność, gdyż to na niej zasadza się wszelkie nasze działanie. Została ona nam dana przez samego Stwórcę i jest przyrodzonym prawem przysługującym każdej ludzkiej istocie. Wielu już myślicieli, filozofów i mędrców próbowało zdefiniować czymże ta niezastąpiona wartość jest. Z całą pewnością nie można zgodzić się ze stanowiskiem liberalnym,

czy nawet libertariańskim, które wolność totalizuje, przepoczwarzając ją w swawolę. Wbrew pozorom bliżej takiemu podejściu do anarchizmu, w którym egoizm i żądza zaspokajania nawet najbardziej prymitywnych potrzeb staje się wartością absolutną. Stąd blisko już do totalitaryzmu, a nie do upragnionej swobody. Zapewnienia o dobrej woli i twierdzenie, że człowiek wykorzystując rynkowe

mechanizmy jest w stanie ułożyć nie tylko życie swoje, ale i całego społeczeństwa, zasada się na błędzie mającym swe korzenie w racjonalizmie. Każdy (nomem omen) zdroworozsądkowo myślący człowiek zdaje sobie bowiem sprawę, że nasze decyzje, wybory czy motywy nie zawsze (żeby nawet nie powiedzieć – w większości przypadków) znajdują oparcie w rozumie, a są efektem działania

emocji, strachów, nawyków czy przyswojonych wzorców. Na dobrą sprawę sama miłość nie ma wiele wspólnego z racjonalnością – czy normalne z punktu widzenia rachunku zysków i strat zdaje się wybaczenie kochanej osobie 77 razy?

Katechizm w punkcie 1731 podaje nam właściwą definicję tegoż pojęcia. Otóż „wolność jest zakorzenioną w rozumie i woli możliwością działania lub niedziałania, czynienia tego lub czegoś innego, a więc podejmowania przez siebie dobrowolnych działań”.

Złoty strzał

Wspomniana *libertas* daje nam możliwość czynienia dobra bądź zła. Z pewnością opiera się na opisanej możliwości wyboru: to od nas zależy, jak wykorzystamy dane nam środki i talenty. Warto jednak zwrócić uwagę na pewną zawoalowaną specyfikę zła, która bardzo często umyka naszemu osądowi. Otóż każde zło jest jak narkotyk – sprawia, że gdy raz je popełnimy, o wiele łatwiej przychodzi nam to znowu. Uzależniamy się w pewnym sensie od niego, gdyż nasza ludzka natura skażona konsekwencjami grzechu pierworodnego cały czas, niczym naiwne dziecko, upatruje w nim tak naprawdę dobra. To szatańskie działanie ubiera *malum* w szatki

z metką *bonum*. Osadzając nasze życiowe wybory w takim kontekście łatwo dojdziemy do wniosku, że czynienie zła wcale nie jest realizacją wolności, gdyż usidla nas, sprawiając, że następnym razem oczy rozumu są zaślepione, a osąd nieracjonalny. Idąc dalej tym tropem, tylko działanie na rzecz dobra będzie wypełnieniem Bożego planu dla nas – aby kochać i być kochanym. Doskonale ujął to święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę”. Co więcej, także święty Jakub wypowiada się w podobnym tonie: „Kto zaś pilnie rozważy doskonałe Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo”.

Słowa syna Alfeusza odbijają się szerokim echem, jasno wskazując na wolną wolę ludzkiej istoty, tak zażarcie podważaną przez protestanckich herezjarchów. Boży dar, jakim jest wolność, jest niezwykłym przejawem niesamowitego uniżenia się samego Ojca już u zarania dziejów. Tak jak rodzic w procesie wychowania swego dziecka powoli, acz konsekwentnie ogranicza swoją władzę nad nim, cedując na nie coraz to

więcej kompetencji, odpowiedzialności, ale przede wszystkim wolności, tak i nasz Stwórca uformował nas, dając nam możliwość podejmowania decyzji – nawet tych, w których wyrzekniemy się Jego Ojcostwa, co niestety poprzez Adama rychło się stało. Nawet z grzechem pierworodnym na karku dobry Bóg nie zostawił nas samych, a zesłał Wcielone Słowo, byśmy w Jego Krwi wybielili swe szaty. Nawrócenie i przemiana życia są przecież naszą decyzją, której Pan nie chce na nas wymuszać. Określa to inne zdanie Doktora Łaski: „Bóg, który stworzył cię bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie”.

Deus caritas est

Mając taki fundament możemy przejść do ukoronowania wspomnianej wcześniej wolności, a więc do miłości. Jako że sam Bóg jest Miłością, a jak przykazał nasz Zbawiciel: „bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”, także my jesteśmy powołani do tego, by miłować – najpierw Stwórcę, potem zaś bliźnich tak, jak nas samych. Zaobserwować należy także jeden istotny fakt – kochać można tylko w wolności. Zwróćmy uwagę na reakcje nastolatków, którzy bardzo często ustalone w domu zasady uznają za opresyjne, przez co zdarza

się, że nie czują się przez to kochani, gdyż *caritas* to nie tylko pragnienie, ale i czynienie dobra drugiemu, a więc wolny wybór, że tej konkretnej osobie życzyć szczęścia i jestem w stanie dążyć do jego spełnienia.

Relacja między wolnością a miłością jest sprzężona – nie ma jednej bez drugiej. Nie można kochać nie będąc wolnym, tak jak i nie można być w pełni wolnym nie kochając.

Róbta co chceta?

Słowa Doktora z Hippony powinno się także ugryźć z innej strony. Będąc świadomym, że kocham i jestem kochany, mogę w pełni zaufać drugiej osobie, otworzyć się na nią, ale też i dla

niej, bez obawy i strachu. Moja przeszłość, moje teraźniejsze pragnienia i marzenia na przyszłość mogą w ten sposób stać się częścią relacji łączącej mnie z drugą osobą. Oczywiście nie można interpretować tej myśli ze stanowiska skrajnego egoisty – mając świadomość pewnej „naiwności” kochającego, wykorzystywać go do swoich celów czy zachcianek. Także podejście w stylu „róbta co chceta” nie ma niczego wspólnego z chrześcijańską miłością bliźniego. Wręcz przeciwnie – jest jej zupełnym zaprzeczeniem, gdyż nie traktujemy wtedy drugiego jak podmiotu równego sobie, a jak przedmiot służący do zaspokajania własnych potrzeb. Jest to więc antypersonalizm, coś

odwrotnego niż Kościół, a więc i sam Chrystus, pragnie dla nas.

Mężczyznę i niewiastę stworzył ich

W związku kobiety i mężczyzny należy na słowa Ojca Kościoła nałożyć dodatkowy filtr. W relacji, gdzie ciało, rozum, emocje i duch nieustannie się przeplatają, w codziennej rutynie i szarej codzienności bardzo łatwo przytłumić naszą wrażliwość na potrzeby drugiej połówki, zwłaszcza, gdy pierwsze motylki w brzuchu już dawno przeminą. W takich realiach powiedzenie „rób co chcesz” staje się nie oznaką miłości, a jej przeciwieństwem, czyli obojętności. Wypowiedziane bez



źródło: unsplash.com

szacunku, w złości czy beznamiętnie, mogą stać się sztyłem wbitym w samo serce.

Wolność w związku należy rozpatrywać zawsze w kontekście miłości, do której się odnosi. Ufam niewieście, więc wiem, że mając wolną wolę, nie będzie wzdychała do przypadkowych facetów na ulicy. Kobieta wierzy danemu przez mężczyznę słowu, że nie będzie wpatrywał się w sięgające do pasa dekolty przechodzących ulicą młódek. Nawet ze świadomością, że druga osoba może nas zranić, może odejść i nas porzucić, zawieramy jej nasze życie, gdyż na tym właśnie polega miłość. „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść”. Czy ktoś zabroni mężowi uciec

od żony z piątką dzieci, by polecieć na Hawaje i tam do końca życia plażować z pónagami modelkami? Czy ktoś przywiąże faceta do kaloryfera? Jasne, że nie. Może to zrobić. Czy żona nie może machnąć ręką na pracowanego męża i nie popędzić w romantyczną podróż z pierwszym napotkanym macho w białym garniturze, by na zakupach wydać całą jego pensję? Czy ktoś przykuje ją kajdankami do drzwiczek piekarnika? Oczywiście, że nie. Wszystko może. Jednak cytuję ze św. Pawła oprócz „wszystko mi wolno” ma też drugi człon: „ale nie wszystko przynosi korzyść”. Cała sztuka polega na tym, by wybierać to, co przynosi tę korzyść, a nie to, co nas od niej oddala.

Moje chcenie i niechcenie będzie przez miłość przekształcane i odmieniane. Jeśli kogoś kocham, to będę chciał dla tej drugiej osoby dobra, bo cenię ją „jak siebie samego”. Zwłaszcza w małżeństwie, gdy mąż i żona „stają się jednym ciałem”, ich pragnienia i potrzeby zbliżają się do siebie i mimo kryzysów, czy nieporozumień — dążą do wzajemnego ubogacenia i uświęcenia.

Moje brzemie jest lekkie

I tu dochodzimy do konkluzji myśli Augustyna: „kochaj i rób co chcesz”. Gdy kocham, to pragnę dla drugiego dobra. Skoro mam robić to, co chcę, (a chcę przecież szczęścia i świętości dla ukochanej/ukochanego, bo tym jest przecież miłość), to nie mogę czynić nic innego, jak tylko dążyć właśnie do tego. Zdanie to jest więc całkiem przewrotne, bo miłując w wolności, sami tak naprawdę nakładamy na siebie „słodkie jarzmo”. Tu ukazują się w pełni zarówno wielkość myśli Ojca Kościoła, jak i doskonałe wypełnienie ewangelicznych wskazań. Także dziś jest to dla nas wspaniały drogowskaz, by w wolności zawsze wybierać miłość, czyli dobro drugiej osoby.



źródło: unsplash.com